

Anna Pacześniak:
Do czego partiom potrzebni
są członkowie

Jak celibat
zmienił
Kościół

Wraca
„Dynastia”,
ale po co

Śmiertelny skok.
Samobójstwo
w szpitalu



ZMIANY I PODMIANY ATMOSFERA CORAZ GORSZA

Czytajcie książki ISKIER



INNE ŻYCIE. BIOGRAFIA
JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA Tom 2
Radosław Romaniuk

Tom drugi przedstawia losy pisarza po 1939 roku. Autor tworzy biografię totalną, obejmującą wiele aspektów życia bohatera.



DZIKA BIBLIOTEKA
Paweł Dunin-Wąsowicz

Autor opowiada o tym, jak wydał pierwsze książki Doroty Maślowskiej i Jakuba Żulczyka i jak nie wydał innych bestsellerów.



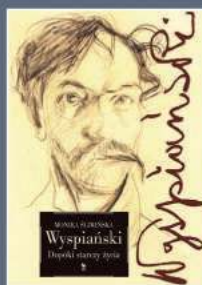
TRZYMAJMY SIĘ! ŻYCIOWE
RADY DLA STARYCH I MŁODYCH
Magdalena Samozwaniec
(opracował Rafał Podraza)

Spostrzeżenia pierwszej damy polskiej satyry zawarte w nieznannej dotąd książce pisarki zaskakują swoją aktualnością.



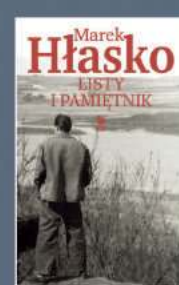
POD OŻYWCZYM DRZEW CIENIEM
Lechosław Herz

Opowieści i gawędy krajoznawcze o mazowieckiej prowincji – tym razem o bliskim otoczeniu Warszawy.



WYSPIAŃSKI. DOPÓKI STARCZY ŻYCIA
Monika Śliwińska

Mало znany, prywatny portret artysty zrekonstruowany z archiwów, dokumentów rodzinnych, listów i pamiętników.



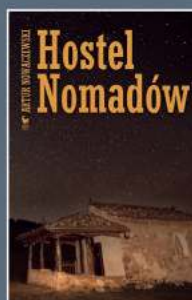
LISTY I PAMIĘTNIK
Marek Hłasko

W większości niepublikowane młodzieńcze zapiski Marka Hłaski rzucają nowe światło na relacje pisarza z matką i ojczyzną.



100 NAJLEPSZYCH RYSUNKÓW
Andrzej Mleczko

Najchętniej oglądane i kupowane rysunki znanego i lubianego satyryka.



HOSTEL NOMADÓW
Artur Nowaczewski

Impresjonistyczna wędrowka po Bułgarii wypełniona wrażeniami, ludźmi, obrazami, smakami i zapachami kraju.



37
Joanna Kulmowa

Tomik pełen pogody ducha i zachwytu nad pięknem świata, mimo że autorka pisze także o przemijaniu.

Książki dostępne na stronie www.iskry.com.pl,
w dobrych księgarniach oraz w wersji elektronicznej

CYTATY

JERZY URBAN,
REDAKTOR NACZELNY

*Antyrosyjskiej
propagandzie PiS
towarzyszy polityka
korzystna wyłącznie
dla Rosji.*

„Nie”

**DR ZBIGNIEW
SIEMIĄTKOWSKI,**
POLITOLOG UW

*Gdybyśmy zrobili
posłom kolokwium
ze znajomości
konstytucji, połowa
by je oblała.*

„Trybuna”

AGATA PASSENT,
FELIETONISTKA

*Nam nie potrzeba
wciskać mundurków
na siłę. Sami się w nie
chętnie przebieramy.*

„Twój Styl”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Pisowskie ostatki

Gdyby Adam Nawalka miał w drużynie tylu nieudaczników, na dodatek tak skłóconych jak ekipa, która dziś rządzi w Polsce, to mistrzostwa świata piłkarze oglądaliby w telewizji. Na szczęście jest dobry trener i zgrana drużyna. Jest więc sukces. Gorzej z tą drugą drużyną. Tą, która od dwóch lat chwali się, że jest niezwykle zgrana. I że da radę. Trzeba wielkiej beczelności i małego realizmu, żeby obecny rząd nazywać białą-czerwoną drużyną. Nie widziałem jeszcze drużyny, w której tylu zawodników chciałoby się pozagryzać. Ani trenera, który robi wszystko, by jego zawodnicy nie znali reguł gry i bali się, że w każdej chwili mogą wylecieć ze składu. Nie słyszałem też o trenerze, który rano nosił kapitana swojej drużyny na rękach, a wieczorem wyrzucał go ze składu. Nazywanie takiego trenera genialnym strategiem jest możliwe tylko w środowisku sparaliżowanym strachem. Takim, które dobierane jest pod kątem bardzo specyficznych cech osobowych. Wierności, ślepego posłuszeństwa i braku wątpliwości, nawet gdy podejmowane są najbardziej absurdatne decyzje. Umiejętność budowania środowiska politycznego na takiej bazie jest znaną cechą Kaczyńskiego. Warto jednak pamiętać, że ilekroć dochodził o tymi metodami do szczytu, kończyły się to buntem części załogi, odejściami i podziałami, które sam prezes nazywał zdradą.

Po dwóch latach mamy tego powtórkę. Posklejany przez Kaczyńskiego obóz prawicy jest już tak podzielony, skłócony i zajęty sobą jak przed zjednoczeniem. A moim zdaniem jest jeszcze gorzej niż wtedy. I nie ma żadnej metody, żadnej szansy, by ten posklejany obwarunek polityczny utrzymać w całości. Jedność będzie tylko pozorowana, a wojny domowe w rodzinie PiS będą się pogłębiać. Po dwóch latach rządów białą-czerwoną drużyną PiS jest jedynie propaganda, w którą mogą wierzyć, co jest ostatnim atutem tej władzy, ludzie z obszarów wykluczonych telewizyjnie. Z rejonów, które wiedzą o Polsce i świecie czerpią z „Wiadomości” TVP Kurskiego i z Info. Ale do tych ludzi też dotrze, że tak jednobarwnego świata, jaki im pokazują całą dobę, po prostu nie ma.

Na fałszu, propagandzie, beczelności i poniżaniu milionów Polaków można jechać tylko do czasu. I ten czas od grudniowej hecy z Beatą Szydło bardzo się skrócił.



Kup **ROCZNĄ**
prenumeratę,
a książkę otrzymasz
w **PREZENCIE!**

PRENUMERATA 2018
ZAMÓW OD DOWOLNEGO NUMERU

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

tel.: 22 635 84 10 w. 120; e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl



BIBLIOTEKI CZEKAJĄ

Drodzy Czytelnicy! Od ponad dwóch lat dzięki Waszej hojności fundujemy kilkadziesiąt bibliotek na terenie kraju prenumeratę naszego tygodnika. Niestety, dobiega ona końca. Zainteresowanie bibliotek jest duże, ale pieniędzy mają mało. Apelujemy więc o finansowe wsparcie. Może to być konkretna biblioteka wskazana przez darczyńcę. Każda prenumerata poszerzy krąg czytających PRZEGLĄD. Są już pierwsze przelewy, za które dziękujemy. Osoby zainteresowane pomocą prosimy o wpłaty z dopiskiem „biblioteka”. Liczy się każda złotówka.

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Nr konta:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Dlaczego taka decyzja?**
Dziwna wymiana w polskiej polityce
- 12 Smog jak trucizna**
Więcej ofiar niż na drogach
- 15 To, czym się u nas pali, to jest kryminat**
– rozmowa z dr. Michałem Krzyżanowskim
- 18 Partyjne wojska**
– rozmowa z dr Anną Pacześniak
- 22 Śmiertelny skok**
Samobójstwo w szpitalu

DALEKA BRUKSELA BLISKA LUDZIOM

- 17 W Parlamencie Europejskim**
o edukacji jutra

ZAGRANICA

- 26 Biedny jak Brytyjczyk**
Coraz więcej ubogich Wyspiarzy
- 28 Chile podzielone na pół**
Obywatele chcą wymiany elit
- 54 Życie tu wróci**
Korespondencja z Czeczenii
- 56 Naszym celem była Al-Kaida**
Były dyrektor CIA o wojnie z terroryzmem

HISTORIA

- 30 Nie tylko Dzierżyński**
– rozmowa
z prof. Andrzejem Andrusiewiczem
- 34 Dzień hańby, który obudził**
amerykańskiego olbrzyma
Atak na Pearl Harbor

OPINIE

- 38 Lech Miodek**
Google i Facebook walczą o władzę

KOŚCIÓŁ

- 40 Uwiad rdzenia**
Celibat o przepis, a nie dogmat

PRZEGŁĄD ZWIĄZKOWY

- 44 Szwankujący dialog**

SPORT

- 46 Grupa czterech kontynentów**
Piłkarscy rywale Polaków

KULTURA

- 50 Seriale z odzysku**
Wersje nowe, ale czy dobre?
- 52 Kulturalia**
- 66 Zmienność obłoków**

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Pisowskie ostatki
- 21 Bronisław Łagowski**
Barbarzyńcy w Warszawie
- 25 Roman Kurkiewicz**
Wierzę w mądrość Jarosława Kaczyńskiego
- 39 Ludwik Stomma**
Nieistniejący ateściści
- 45 Tomasz Jastrun**
Pornografia
- 49 Edward Mikołajczyk**
Aby sądy były szybkie,
nie mogą być wolne



12
KRAJ

SMOG JAK
TRUCIZNA
Więcej ofiar
niż na drogach

46
SPORT

GRUPA CZTERECH
KONTYNETÓW
Piłkarscy rywale
Polaków



50
KULTURA

SERIALE Z ODZYSKU
Wersje nowe, ale czy dobre?



Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Andrzej Iwańczuk/REPORTER/EAST NEWS, archiwum

f Nacjoniści czy już faszyci

To prosta droga do urzeczywistnienia się słów niemieckiego teologa, więźnia Dachau i Sachsenhausen, Martina Niemöllera: „Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem. Nie byłem przecież Żydem. Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem. Nie byłem przecież komunistą. Kiedy przyszli po socjaldemokratów, nie protestowałem. Nie byłem przecież socjaldemokratą. Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem. Nie byłem przecież związkowcem. Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. Nikogo już nie było”. Obudźmy się, by nie było za późno!

Tadeusz Kalinowski

Narodowcy czują się w Polsce tak pewnie jak banderowcy na Ukrainie. To nie przypadek. POPiS-owcy od początku popierali zbrojny zamach stanu na Ukrainie, pomagają szkolić ich żołnierzy i leczyć tych bandziorów w polskich szpitalach. Przemykanie oka na oznaki faszystacji kraju i popieranie polityki nacjonalistycznej Ukrainy nie służy ani Polsce, ani cywilizowanej Europie.

Lech Wołczuk

Narodowcy będą się czuli pewnie jeszcze bardzo długo, dopóki nie skończy się strach przed nazywaniem rzeczy po imieniu. Bardzo dobrze pamiętam, jak SLD podjął

PRZEGLĄD NA ŚWIĘTA

TERESA TORAŃSKA
Od Jareczka do Prezesa

JUREK OWSIAK
Czego nie jeść w podróży

PROF. MARIAN ZEMBALA
Gdy celem życia jest przeszczep serca

się ich delegalizacji. I co? I nic. Potem już nikt nie podjął się pociągnięcia do odpowiedzialności faszystowskich organizacji i sfinalizowania ich delegalizacji. Dobrze pamiętam zdjęcie pięciu heilujących wyrostków. Pamiętacie, jak to było usprawiedliwiane? Ja tak. Dopóki większość Polaków przymyka oko, to tak będzie. Obym się myliła, ale prowadzi to w złym kierunku.

Stasia Kuzio-Podrucka

KLUB DOBREJ PAMIĘCI WE WROCŁAWIU

zaprasza na wykład prof. Andrzeja Małkiewicza

Indie – wschodzące mocarstwo.

Spotkanie odbędzie się 13 grudnia (środa) o godz. 17 w kawiarni Wincentego Wolaka, Wrocław, ul. Legnicka 158.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Decyzja Donalda Trumpa o uznaniu przez USA Jerozolimy za stolicę Izraela wywołała zamieszki na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy. Według Hamasu amerykański prezydent „otworzył bramy piekiel”. Betlejem, 5 grudnia.

eprasa.pl 79bf1071e9



PYTANIE TYGODNIA

Czy polskie dzieci czują się Europejczykami?

EWA MATCZAK,

Szkoła Międzynarodowa w Lyonie

Kiedy zaczynałam pracę jako nauczycielka języka polskiego za granicą, studenci czy uczniowie na pytanie o pochodzenie odpowiadali, że czują się albo Polakiem, albo Francuzem, albo jednym i drugim. Obecnie dzieci mówią, że nie rozumieją pytania. Mówią, że kochają Polskę, ale również, że są Europejczykami i że Francja to ich ojczyzna. Inaczej rozłożone są akcenty i myślę, że to dzięki Europie. Język pozostaje nośnikiem kultury i przynależności narodowościowej, ale proces samoidentyfikacji przebiega dwutorowo. Dzieci są inaczej wychowywane i na szczęście nie muszą już wybierać jednej tożsamości.

DOROTA STOBIECKA,

Centrum Zająć Pozaszkolnych nr 1 w Łodzi

Od 15 lat prowadzę wymianę polsko-niemiecką. Aktualnie biorą w niej udział uczniowie urodzeni na początku XXI w. Są ciekawi świata, oswojeni z dobrobytem, nawet jeśli sami nie w pełni go konsumują. Nie rozumieją stereotypów, które powtarzają starsze pokolenia, ale mają także niewielką wiedzę na temat ich źródeł,

czyli II wojny i okupacji. Nie potrafią ich weryfikować i przeciwstawić się im. Na pewno są odważniejsi, mają mniej kompleksów od uczestników programu sprzed 15 lat, ale bez objaśniania świata, często najprostszych zjawisk i procesów, pozostają np. ksenofobiczni, bo wzorce środowiskowe bywają silniejsze. Mają poczucie wspólnoty globalnej w sieci, natomiast nie wszyscy pojmują przynależność do Europy jako otwartego zbioru wartości kultury.

JOANNA URBAŃSKA,

Gimnazjum im. Jana Pawła II w Susku

Uczniowie z mojej szkoły jak najbardziej czują się Europejczykami, bo dostęp do Europy jest teraz bardzo szeroki. Ułatwiają go choćby media społecznościowe, pozwalające na współpracę z rówieśnikami z innych państw. W szkole realizujemy międzynarodowe projekty. Wielokrotnie uczestniczyliśmy w wojewódzkich turniejach wiedzy o UE, które uczniowie bardzo lubią. Nasza Fundacja Edu – Inicjatywa również organizowała podobny konkurs, na który zaprosiliśmy europosłów. Nasi uczniowie bezpośrednio korzystają ze środków unijnych poprzez uczestnictwo w zajęciach dodatkowych

czy wycieczkach; byli także w Międzygórzu, gdzie wolontariusze z całego świata prowadzili z nimi pięciodniowe warsztaty w języku angielskim. UE i przedsięwzięcia, które są dzięki niej możliwe, są widoczne na każdym kroku i mam wrażenie, że jest to dla młodzieży bliski temat.

PAWEŁ STAROMŁYŃSKI,

czytelnik PRZEGLĄDU



Nie, bo dziś większości Polaków, przede wszystkim najmłodszym, Europa kojarzy się z prostowaniem bananów, zmuszaniem do wymiany żarówek, idealnymi marchewkami oraz ogórkami itp. Tego typu idiotyzmy serwowane regularnie przez władze UE sprawiają, że ludzie się od niej odsuwają. Cała Unia to fałsz, śmiech elit, układy, układziki, zerowe poczucie wspólnoty, zerowa odpowiedzialność za losy kontynentu i jego mieszkańców. Niestety, wystarczy posłuchać i poczytać, co młodzież myśli o UE, która najczęściej jest utożsamiana z Europą, żeby wiedzieć, że nawet w takim kraju jak Polska, która tak wiele dzięki niej zyskała, jej obraz jest, delikatnie mówiąc, mało korzystny.

Not. Michał Sobczyk

DLACZEGO TAKA DECYZJA?

Mateusz Morawiecki, bankowiec i milioner, to dla działaczy PiS obca osoba

Robert Walenciak

Temat „rekonstrukcji rządu” do debaty publicznej wrzucony został dwa-trzy miesiące temu. Początkowo w PiS tłumaczono to koniecznością podsumowania dwóch lat pracy rządu, no i wymiany najstarszych ogniw. W kuluarach rozpuszczano informacje, że wymiana będzie niewielka. Rząd jest popularny, więc dotknie ona dwóch-trzech ministrów.

Potem pojawiła się informacja, że „rekonstrukcja” będzie faktyczną wymianą premiera, a fotel szefa rządu obejmie Jarosław Kaczyński. Że jest na ten ruch zdecydowany.

Kolejne przecieki przyniosły zmianę. Prezes się waha, chyba jednak szefem rządu nie będzie – donosiły ulokowane w PiS wiewiórki. Czyżby czarne chmury wiszące nad głową Beaty Szydło miał rozwiązać wiatr?

Beata Szydło cieszyła się i wciąż cieszy dużym poparciem regionalnych liderów PiS, działaczy lokalnych.

Niektórzy tak wnioskowali, patrząc na wielki show zorganizowany z okazji dwulecia rządu. Beata Szydło była jego główną bohaterką, zachwyтом nad nią nie było końca. Jarosław Kaczyński ją chwalił, nazywał premierem niemal idealnym.

Ale przynajmniej od tygodnia było już wiadomo, że jej szanse na pozostanie w „małym pałacu” maleją z godziny na godzinę. Jarosław Kaczyński przedstawił Mateusza Morawieckiego jako kandydata na premiera i podczas kolejnych spotkań z szefami struktur PiS przekonywał do tej kandydatury. Przekonał.

7 grudnia, gdy w Sejmie trwała debata nad zgłoszonym przez PO wotum nieufności wobec Beaty Szydło, pani premier w towarzystwie Jarosława Kaczyńskiego i marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego była w Pałacu Prezydenckim u Andrzeja Dudy. Rozmawiano o scenariuszach na najbliższe dni.

Parę godzin później Sejm odrzucił wniosek PO, zostawiając Szydło na stanowisku. Posłowie PiS klaskali, a Jarosław Kaczyński wręczył jej wielki bukiet róż. Zupełnie bez sensu, bo i on, i ona wiedzieli, że za parę godzin zostanie ogłoszone jej odejście. I że na premiera wyznaczony zostanie jej zastępca, Mateusz Morawiecki.

Tyle historii jednej z najdziwniejszych dymisji w polskiej polityce. O co więc tu chodzi? Czego dymisja Szydło nas nauczyła? Dlaczego przyjęła ona swój los tak pokornie? Czy próbowała walczyć?

PRZYCZYNY DYMISJI

W zasadzie nie pojawiła się do tej pory dobra odpowiedź na pytanie, dlaczego Beata Szydło musiała zrezygnować. Te powody jej dymisji, które są wymieniane, brzmiały miały

Szydło. Dlaczego mu się to znudziło? I dlaczego przez dwa miesiące ją „grillował”, raz puszczając w świat informację, że ją odwoła, innym razem – że ją zostawi? Po co to upokarzanie?

Na te dwa ostatnie pytania odpowiedź chyba jest prosta. Kaczyński odwołał Szydło, upokarzając ją, bo tak ma. Tak traktuje swoich współpracowników, którymi szybko się nudzi. W ten sposób potraktował swego czasu Kazimierza Marcinkiewicza, podobnie traktował Andrzeja Dudę, o współpracownikach mniejszego formatu nie wspominając. A dlaczego trwało to tak długo? Może dlatego, że ta zmiana to wewnętrzne trzęsienie ziemi, nowe rozdanie. Wymagało więc nowych ustaleń. Z kim?

DUDA CZY DUDACZEWSKI?

Co najmniej trzy ośrodki były tu ważne.

Pierwszy – zdecydowanie najślabszy, ale od niego zaczniemy – to prezydent Andrzej Duda. Lipcowe weta wyniosły go do samodzielnej pozycji. O tym, że gra swoje, mogliśmy się przekonać, obserwując Jarosława Kaczyńskiego pielgrzymującego do Belwederu na rozmowy z Dudą. Czy rozmawiali tylko o ustawach sądowych? A może tematem rozmów był też kształt przyszłego rządu? Tego nie wiemy. Choć wiemy na pewno, że Andrzej Duda jest w głębokim konflikcie z Antonim Macierewiczem, zażądał jego odwołania. Zapowiedział równocześnie, że w przypadku sformowania nowego rządu nie podpisze nominacji Macierewicza na stanowisko ministra obrony.

Te przecieki z Pałacu Prezydenckiego pośrednio potwierdza reakcja ludzi związanych z Macierewiczem. On sam początkowo wybrał taktykę ugody, zapowiadając, że kontrwywiad wojskowy umorzy postępowanie sprawdzające gen. Jarosława Kraszewskiego, dyrektora Departamentu Zwierzchnictwa nad



Siłami Zbrojnymi w prezydenckim Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. I że nowa struktura dowodzenia wojskiem będzie bliska poglądom ośrodka prezydenckiego.

Macierewicz wykonał też ukłon w stronę Jarosława Kaczyńskiego – ogłaszając, że na wiosnę przedstawi raport dotyczący katastrofy smoleńskiej i udowodni w nim tezę o zamachu i winie Tuska. A potem przeszedł do kontrataku, eskalując oskarżenia wobec gen. Kraszewskiego i atakując gen. Piotra Pytla.

Pisowski lud poczuł się ograny. Trwa więc w PiS wielka akcja, by wytłumaczyć wyborcom sens zmiany premiera.

Z kolei sojusznicy Macierewicza ruszyli na wojnę i zaatakowali Dudę. Do mediów trafiły scenariusze odwołania prezydenta. A pretekstem do skrócenia kadencji miało być... złamanie przez prezydenta konstytucji.

Mamy też antydudową kanonadę w „Gazecie Polskiej”. Tytuł ten jest bliski Macierewiczowi, szef MON jest ojcem chrzestnym dziecka redaktora naczelnego „GP” Tomasa Sakiewicza. I tenże Sakiewicz w swoim tygodniku napisał otwartym tekstem: „Co do Macierewicza, to sprawa jest dla mnie prosta: jeżeli prezydent doprowadzi do jego

dymisji, nie zagłosuję na Andrzeja Dudę w żadnych wyborach, nawet gdyby jego miejsce miał zająć Tusk. Widzę jeszcze dla niego drogę odwrotu i nie chodzi o to, czy ma szansę w wyborach prezydenckich, bo moim zdaniem nie ma już żadnych, ale o to, jak zapamiętają go ci, dzięki którym wygrał”.

Sekundował mu jego zastępca Piotr Lisiewicz, który w swojej rubryce „Zyziu na koniu Hyziu” stwierdził: „Jestem więc teraz najbardziej odpowiedzialną osobą, by ogłosić to, co

widzą wszyscy – kogoś takiego, jak prezydent Duda już nie ma. Urzędem prezydenta rządzi hybryda, będąca połączeniem jakichś chorych odjazdów Dudy oraz lobby komunistycznych trepów z BBN. Odtąd hybryda owa będzie mieć w niniejszej rubryce nazwę »Dudaczewski«”.

Dodawał także: „Nie jest tajemnicą, że prezydent stara się zrobić wszystko, by doprowadzić do usunięcia Antoniego Macierewicza z rządu przy okazji nadchodzącej rekonstrukcji. Jako publicysta namawiałem Czytelników do głosowania na obecnego prezydenta i nie zamie-

rzam teraz świecić przed nimi oczami, tylko reagować, gdy realizuje przeciwieństwo swojego programu”.

W ten sposób wojna Dudy z Macierewiczem przybrała formę wojny otwartej. Jaki będzie jej ciąg dalszy?

TEREN UFA SZYDŁO

Pewien wpływ na to ma drugi ośrodek, z którym Kaczyński musi się liczyć, czyli o. Rydzyk i jego Radio Maryja. Radio samo w sobie słuchalność ma niewielką, 2%. Ale kształtuje poglądy liderów opinii w parafiach, duchowieństwa, jest bastionem twardego elektoratu PiS. To do Torunia jeżdżą pisowscy politycy, by prezentować swoje poglądy. Do Torunia niedawno pielgrzymowali Antoni Macierewicz i Jan Szyszko. A w ostatnich godzinach swojego premierowania także Beata Szydło. Czy próbowała w ten sposób się bronić?

W wywiadzie dla Telewizji Trwam mówiła, że ufa prezesowi Kaczyńskiemu i jego decyzjom. Jednocześnie dodawała, że „wielokrotnie zwracała uwagę na to, żeby ten temat (rekonstrukcji rządu) został już zamknięty”. Dlatego że „szkodzi to Polsce, jak decyzje nie są podejmowane tak długo. Mam takie poczucie, wrażenie, że wszyscy chcieliby, żeby już tę kwestię zakończyć, bo faktycznie kolejne tygodnie uciekają”.

Dlaczego chciała sprawę swojego premierowania szybko zakończyć i naciskała na prezesa, by wreszcie się zdecydował? Gdyby oczekiwała decyzji, że ma odejść, sama mogła ją przyspieszyć, składając rezygnację. Jednak tego nie robiła. Najwyraźniej więc liczyła, że ma szansę zostać. Dlaczego tak sądziła?

Ponieważ był jeszcze trzeci ośrodek, z którym Kaczyński musiał uzgodnić zmianę na stanowisku premiera, i tu szło mu najtrudniej. O ile z Dudą czy z Rydzykiem można było zawrzeć jakiś układ, coś za coś, tu było to niemożliwe. Chodzi o regionalnych liderów PiS, lokalnych działaczy, wśród których Beata Szydło cieszyła się (i wciąż się cieszy) dużym poparciem. Oni nie chcieli jej odejścia. A zwłaszcza zastąpienia jej przez Mateusza Morawieckiego, bankowca i milionera, dla działaczy PiS osoby obcej. Ludowa część PiS, przywiązana do 500+, do prostych

► przemówień Szydło – śmiesznych dla osób bardziej wykształconych, ale przecież trafiających pod strzechy – broniła Beaty.

Kaczyński musiał zatem użyć swojego autorytetu, by działacze PiS do tej koncepcji przekonać. Na pewno jednym z argumentów było to, że odchodząca premier dostanie godną pozycję w nowym rządzie.

Czyli przydzielili ją Kaczyński. A co na to Mateusz Morawiecki? Także chce niedawną szefową widzieć w swoim rządzie? Jaką pozycję wypracował sobie u Kaczyńskiego na starcie? Jako czwarty, autonomiczny wobec niego ośrodek czy jako kolejna marionetka?

To ważne pytanie. Ostatnie miesiące pokazały bowiem, że wbrew temu, co piszą media, pozycja Kaczyńskiego w obozie władzy słabnie. Nikt nie kwestionuje jego starszeństwa, nikt nie podważa jego autorytetu, ale – jak widać – nie jest on w stanie zapobiec wojnom między różnymi koteriami. I chcąc przeprowadzić swoją wolę, musi się układać. Z Andrzejem Dudą, którego miesiącami ostentacyjnie

lekceważył, z o. Rydzykiem, z Antonim Macierewiczem, ze Zbigniewem Ziobrą... Z grupami, których liderzy, jeden przez drugiego, zapewniają go, że to oni najwierniej mu służą i wypełniają jego wolę. A i tak robią swoje, a on nie potrafi wszystkiego kontrolować. Grają o kolejne części państwowego tortu, o wpływy, być może przygotowują się do walki o władzę

Wbrew temu, co piszą media, pozycja Kaczyńskiego w obozie władzy słabnie.

po odejściu Kaczyńskiego. Bo lider PiS, co widać gołym okiem, nie wygląda najlepiej (68 lat...). A wszystkie plotki o tym, że jest słabego zdrowia, uwiarygodnił decyzją, że nie weźmie fotela premiera. Że odda go Morawieckiemu.

JAK WYTŁUMACZYĆ, ŻE MATEUSZ JEST LEPSZY?

Tylko czy Mateusz Morawiecki sobie poradzi? Uspokoi wojny w PiS? Jego nominacja na pewno

nie została przyjęta z zadowoleniem przez terenowych działaczy PiS. Świadczą o tym komentarze i posty zamieszczane w mediach społecznościowych. Pisowski lud poczuł się ograny. Nie rozumiał, jak to możliwe, że o godz. 10 rano Beata Szydło jest przez Jarosława Kaczyńskiego bronią, wychwalana i otrzymuje od niego kwiaty, a o 10 wieczorem

jest odwoływana. I że zastąpić ją ma człowiek *de facto* z zewnątrz, który do PiS przystał w roku 2016.

Trwa zatem w PiS wielka akcja, by wytłumaczyć wyborcom sens tego ruchu. Oto próbka takiego tłumaczenia, czyli fragment komunikatu Komitetu Politycznego PiS, który głosował nad dymisją Beaty Szydło: „Komitet Polityczny uważa, że w tym okresie – mimo wielkich trudności oraz pełnego determinacji przeciwdziałania ze strony wrogich idei do brej zmiany sił wewnętrznych, jak

proMODERN
SHAKESPIRED

WARNER CLASSICS

W SPRZEDAŻY

SPO MODERN
SHAKESPEARE LIVES IN 2014
1000
Stora
Pharmalogica
dwójka
P
WMM
Presto
MAESTRO

8 grudnia Beata Szydło złożyła dymisję na ręce prezydenta Andrzeja Dudy.

i zewnętrznych – osiągnięte zostały wielkie sukcesy w kluczowych dla polskiego życia dziedzinach. Szczególną rolę w ich uzyskaniu odegrała Pani Premier Beata Szydło. Wykazała się Ona ogromną sprawnością polityczną, niezwykłym talentem medialnym, wyjątkową determinacją i odwagą, a także niezwykłą pracowitością”. Innymi słowy, była sprawna, utalentowana, odważna i pracowita, ale trzeba było ją wywalić.

Odejście Szydło tłumaczone jest też mądrością etapu (skąd my to znamy?). Beata Szydło miała pozyskać elektorat ludowy i to zadanie wykonała. A teraz przychodzi czas na zdobywanie elektoratu miejskiego i w tym dziele najlepiej może się spisać Morawiecki. Zna świat, języki obce, mówi w technokratycznym stylu, bliskie są mu problemy gospodarki. On ma być nowym otwarciem PiS i magnesem, który przyciągnie wyborców PO i Nowoczesnej. A przynajmniej ich część.

Drugie zadanie Morawieckiego polega na złagodzeniu stosunków z Europą. Beata Szydło jeździła do Brukseli i tam pokrzykiwała, nie może więc skutecznie bronić spraw Polski. Morawiecki ma inne notowania. Był przez Zachód zapraszany i traktowany jako jeden z niewielu poważnych polityków ekipy rządzącej. Traktowano go tak zwłaszcza w Niemczech.

Tam pisało się o nim dobrze, zapraszało go, widać było wyraźnie, że w ekipie Szydło Morawiecki był dla Angeli Merkel osobą najważniejszą, że na niego stawiano.

Ale czy to dobra rekomendacja dla obozu wyborców PiS? Z drugiej strony – czy to wystarczy, by odzyskać pozycję w Unii? Zwłaszcza w czasie układania kolejnego budżetu?

Czy sprawdzą się rachuby pisowskich spin doktorów, że elektorat ludowy tak czy inaczej przy PiS zostanie i teraz przyjdzie czas łowienia poparcia w wielkich miastach? Czy taka sztuczka może się udać? A przede wszystkim – jak Morawiecki ułoży sobie swój rząd i relacje z PiS?

BĘDZIE CHAOS W PiS

Tego szybko się nie dowiemy, bo według scenariusza przekazanego mediom skład rządu Morawieckie-



go poznamy w styczniu. Teoretycznie ministrów powinno się powołać w ciągu 14 dni od desygnowania premiera, ale PiS najwyraźniej znalazło jakiś „myk”, który pozwala całą operację przeciągnąć. Najprawdopodobniej więc dopiero za kilka tygodni będziemy wiedzieli, czy Morawiecki jest premierem realizującym autorską wizję, czy takim samym zarządcą partyjnego stadka jak Beata Szydło.

Wojna Dudy z Macierewiczem przybrała formę wojny otwartej.

A jakich jego decyzji możemy się spodziewać? Wiele w ostatnich miesiącach mówiono o konflikcie na linii Morawiecki-Ziobro. Rola tego drugiego może więc zostać bardzo zmarginalizowana. A może uda się nowemu premierowi wypchnąć go ze stanowiska ministra sprawiedliwości? To byłby chichot historii – Ziobro przygotował i przeforsował ustawy sądowe, ale z tej władzy korzystać będzie już ktoś inny. Mocno zapunktowałby tu Andrzej Duda, gdyby na stanowisko ministra sprawiedliwości udało mu się wepchnąć swojego kandydata. Tylko czy Morawiecki ma siłę pozbyć się Ziobry? Wątpliwe. W takim razie przyjdzie mu pracować z nieprzychylnym ministrem, kontro-

lującym prokuraturę i sądy i potrafiącym wysyłać przecieki do mediów.

A Macierewicz? Duda go nie chce. Morawieckiemu również łatwiej byłoby pracować bez niego. Czy zdecyduje się na nowego ministra obrony? I jak na takie ruchy zareaguje zaplecze PiS? Czy nie będzie to groziło dalszymi konfliktami wewnątrz rządzącej partii?

Odpowiedź na te pytania jest oczywista – zaplecze PiS woli Macierewicza niż Morawieckiego. Woli Ziobrę, Szydło itd. Morawiecki jest dla tych ludzi ciałem obcym, byłym doradcą Tuska, bankowcem, człowiekiem, któremu bliżej do Petru niż do przeciętnego działacza rządzącej partii. Mianowanie go premierem jest więc dla tych ludzi niezrozumiałe. A dla wielu z nich wręcz upokarzające. Jeżeli Morawiecki nie ułoży sobie szybko rządu i nie dogada się z najbardziej wpływowymi politykami obozu dobrej zmiany, czekać nas będą w najbliższych miesiącach pisowskie wojny wewnętrzne, awantury, przecieki.

PiS czeka zatem raczej zawierucha niż spokojna konsumpcja konfitur władzy. I tylko pozostaje pytanie, na które jeszcze nie znamy odpowiedzi – jakiej awantury i jakich kłopotów obawiał się Jarosław Kaczyński, że zdecydował się na ruch z wymianą premiera.

Robert Walenciak



SMOG JAK TRUCIZNA

Z powodu smogu umiera więcej ludzi niż w wypadkach drogowych

Smogowe ostatki to impreza organizowana w Krakowie. Nz. II Krakowski Bieg Antysmogowy zorganizowany 6 lutego 2016 r.

Tomasz Borejza

Przychodzi raczej nocą. Częściej zimą niż latem. Kiedy za oknem cicho, a chmury nisko wiszą nad ziemią. Wnika do nosa, płuc, krwi. Zabija powoli, godzina po godzinie, dzień po dniu, rok po roku. 40-50 tys. Polaków rocznie, dziesięć razy więcej, niż ginie w wypadkach drogowych. W Europie – nieco mniej niż pół miliona, na świecie 6,5-7 mln. Smog, a szerzej zanieczyszczenie powietrza.

Według Światowej Organizacji Zdrowia zanieczyszczenia powietrza przyczyniają się do przedwczesnych zgonów z powodu zawałów serca, wylewów, postępującej przewlekłej obturacyjnej choroby płuc i raka płuc. Dlatego kiedy GUS doniósł, że w styczniu br. zmarło w kraju o 11 tys. osób więcej niż w tym sa-

mych czasie w 2016 r., zaczęto podejrzewać, że do części tych zgonów doprowadziła wyjątkowo zła wówczas jakość powietrza.

Co prawda, nie ma jeszcze wyników, które potwierdziłyby to jednoznacznie, ale sama hipoteza nie może dziwić, kiedy wie się, czym oddychamy. W Opocznie w 2016 r. średnia roczna zawartość rakotwórczego benzo[a]pirenu w powietrzu wyniosła ponad $17 \mu\text{g}/\text{m}^3$ – ponad 17 razy więcej, niż dopuszcza norma. Równie źle było w wielu innych miejscowościach.

CO TO JEST SMOG

Smog to mieszanina zanieczyszczeń powstająca w szczególnych warunkach meteorologicznych, tworząca bardzo niekorzystne środowisko do oddychania.

– Panie profesorze, ja chciałem powiedzieć, że mam 86 lat, przez cały ten czas oddychałem krakowskim powietrzem i żyję. Widać po tym, że sprawa smogu jest ponad miarę rozdmuchana – powiedział starszy mężczyzna, który podszedł do prof. Michała Krzyżanowskiego, kiedy rozmawiałem z nim w czasie jednej z konferencji naukowych poświęconych jakości powietrza. – Proszę pana. Umrzeć musimy wszyscy, pytanie tylko, kiedy to się stanie – odpowiedział mu znany epidemiolog, który wiele lat poświęcił na badanie wpływu zanieczyszczeń powietrza na ludzkie zdrowie.

Prof. Krzyżanowskiego w kwestii smogu niewiele może zaskoczyć, bo sprawą zajmuje się od dziesięcioleci, ostatnio jednak zwrócił uwagę na ewolucję postaw społecznych. Jeszcze niedawno wspomnianie o smogu kończyło się zwykle wzruszeniem ramion. Dziś – jak wynika z badania przeprowadzonego pod koniec listopada przez instytut ARC Rynek i Opinia na zlecenie firmy Aviva – 61% Polaków sprawdza, jakim powietrzem oddycha. Z tego 20% regularnie śledzi alerty smogowe i jeśli poziom smogu jest wysoki, zmienia swoje zachowania.

Wciąż jednak wielu, podobnie jak ów starszy pan, uważa, że nie ma czym się przejmować, bo przecież było gorzej i ludzie jakoś żyli. Smog rzeczywiście nie jest nowym zjawiskiem. W PRL – choć to zależy także od miejsca – bywało z nim gorzej. Zwłaszcza w miastach, w których funkcjonowały duże zakłady przemysłowe, gdzie niespecjalnie się przejmowano emitowanymi zanieczyszczeniami. Nie tylko zresztą w Polsce i w bloku wschodnim ponad troskę o środowisko i zdrowie przedkładano troskę o poziom produkcji.

POLSKI SMOG Z KOPCIUCHA

Jednym z przykładów miast, gdzie kiedyś było gorzej, jest Kraków, który regularnie spowijały ciemne, skłębione załony. I w którym często padały kwaśne deszcze. „Rynek był całkiem opustoszały, nocne kluby i reklamy

browarów nie umniejszały jeszcze wówczas jego ogromnej skali. Zimowe zanieczyszczenia opadły na me ramiona niczym wilgotny płaszcz; poczułem w ustach smak siarki z pobliskiej huty stali w Nowej Hucie i zacząłem kaszleć jak gruźlik”, opisywał pierwszą wizytę w dawnej stolicy Polski Michael Moran w świetnej książce „Kraj z księżycą”. Tak było jeszcze 25 lat temu.

Dziś kwaśnych deszczy, których powodem była emisja siarki z zakładów przemysłowych, już nie ma. Generalnie do zanieczyszczania

dynków podłączonych do miejskich sieci centralnego ogrzewania, tym mniej emisji z kotłów i tym większe znaczenie samochodów jako trucieli. No właśnie, kiedy dziś mówimy o smogu w Polsce, myślimy na ogół o pyłe zawieszonym.auta emitują go mniej niż piece. Są za to źródłem wielu innych szkodliwych związków – np. tlenków azotu.

To, że w miastach jest lepiej, nie znaczy jednak, że jest dobrze. Kiedy WHO przygotowała raport, w którym wyliczyła 50 najbardziej zanieczyszczonych miast w Europie, aż

pyłów potrafiły przekraczać poziomy rejestrowane w Pekinie. Godzinne stężenia zawartości pyłu zawieszonego PM10 potrafią tam dochodzić do 1000 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ – przy dobowej normie 50 $\mu\text{g}/\text{m}^3$. W Nowym Targu w zimie sprzęt służący do pomiarów regularnie się psuje... z powodu zbyt wysokich stężeń. W wielu górskich uzdrowiskach zimą zawartość rakotwórczego benzo[a]pirenu potrafi kilkunastokrotnie przekraczać normy. Nawet tam, gdzie leczy się górne drogi oddechowe i wysyła chore na astmę dzieci.

W tym sezonie grzewczym na razie jest lepiej, co zawdzięczamy przede wszystkim aurze i temu, że nie doszło dotąd do długotrwałych inwersji, kiedy różnica temperatur w warstwach atmosfery zatrzymuje zanieczyszczenia blisko ziemi.

ZMIANA ZACZĘŁA SIĘ W KRAKOWIE

O tym wszystkim do niedawna wiedziało jedynie wąskie grono specjalistów. Sytuacja zaczęła się zmieniać kilka lat temu, kiedy w Krakowie połączyły siły kilka środowisk. Jeśli chodzi o smog, stolica Małopolski jest bowiem miastem wyjątkowym. Poza problemem ze smogiem ma też bardzo dobrą uczelnię medyczną i aktywne społeczeństwo obywatelskie.

Wśród 50 najbardziej zanieczyszczonych miast w Europie, aż 33 znajdują się w Polsce.

powietrza mniej przyczynia się przemysł – wyjątkiem jest kilka mniejszych miejscowości, gdzie trudno zapanować nad trucieli. Większy wpływ ma gęsta zabudowa mieszkaniowa, w której bardzo często źródłem ciepła są bezklasowe piece węglowe. Najistotniejsze jest właśnie, że to kotły bezklasowe, bo klasa kotła zależy m.in. od tego, jak wiele zanieczyszczeń emituje on do powietrza. W wielu krajach Wspólnoty Europejskiej można sprzedawać już tylko te należące do najwyższej klasy. W państwach biedniejszych, np. w Czechach, wdrożono okresy przejściowe, w których można sprzedawać jedynie kotły wyższych klas. U nas przez lata nie stworzono żadnej regulacji ograniczającej instalowanie bezklasowego sprzętu w domach lub w jakikolwiek sposób do tego zniechęcającej. Większość kotłów na rynku stanowiły zatem tzw. kopciuchy. Złe piece w połączeniu z brakiem norm jakości węgla sprzedawanego do gospodarstw domowych, a także dość częstym spalaniem śmieci, plastiku, starych mebli itd., powodują, że w wielu miejscowościach na południu Polski domowe kotły są źródłem większości zanieczyszczeń. A przez kilka miesięcy sezonu grzewczego nawet uzdrowiska spowija chmura gryzącego dymu, który trudno sobie wyobrazić w mieście.

W miastach bowiem – wbrew powszechnym wyobrażeniom – jest lepiej. Tu większym winowajcą są samochody. O ile większym – zależy od miasta. Generalnie, choć z wyjątkami, im dalej na północ i im więcej bu-

33 znalazła w Polsce. Pod względem fatalnej jakości powietrza rywalizować mogą z nami bowiem jedynie Bułgaria i czeska Ostrawa, nad którą wiatr zawiewa pyły ze Śląska. Bardzo źle jest także w Rumunii. Tragicznie wygląda sytuacja na całych Bałkanach – w tym w Sarajewie i Belgradzie – które jednak wymykają się klasyfikacjom, ponieważ omijają je unijne wymogi dotyczące monitoringu środowiska.

W Rybniku było w styczniu br. tak źle, że zamknięto szkoły, a w małopolskiej Skale, uroczym miasteczku w otulinie Ojcowskiego Parku Narodowego, średniogodzinne stężenia

JAK SIĘ CHRONIĆ?

Warto kontrolować poziomy zanieczyszczeń – pomagają w tym liczne aplikacje na telefony komórkowe (np. Jakość powietrza w Polsce) oraz strony wojewódzkich inspektoratów ochrony środowiska. W kilku miastach zaczęto już ostrzegać, kiedy jakość powietrza staje się bardzo zła. Pamiętajmy jednak, że stosowana w Polsce skala odbiega od norm zachodnich. Na przykład przy poziomie 80 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ pyłu PM10 w powietrzu, który we Francji jest uznawany za alarmowy i powoduje wdrożenie licznych działań mających ograniczyć emisję, u nas mówi się o powietrzu „umiarkowanym”. Również zapisany w prawie poziom alarmu smogowego jest raczej azjatyckim niż europejskim standardem, bo poprzedni rząd podniósł go do najwyższego na kontynencie poziomu.

Kiedy dowiadujemy się, że jest źle, możemy zrobić kilka rzeczy.

- Przede wszystkim ograniczyć przebywanie na zewnątrz. Badania przeprowadzone przez AGH we współpracy z Krakowskim Alarmem Smogowym pokazują, że w pomieszczeniach jest zdecydowanie lepiej – mniej więcej o 50%.
- Można też nabyć oparty na filtrach HEPA oczyszczacz powietrza. Pojawia się ich na rynku coraz więcej i działają. Nie są to jednak urządzenia tanie. Do tego wymagają regularnej wymiany filtrów, które w polskich warunkach wytrzymują znacznie mniej, niż przewidują producenci.
- Niektórzy stosują maseczki antysmogowe, które jednak też są drogie i niewygodne. Tańsze można znaleźć w sklepach budowlanych, ale trzeba pamiętać, że nie każda dostępna tam maska radzi sobie ze smogiem.

Takie zjednoczenie pozwoliło na dotarcie do ludzi i przekazanie im wiadomości, które wcześniej krążyły po uniwersyteckich salach i urzędowych korytarzach. Kiedy kilka lat temu rozpoczął działalność Krakowski Alarm Smogowy, niemal od razu wsparli go swoim autorytetem lekarze. O fatalnym wpływie smogu na zdrowie mówili krakowianom m.in. prof. Ewa Konduracka ze Szpitala im. Jana Pawła II i prof. Ewa Czar-nobiliska, która przez lata prowadziła badania nad dziecięcymi alergiami w Krakowie. I kilka innych osób, np. dr Piotr Dąbrowiecki, który przewodniczy Polskiej Federacji Stowarzyszeń Chorych na Astmę, Alergię i POChP. Początkowy opór, kiedy ludzie powtarzali, że tyle lat żyją w mieście, a o żadnym smogu nie słyszeli, więc to na pewno wymysł ekologów, szybko osłabł. Trudno było negować stwierdzenie, że powietrze śmierdzi, skoro wystarczyło pociągnąć nosem. Poza tym chodziło o zdrowie.

ZDROWIE PORUSZA LUDZI

Ostatnie dwie, nawet trzy dekady to okres intensywnych badań epidemiologicznych. W Światowej Organizacji Zdrowia i zachodnich społeczeństwach zorientowano się, że nawet stosunkowo niskie poziomy zanieczyszczeń mogą mieć złe skutki dla ludzkiego organizmu. Do tego doszła dramatyczna sytuacja w najludniejszych krajach świata: Chinach i Indiach, gdzie nawet u dzieci diagnozuje się choroby nowotworowe płuc spowodowane zanieczyszczeniem powietrza. Dlatego są pieniądze na badania, a jednocześnie prace te budzą zainteresowanie, bo budują potencjał dużej zmiany społecznej.

Epidemiolodzy – także analizując historię problemu i np. wielki smog londyński z 1952 r., w wyniku którego zmarło od kilku do kilkunastu tysięcy ludzi – powiązali wiszący w powietrzu pył z większością chorób górnych dróg oddechowych, chorobami płuc, nowotworami, zastrzeżeniami astmy, alergiami. Dotyczy to zwłaszcza osób najbardziej narażonych: dzieci, kobiet w ciąży oraz seniorów. U dzieci najczęściej występują problemy z drogami oddechowymi, pogorszenie objawów astmy oraz kondycji intelektualnej.



Liczba dni w 2017 r. z alarmem smogowym według norm francuskich (80 µg/m³ pyłu PM10)

Kraków	57
Rybnik	42
Warszawa	33
Łódź	27
Zakopane	20
Wrocław	17

Międzynarodowy zespół badawczy koordynowany przez Yale, którego częścią byli krakowianie pracujący pod kierunkiem prof. Wiesława Jędrzychowskiego z Collegium Medicum UJ, wykazał negatywny wpływ zanieczyszczeń na rozwój płodu, w tym na wagę urodzenia, obwód głowy oraz IQ dziecka. Szczególnie muszą na siebie uważać ludzie starsi i przewlekle chorzy. Zwłaszcza sercowcy i mający problemy z płucami. U nich smog może prowadzić do zaostrzenia objawów.

Wieszcza na krakowskim Rynku też zaopatrzone w maskę przeciwpylemą.

Potwierdzili to lekarze ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, którzy rok temu wykazali, że po okresach, kiedy powietrze jest bardzo złe, przybywa zgonów spowodowanych m.in. zawałami serca. Ich ustalenia wpisują się w szeroki strumień wyników badań na ten temat.

Kiedy zapytałem prof. Michała Krzyżanowskiego, czy Polacy chorują z powodu jakości powietrza, usłyszałem, że to fakt. Na pytanie, czy jest to powodem przedwczesnego umierania, powiedział: – Nie ma najmniejszych wątpliwości, że tak się dzieje. To jest trucizna. Jeżeli uznamy, że kropelka trucizny dodawana przez pięć lat do czyjejś kawy przyczynia się do zgonu, tutaj odbywa się to na tej samej zasadzie.

Powietrze powinno zostać oczyszczone z ludzkiej lekkości.

Jednak wydaje się, że krakowian najmocniej zmobilizowała do działań antysmogowych świadomość, że skutkiem oddziaływania smogu jest mnóstwo uciążliwych problemów zdrowotnych: od chronicznych zapaleń gardła, tchawicy, oskrzeli i krtani, za które wcześniej winiono na ogół refluks lub bez skutku leczono je antybiotykami, po zapalenia spojówek, gorszą kondycję intelektualną i fizyczną. Przekonało to zresztą nie tylko krakowian, bo w ślad za Krakowskim Alarmem Smogowym powstały podobne stowarzyszenia. Dziś działają one w kilkudziesięciu miastach, na ogół na południu kraju, ale też m.in. w Warszawie i Łodzi, i zrzeszone są w Polskim Alarmie Smogowym.

ZMIENIA SIĘ NA LEPSZE

Społeczna presja wymusza na władzach lokalnych działania antysmogowe. Krakowski magistrat wdrożył m.in. potężny program wymiany pieców w domach, który kosztuje kilkadziesiąt milionów złotych rocznie. Sejmik wojewódzki przyjął pierwszą w Polsce uchwałę antysmogową. Nie tylko zresztą pierwszą, lecz także najdalej idącą, bo już od jesieni 2019 r. w mieście nie będzie

można używać paliw stałych – ani węgla, ani drewna.

W ślad za uchwałą krakowską przyszły kolejne. Najpierw dla całej Małopolski, która ogranicza możliwość korzystania z kopciuchów i najgorszego węgla. Później dla Śląska, Mazowsza, Łodzi i Dolnego Śląska. Także dla Opolszczyzny, ale tam uchwałę napisano tak, żeby można było się nią pochwalić – nie po to, żeby działała. Wszystkie koncentrują się na kotłach oraz jakości paliwa. Na większe efekty tych działań przyjdzie poczekać wiele lat. Jak długo, zależy od regionu, ponieważ w każdym dokumencie wpisano inne terminy.

Już jednak widać zmianę postaw, coraz głośniejsze artykułowane są oczekiwania, by ucywilizować sytuację i np. energiczniej ścigać opalanie budynków śmieciami. Jeszcze niedawno za spalanie śmieci nakładano kary rzędu kilkuset złotych. Ostatnio na południu kraju coraz więcej spraw jest kierowanych do sądów, a te orzekają dotkliwe kary. Truciele płacą grzywny po kilka tysięcy złotych.

W styczniu br. włączenie się do walki ze smogiem zapowiedział także rząd. Ogłoszono 14-punktowy program „Czyste powietrze”, w którym oprócz ograniczenia sprzedaży bezklasowych kotłów oraz wprowadzenia norm jakości dla węgla deklarowano m.in. walkę z zanieczyszczeniami samochodowymi i z ubóstwem energetycznym. Jednak kiedy na początku listopada Polski Alarm Smogowy ocenił postępy prac, okazało się, że żaden punkt nie został zrealizowany, a tylko w jednym, dotyczącym kotłów, postępy są duże. Tymczasem przynajmniej część tych regulacji jest niezbędna, by zimą dało się oddychać. Przy czym trzeba pamiętać, że smog to coś, co robimy sobie sami.

Zauważyli to dolnośląscy biskupi z metropolitą wrocławskim abp. Józefem Kupnym, którzy w odczytaniu w ostatnią niedzielę liście do wiernych napisali: „Zanim zostaną wdrożone nowe przepisy czy nowoczesne technologie, powietrze powinno zostać oczyszczone z ludzkiej lekkomyślności, która pozwala na spalanie w piecach śmieci, odpadów czy plastikowych przedmiotów”.

Autor jest redaktorem serwisu SmogLab wydawanego przez Krakowski Alarm Smogowy

TO, CZYM SIĘ U NAS PALI, TO JEST KRYMINAŁ

Mimo przyrzeczeń Ministerstwa Rozwoju ciągle nie ma w Polsce regulacji dotyczących paliw

DR HAB. MICHAŁ KRZYŻANOWSKI

– epidemiolog, profesor wizytujący Grupy Badań nad Środowiskiem w londyńskim King's College, były szef biura Europejskiego Centrum ds. Zdrowia i Środowiska w Bonn, należącego do Regionalnego Biura Światowej Organizacji Zdrowia na Europę.

Rozmawia Michał Sobczyk

Miał pan duży wkład w przygotowanie wytycznych Światowej Organizacji Zdrowia dotyczących jakości powietrza.

– Pierwsze wytyczne WHO dotyczące jakości powietrza zostały opublikowane w 1987 r. Drugie wydanie wytycznych, w których przygotowaniu brałem udział, ukazało się w 2000 r. i uwzględniło nową wiedzę, którą zaczęto gromadzić w latach 90. W 2005 r. został wydany kolejny zbiór, obejmujący cztery najbardziej rozpowszechnione typy zanieczyszczeń, czyli drobne pyły, dwutlenek siarki, ozon i tlenki azotu; byłem odpowiedzialny za jego przygotowanie. Na podstawie przeglądu wszystkich dostępnych badań na temat skutków zdrowotnych zanieczyszczeń sformułowano rekomendacje dotyczące maksymalnych dopuszczalnych poziomów zanieczyszczeń, które nie powodują znaczących skutków zdrowotnych. Co istotne, było to wydanie globalne, podczas gdy poprzednie wytyczne były w zasadzie skierowane do krajów regionu europejskiego WHO: wszystkich krajów Europy, Izraela, Turcji oraz państw należących w przeszłości do ZSRR. **Słowo znaczących sugeruje, że nie są to poziomy w pełni bezpieczne dla zdrowia.**

– Nie jest tak, że poniżej wyznaczonych progów ryzyko zdrowotne nie istnieje. Na podstawie danych naukowych wyznacza się poziom, do którego należy dążyć, żeby to ry-

zyko zminimalizować. Zupełnie go wyeliminować się nie da, bo zawsze znajdują się osoby bardziej wrażliwe na zanieczyszczenia, które mogą odczuć skutki zdrowotne nawet przy względnie małych stężeniach. Powyżej wspomnianych progów w świetle zgromadzonych danych ryzyko negatywnych skutków zdrowotnych narasta wraz ze stopniem narażenia. Skutki te są powszechne i poważne. Może to być zwiększenie częstości ataków astmy, większe ryzyko ostrych zakażeń układu oddechowego (w tym zapalenia płuc), czasem prowadzące do hospitalizacji lub nawet zgonu. Największym zagrożeniem jest narażenie długotrwałe, podnoszące ryzyko chorób krążenia, zawału serca i wylewu krwi do mózgu oraz zachorowania na nowotwory płuc. To te czynniki prowadzą co roku do ok. 40 tys. przedwczesnych zgonów w Polsce. Wraz z postępem wiedzy uświadamiamy sobie, że kolejne ustalone poziomy maksymalne chronią populację w niewystarczający sposób. Badania, których wyniki opublikowano w ostatnich 10 latach, pokazują, że istotne skutki zdrowotne obserwuje się również przy stężeniach zanieczyszczeń poniżej aktualnie obowiązujących wytycznych.

Jak rozumiem, wytyczne WHO bazują wyłącznie na badaniach nad wpływem zanieczyszczeń powietrza na zdrowie – nie są kompromisem między stanem pożądanym a tym, co zostało uznane za możliwe do wprowadzenia w danym czasie.

– To prawda, przy ustalaniu tych wytycznych nie bierze się pod uwagę ▶

► aktualnych poziomów zanieczyszczeń czy możliwości ograniczania emisji. Tego rodzaju czynniki są uwzględniane dopiero przy ustalaniu obowiązujących norm prawnych. Światową Organizację Zdrowia interesują jedynie obserwacje epidemiologiczne, badania kliniczne i toksykologiczne oraz wynikająca z nich wiedza o oddziaływaniu zanieczyszczeń na zdrowie.

Do jakiego stopnia tak opracowane zalecenia znalazły odbicie w obowiązującym prawie?

– Unia Europejska zdecydowała, że podczas opracowywania dyrektyw dotyczących jakości powietrza będzie brała pod uwagę oceny WHO jako ciała niezależnego od wszelkich wpływów politycznych. Te wytyczne były punktem wyjścia do dyskusji, w których bardzo dużą rolę odgrywały już możliwości techniczne, organizacyjne, wola polityczna oraz rzecz jasna koszty zabiegów zmierzających do zmniejszenia emisji – ale również zyski ekonomiczne związane z poprawieniem się zdrowia obywateli. We wspomnianych dyskusjach brali udział przedstawiciele krajów członkowskich i wszystkich zainteresowanych grup. W latach 2005-2007, kiedy tworzone obecnie obowiązującą dyrektywę z 2008 r., szczególnie aktywne były grupy związane z przemysłem samochodowym, energetycznym i wydobywczym. Wpływ grup związanych z ruchami ekologicznymi na kształt powstającego prawa był nieporównywalnie słabszy.

Oczywiście decydujący głos w takich kwestiach należy do krajów członkowskich – to one decydują o wartościach granicznych i czasie dochodzenia do nich. Wypracowane przez nie propozycje są przedstawiane Komisji Europejskiej, Parlamentowi Europejskiemu oraz Radzie Unii i w przypadku ich zgody stają się prawem; tak się działo również w 2008 r. Polsce przyznano co prawda okresy przejściowe, ale obecnie wszystkie wartości graniczne są takie same dla całej UE. W stosunku do trzech zanieczyszczeń – drobnych pyłów, dwutlenku siarki i ozonu – są mniej rygorystyczne niż rekomendacje WHO. Dla dwutlenku azotu wartości zapisane w dyrektywie są tożsame z wytycznymi organizacji.

Jak w praktyce wygląda dostosowywanie się krajów europejskich do przyjętych regulacji?

W większości regionów Polski przekraczane są unijne normy jakości powietrza, nie mówiąc o wytycznych WHO.



Do monitorowania poziomu zanieczyszczeń używa się dronów.

– Niestety, rok po roku w większości regionów Polski przekraczane są obowiązujące wartości unijne, nie mówiąc o wytycznych WHO, które np. dla pyłów są dwukrotnie bardziej surowe. Widać więc, że problem jest poważny, a mimo upływu lat nie potrafimy sobie z nim dać rady.

Oczywiście w innych krajach europejskich również zdarzają się strefy przekroczeń, nawet w Niemczech. Są jednak ograniczone do niektórych miast czy małych regionów, a władze podejmują wysiłki, by ten problem rozwiązać.

Jakie mogą być konsekwencje uporczywego nieprzestrzegania przez Polskę unijnych norm jakości powietrza?

– Przepisy UE przewidują cały katalog konsekwencji finansowych i organizacyjnych, które grożą w związku ze złą jakością powietrza. W pierwszym kroku trybunał w Luksemburgu może zalecić opracowanie i wprowadzenie w życie planu poprawienia jakości powietrza. Jeśli ten plan zostanie oceniony przez Komisję Europejską jako nieskuteczny, może ona nałożyć kary finansowe

rzędu pięciocyfrowych kwot dziennie. Jednak najpoważniejszą konsekwencją jest cierpienie Polaków – konkretne skutki zdrowotne ignorowania problemu zanieczyszczeń.

Dlaczego zatem walka z nim idzie w naszym kraju tak opornie?

– Pewne pozytywne zmiany niewątpliwie są. Przede wszystkim nastąpił wielki postęp w monitoringu jakości powietrza. Obecnie działa u nas bardzo nowoczesny system zbierania danych o zanieczyszczeniach, znacznie lepszy od tego, który funkcjonował 10 czy 15 lat temu.

Skokowo zmieniła się też świadomość społeczna. Dekadę temu kwestia zanieczyszczenia powietrza nie była w ogóle poruszana przez media ani nie interesowała Polaków. Obecnie zwłaszcza temat smogu jest znacznie bliższy przeciętnemu obywatelowi, władzom terytorialnym, a do pewnego stopnia również centralnym.

Bardzo niewielki jest natomiast postęp w rozwiązywaniu problemu. Tutaj świetlanymi punktami są wojewódzkie plany antysmogowe oraz uchwały samorządów w sprawie usuwania z ich terenu najbardziej brudzących źródeł zanieczyszczeń. Tylko że działania na szczeblu regionalnym i lokalnym wymagają aktywności także na poziomie centralnym.

O ile doczekaliśmy się rozporządzenia w sprawie jakości pieców, które przynajmniej w dłuższej perspektywie umożliwi pozbycie się z Polski najbardziej szkodliwych urządzeń, o tyle ciągle, mimo przyrzeczeń Ministerstwa Rozwoju, nie ma regulacji dotyczących paliw. A to, czym u nas się pali, to jest kryminał. Mamy XXI w., ale wciąż wykorzystujemy jako paliwa substancje, które do tego celu się nie nadają. Niezbędne zmiany ewidentnie napotykają jakieś opory na szczeblu centralnym. Pewne siły nie są nimi zainteresowane, gdyż chcą nadal sprzedawać ludziom to, czego nie chce odbierać przemysł. Dopóki nie będziemy w stanie radykalnie ograniczyć emisji pyłów z palenisk domowych, normy jakości powietrza będą przekraczane na większości terytorium Polski. Jednak w wielu miastach nawet powszechne zastosowanie nowoczesnych niskoemisyjnych pieców na paliwo stałe może nie wystarczyć do osiągnięcia jakości powietrza wymaganej prawem. Powinniśmy odchodzić od węgla i drewna jako

źródła ciepła w domach, zastępując je ciepłem z sieci lub ogrzewaniem gazowym.

Czy tylko złe piece i złe paliwo są problemem?

– Walcząc z zanieczyszczeniami z palenisk domowych, nie możemy zapominać o pyłach i gazach emitowanych przez samochody, zwłaszcza z silnikami Diesla. To te emisje są przyczyną problemów z jakością powietrza w wielu miastach Polski, jak również Europy Zachodniej, która w znacznej mierze uporała się z zanieczyszczeniami ze źródeł komunalnych. Powinniśmy dążyć do zastępowania samochodów przez transport publiczny, rowery i ruch pieszey. Dlatego niezbędne są nie tylko rozwiązania prawne ograniczające ruch samochodów w mieście, ale także zmiany infrastrukturalne umożliwiające szybkie, łatwe i bezpieczne poruszanie się po mieście bez samochodu.

Który kraj może być dla nas punktem odniesienia, jeśli chodzi o walkę z zanieczyszczeniem powietrza? Aktywiści antysmogowi często powołują się na Francję. Tam m.in. znacznie niższe są poziomy zanieczyszczeń, powyżej których władze ogłaszają alarm smogowy.

– Samo uruchamianie alarmu smogowego jest raczej sygnałem, że problem wciąż istnieje. W przypadku dużych miast Francji źródłem zanieczyszczeń jest przede wszystkim transport samochodowy z dużym udziałem aut z silnikiem Diesla. Wyeliminowanie spalania węgla w Dublinie i innych miastach Irlandii w latach 90. doprowadziło do skokowej poprawy jakości powietrza, spełniającego już dzisiaj wymagania WHO. Pozytywnych przykładów można też szukać w krajach skandynawskich, w których dobra jakość powietrza została osiągnięta dzięki długofalowym programom wspierania czystej energetyki, rozwojowi transportu publicznego i masowemu używaniu rowerów w ruchu miejskim. Kilka miesięcy temu burmistrz Londynu ogłosił, że stężenia drobnych pyłów w tej megametropolii obniżą się przed 2030 r. do poziomu zalecanego przez WHO. W Europie jest wiele przykładów pokazujących, że poprawa jakości powietrza jest możliwa i opłacalna. zwłaszcza z punktu widzenia zdrowia ludności.

Michał Sobczyk

W PARLAMENCIE EUROPEJSKIM O EDUKACJI JUTRA

Krystyna Łybacka przygotowuje dla Parlamentu Europejskiego raport na temat modernizacji edukacji w Unii Europejskiej



W drugiej połowie listopada odbyły się w Parlamencie Europejskim dwie niezwykle ważne konferencje na temat edukacji. Pierwsza dotyczyła programu Unii Europejskiej Erasmus+, druga natomiast związana była z zagadnieniem modernizacji edukacji w UE. O szczególnym znaczeniu tych wydarzeń dla Polski może świadczyć fakt, że obie konferencje przygotowywała polska eurodeputowana Krystyna Łybacka z grupy Postępowego Sojuszu Socialistów i Demokratów w Parlamencie Europejskim.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyło się seminarium dotyczące modernizacji edukacji, w którym uczestniczyli: Tibor Navracsics – komisarz UE ds. edukacji i kultury, Petra Kammerevert – przewodnicząca Komisji ds. Kultury i Edukacji PE (CULT), posłowie do Parlamentu Europejskiego, a także licznie przybyli przedstawiciele organizacji zajmujących się problematyką edukacji od przedszkola aż po szkolnictwo wyższe. Na konferencji obecni byli również reprezentanci studentów, nauczycieli i rodziców. O sile polskiego głosu podczas tego niezwykle istotnego wydarzenia świadczyć też może to, że jego organizatorka, Krystyna Łybacka, została wyznaczona przez Parlament Europejski do opracowania specjalnego raportu dotyczącego modernizacji edukacji w Unii Europejskiej, który to dokument już w najbliższych miesiącach stanie się oficjalnym stanowiskiem parlamentu w tej kwestii. Jak zaznaczyła europosłanka Krystyna Łybacka, dyskusja podczas seminarium miała charakter wyjątkowo merytoryczny, co pokazuje, jak duże zainteresowanie, a jednocześnie oczekiwania wzbudza kwestia modernizacji edukacji w Unii Europejskiej.

Dla posłanki Krystyny Łybackiej kończący się rok 2017 był kolejnym bardzo pracowitym okresem. O skali zaangażowania eurodeputowanej – zarówno w pracę parlamentarną, jak i w działalność na terenie Polski – można się przekonać z lektury liczącego prawie 50 stron sprawozdania, w którym Krystyna Łybacka podsumowuje kolejny rok swojej pracy poselskiej (sprawozdanie dostępne na stronie www.lybacka.pl). Posłanka może się cieszyć nie tylko z własnych dokonań, lecz także z faktu, że zostały one dostrzeżone i docenione przez niezależnych obserwatorów życia parlamentarnego. Uczestnicy projektu On Our Watch, skupiającego organizacje pozarządowe i organizacje społeczeństwa obywatelskiego działające w różnych obszarach zainteresowań, pozostające w bezpośrednim kontakcie z obywatelami, nagrodzili wyróżnieniem Krystynę Łybacką za jej zaangażowanie na rzecz edukacji. O pracy europosłanki członkowie On Our Watch napisali: „Posłanka Krystyna Łybacka żywo interesuje się edukacją i to jest sedno jej pracy parlamentarnej. Prowadziła kampanię na rzecz programu Erasmus+, aby był on prawdziwie dostępny dla wszystkich. Przygotowała sprawozdanie z realizacji procesu bolońskiego i obecnie pracuje nad modernizacją edukacji w UE. Jest także wiceprzewodniczącą grupy PE ds. uczenia się przez całe życie”.

Rozmawia Kacper Leśniewicz

300 tys. Polek i Polaków należy do partii politycznych. To dużo czy mało?

– W sondażach zaufania społecznego partie tracą poparcie. Wyróżniamy się pod tym względem już nawet nie na tle Europy Zachodniej, ale i w Europie Środkowo-Wschodniej. U nas to zaufanie jest o wiele słabsze niż w innych państwach regionu. W latach 90. próbowano usprawiedliwić ten stan okresem transformacji i tym, że ludzie byli zajęci przede wszystkim zarabianiem i konsumpcją albo staraniami, żeby utrzymać się na powierzchni, wyrwać z bezrobocia, zaadaptować do nowej rzeczywistości. Mamy jednak trzecią dekadę i ciągle ten sam problem.

Zajrzała pani do wnętrza partii politycznych, parlamentarnych i pozaparlamentarnych. Co najbardziej rzuciło się pani w oczy?

– Podglądam polskie partie polityczne od lat. Zaskakujące może być to, że w kwestiach organizacyjnych partie bardziej różnicuje ich wiek, a nie reprezentowana ideologia, obecność w parlamencie lub pozostawanie poza nim.

Dlaczego ludzie w ogóle zapisują się do partii?

– Zapisują się, ponieważ identyfikują się z nimi pod względem ideologicznym, podoba im się program albo lider ugrupowania. Rzadziej chodzi o możliwość wpływu na rzeczywistość lokalną czy krajową, a najrzadziej o prywatne ambicje i chęć zrobienia kariery. I tu widać rozbieżność między deklaracjami szeregowych członków a postrzeganiem ich motywacji przez elity partyjne.

Elity partyjne mają problem z szeregowymi członkami?

– Baza członkowska polskich partii politycznych nie jest liczna, więc można by oczekiwać, że ich kierownictwo będzie traktować członków partyjnych z podobną uwagą i atencją, jaką w przyrodzie otacza się rzadkie, ginące gatunki. Okazuje się, że nie zawsze tak jest. Często ze strony partyjnych gremiów decyzyjnych słyszeliśmy wątpliwości dotyczące bezinteresowności świeżo upieczonych członków. Politycy ugrupowań opozycyjnych wręcz mówili, że czas spędzony w opozycji jest doskonałą okazją do oczyszcze-

PARTYJNE WOJSKA

W większości partii członków traktuje się instrumentalnie

**DR HAB. ANNA
PACZEŚNIAK**

– politolog, adiunkt w Katedrze Studiów Europejskich Uniwersytetu Wrocławskiego, wykładowca Université libre de Bruxelles.



nia szeregów z karierowiczów, którzy szybko opuszczają dryfujący okręt.

Czy tak to wygląda we wszystkich partiach?

– W partiach nowych i w PSL kierownictwo częściej niż w PO, PiS i SLD podkreśla znaczenie członków dla budowania demokratycznej organizacji. Według nich stanowią oni źródło wiedzy o problemach, które powinny być rozwiązywane na poziomie lokalnym czy centralnym. W dłuższej działających ugrupowaniach zaciekało nas z kolei traktowanie partii jak wojska, a członków, zwłaszcza aktywnych działaczy, jak żołnierzy sprawnej armii. Ta wojskowa nomenklatura była uderzająca. Partie najlepiej zarządzają swoimi zasobami członkowskimi podczas kampanii wyborczych, żeby nie powiedzieć wojennych.

Czy w takim wojennym otoczeniu jest miejsce na dyskusje i polemiki?

– Według aktywnych polityków partia powinna być przede wszystkim skuteczna, a jeśli ktoś chce tylko dyskutować albo tylko pomagać ludziom, powinien raczej wybrać się

do organizacji pozarządowej. Takich opinii nie słyszeliśmy z ust kierownictwa nowych partii. Może to przejaw pragmatyzmu starych wyjadaczy oraz idealizmu debutantów. A może świadectwo innej kultury organizacyjnej w młodszych formacjach. Drugą cechą odróżniającą partie stare od młodych jest wykazywana przez członków młodych ugrupowań większa chęć wpływania na sprawy publiczne i decyzje podejmowane w partii.

Działaczom starych partii już się nie chce?

– Politycy należący do SLD i PSL częściej wskazują, że ich aktywność polega na uczestnictwie w zebraniach partyjnych, spotkaniach z liderami i zbieraniu podpisów pod listami kandydatów przed wyborami. Natomiast w Nowoczesnej i Razem dominuje udział w marszach i manifestacjach organizowanych przez partię, a w Razem dodatkowo pomoc w dotarciu do zwykłych ludzi, którzy do partii nie należą. To pokazuje, że ci, którzy z przekąsem mówią o nowych partiach jako bytach ograniczających aktywność do internetu, nie mają racji.

Najczęściej w kontekście aktywności internetowej i polityki me-mów zarzuty padają pod adresem Razem.

– Używa się sformułowania, że to partia internetowa, ale trudno się dziwić, że akurat w tym obszarze aktywność Razem jest duża. Ta partia ma najmłodszych członków. Dla tej generacji nowe formy komunikacji są jak powietrze. Politycy pozostałych partii często wyrażają opinię, że Razem bardziej przypomina organizację pozarządową. W Razem jest też najwięcej pracowników umysłowych. Okazało się również, że najwięcej godzin na rzecz swojej partii przepracowują właśnie członkowie Razem.

Co sprawia, że szeregowi członkowie tego ugrupowania są tak aktywni?

– Razem w porównaniu ze starymi partiami, ale także z Nowoczesną,



Członkowie Razem często biorą udział w marszach i manifestacjach organizowanych przez partię. Nz. protest przeciw wizycie w Polsce prezydenta Turcji, 17 października br.

promuje odmienny model członkostwa, który jest bardzo twórczy. Ludzie uczestniczą w pracach nad programem, odbywają wiele spotkań, dyskutują o filmach, książkach, organizują debaty, ale też np. chór. Razem wyróżnia się też pod względem udziału w manifestacjach publicznych. Politycy z kierownictwa zastanawiają się, jakie mechanizmy powinny zostać wdrożone, by zapobiec wypalaniu się najaktywniejszych członków. Zwłaszcza że ci w dużych ośrodkach biorą udział nawet w kilkunastu manifestacjach miesięcznie.

Na lewicy jest także SLD.

– SLD, podobnie zresztą jak PSL, jest partią, w której wyraźną przewagę mają osoby starsze. Prawie połowa naszych respondentów przekroczyła 60. rok życia. Członkowie Sojuszu wyróżniają się jednak dużym sprawstwem.

W czym to widać?

– W wyborach na przewodniczącą partii wzięło udział dwa razy więcej członków niż w Platformie Obywatelskiej. To ciekawe, bo do Platformy należy więcej osób. SLD przeżył traumę po wyborach prezydenckich i parlamentarnych w 2015 r. Wyznaczenie Magdaleny Ogórek jako kandydatki w wyborach prezydenckich spowodowało wielki ferment wśród działaczy, a nawet sympatyków partii. Po

klęsce tej kandydatki, a później po nieprzekroczeniu progu wyborczego do Sejmu, w wyborach na szefa SLD wystartowało aż 10 kandydatów, toczyła się wewnętrzna dyskusja, która była do bólu szczera.

Walka do końca o dobre imię partii?

– Byli autentycznie przejęci przyszłością Sojuszu. W SLD istotnym wątkiem jest pozytywny stosunek elit partyjnych do członków. Według czołowych działaczy partia nie jest w stanie zrealizować żadnego ze swoich założeń bez struktur w terenie

– PiS na pewno wyróżnia się na tle pozostałych partii. Jego członkowie nie mają dużej potrzeby udziału w pracach programowych czy wpływu na kształt list wyborczych na poziomie samorządów. Można postawić hipotezę, że silnie jest tu zakorzeniona relacja oparta na hierarchii. Centrala formułuje oczekiwania i plany, a doły partyjne gładko je akceptują, ponieważ się z nimi zgadzają. Podkreślam jednak, że są to na razie nasze przypuszczenia, ponieważ duża część badań wśród członków PiS jeszcze przed nami.

Partie tracą poparcie. W Polsce zaufanie do nich jest o wiele mniejsze niż w innych państwach naszego regionu.

i członków. Pamięta się o bolączkach wielu partii – zbyt dużym centralizmie i nieliczeniu się przez centralę z opinią członków.

Główna oś politycznego sporu przebiega dzisiaj na linii PiS-liberalna opozycja. Zaczniemy od PiS. Gdy było w opozycji, nie miało większych problemów ze zwożeniem do Warszawy tysięcy członków na manifestacje. Natomiast w ostatnich miesiącach kolejny już raz przesuwają termin marszu poparcia dla rządu. Mimo wszystko można chyba zaryzykować stwierdzenie, że w partii panuje karność?

Typ relacji w PiS jest zupełnie inny niż w pozostałych partiach?

– Wydaje mi się, że w tej partii została wytworzona inna kultura polityczna. Na pewno wpływa na taki stan większa centralizacja. Członkowie nie formułują żądań wobec partii, za to oczekują np. organizacji spotkań w terenie z ważnymi politykami PiS, których znają z telewizji. Ktoś mógłby powiedzieć, że mają przez to mniejsze poczucie sprawstwa, z drugiej strony mogą się poczuć wyróżnieni, lepsi, może nawet bardziej wtajemniczeni, kiedy dostaną zaproszenie na spotkanie z kimś ważnym.

► **W jaki jeszcze sposób PiS wykorzystuje aktywność swoich członków?**

– Partia mobilizuje ich do tego, aby np. byli obecni 10. dnia każdego miesiąca na manifestacji. Jeden z naszych rozmówców z kierownictwa PiS mówił, że co miesiąc podstawiają autokary i dowożą członków do stolicy. Przy okazji manifestacji jest darmowa wycieczka do Warszawy i okazja zrobienia zakupów, jak dodawał z uśmiechem. Taką okazją do uaktywnienia bazy członkowskiej PiS była też wizyta w Polsce prezydenta USA Donalda Trumpa. Ale parlamentarzyści PiS wprost mówili nam, że nie mają pomysłu, co robić z członkami na co dzień, jak o nich zadbać, jak ich aktywizować.

W starszych partiach członkowie, zwłaszcza aktywiści, są traktowani jak żołnierze sprawnej armii.

To tylko problem PiS?

– Nie, kierownictwo większości partii politycznych, które na co dzień przebywa w Warszawie, nie zdaje sobie sprawy z tego, po co ludzie zapisują się do ich partii. Partie przychylne patrzą na nowych członków, bo dobrze jest wykazać, że ludzie się do nas garną. Jednak w większości partii podejście do członków jest raczej instrumentalne. Partie potrzebują ludzi, aby wypełniali listy wyborcze, roznosili ulotki, rozklejali plakaty i robili frekwencję podczas spotkań z posłem w terenie. Szczególnie to ostatnie jest uznawane przez parlamentarzystów za atrakcję dla dołów partyjnych.

Dwie największe partie opozycyjne to Platforma i Nowoczesna. Obie liberalne. Pierwsza rządziła dwie kadencje, druga jest o wiele młodsza. Jak wyglądają relacje w tych partiach?

– Nowoczesna skupia ludzi w podobnym wieku co Razem i nieco starszych, ale okazuje się, że ta partia komunikuje się z członkami bardziej tradycyjnie. Jej członkowie często zwracają uwagę, że wstępowali do niej z zamiarem odegrania poważnej roli. Na pewno duże znaczenie dla Nowoczesnej ma to, że najwięcej członków partii to przedsiębiorcy. Tacy ludzie są gotowi się zaangażować, ale chcą widzieć wymierne efekty swojego działania. Nowoczesna ma wiele cech wspólnych z Razem.

Co łączy Nowoczesną z Razem?

– Dominuje wśród ich członków udział w marszach i manifestacjach

organizowanych przez partie. Oba ugrupowania mają jednak słabo rozwinięte struktury w mniejszych miejscowościach (a już na pewno w tych poniżej 100 tys. mieszkańców). Ich bazę społeczną stanowi pięć największych miast, powyżej 500 tys. mieszkańców.

Ostatnie wybory w Nowoczesnej pokazały, że choć partia jest podzielona na pół, mamy w niej chyba do czynienia z demokracją wewnątrzpartyjną.

– Partie w Europie coraz częściej sięgają po instrumenty demokracji bezpośredniej w zarządzaniu, np. decydują się na wybory powszechne swoich liderów, czyli każdy członek może

w tej sprawie zagłosować. Są nawet takie – wprawdzie nie w Polsce – które reklamują się, że tworzą programy polityczne na bazie pomysłów wysyłanych im mejlem przez sympatyków. Komuś mniej zorientowanemu w partyjnej kuchni może to się wydawać świetnym i demokratycznym posunięciem.

Ale jest też druga strona medalu?

– Tak, demokracja bezpośrednia osłabia wpływ działaczy terenowych, którzy podczas kongresów czy konwencji delegackich zawierali koalicje i mieli realną siłę, z którą kierownictwo musiało się liczyć. W Nowoczesnej ostatnio pokazali, że są w stanie zmieścić ze stanowiska założyciela partii. Jeśli mówimy o poczuciu sprawstwa członków Nowoczesnej, to

Nowoczesna i Razem mają wiele cech wspólnych.

po wyborach nowego lidera może być ono większe. Co nie zmienia tego, że działacze, którzy głosowali na Ryszarda Petru, mogą odczuwać frustrację.

A co z Platformą? Ma duży problem z liderem, co jakiś czas wracają plotki o zbuntowanej frakcji młodych polityków, która na razie jest jednak wyjątkowo grzeczna.

– Co prawda, prawyborcy prezydenckie i pojedynek z 2009 r. między Komorowskim a Sikorskim wzbudziły zainteresowanie członków, ale nie było ono duże. W wyborach na szefa partii na początku 2017 r., w których mogli głosować wszyscy członkowie,

nie udało się rozpalic ich emocji, bo ostatecznie na placu boju został sam Grzegorz Schetyna. Kiedy jest jeden kandydat na stanowisko, może to działać demobilizująco na szeregowych członków. Na miejscu kierownictwa zaniepokoiłabym się tym, bo niska frekwencja jest poważnym sygnałem ostrzegawczym i oznacza brak pełnej legitymizacji.

Dużo pani powiedziała na temat stosunku elit partyjnych do członków z terenu. Ale jak się czują ci ostatni? Nie uważają, że coś jest nie tak, że ktoś patrzy na nich z góry, że ich opinie nie cieszą się dużym zainteresowaniem centrali?

– Z naszych analiz wynika, że ogólnie rzecz ujmując, w polskich partiach politycznych mamy do czynienia z dysonansem między oczekiwaniami członków a zadaniami, które są im powierzane, i że ten dysonans jest największy w partiach o dłuższym stażu. Ludzie ci z reguły woleliby w większym stopniu stanowić ogniwo pośredniczące między partią a wyborcami. Uważają, że informowanie o problemach do rozwiązania w ich środowisku, na ich terenie, w ich otoczeniu to zadanie, które zleca się im zbyt rzadko. Mają większe ambicje, niż to się wydaje gremiom decyzyjnym.

Widać na horyzoncie światło rewolucji w partiach politycznych, którą mógłby przeprowadzić partyjny lud?

– Nikt nie zapisuje się do partii, żeby ją wyrzucić do góry nogami, więc nie oczekiwałabym rewolucji. Oczywiście przed zapisaniem się ludzie patrzą na

program, lidera, na to, czy partia reprezentuje podobne wartości, jakie sami wyznają. Ale w wyborze kierują się również tym, jakie szanse partia może przed nimi otworzyć. Jeśli chcą być traktowani podmiotowo, mieć wpływ na tworzenie programu, uczestniczyć w konsultacjach przed podjęciem przez kierownictwo strategicznych decyzji, zapiszą się do innej partii niż ci, którym wystarczy spotkanie się raz na jakiś czas z ważnym politykiem albo sama świadomość, że są po „jasnej stronie mocy”, cokolwiek pod tym hasłem rozumieją.

Kacper Leśniewicz

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

Za zburzeniem Pałacu Kultury i Nauki opowiedzieli się wicepremier do spraw kultury, wicepremier do spraw nauki, a ponieważ pałac wyceniany w pieniądzach wart jest wiele milionów dolarów, za zburzeniem opowiedział się też wicepremier do spraw ekonomicznych. Ceny nieruchomości, jak wiadomo, ciągle rosną, a pałac dodatkowo będzie zyskiwał na wartości jako niezwykle obiekt artystyczny. PKiN na początku miał złą opinię pod względem estetycznym, ponieważ powstał w czasie bezwzględnej panowania na Zachodzie gustu modernistycznego w architekturze, a wybrzydzenie na jego ozdoby było popularną krytyką władzy. Z czasem modernizm się opatrzył i zaczęto się nudzić jego antyhumanistyczną drętwością. Postmodernizm jest liberalniejszy w swej estetyce zarówno pod wpływem ducha czasu („duch polata, kędy chce”), jak również dzięki nowym materiałom i technikom budowlanym. Zawiódł jednak tych, którzy (jak książę Walii czy filozof Roger Scruton na przykład) mieli nadzieję, że zasymiluje coś z architektury klasycznej. Warszawa ma już budowle tego

jeden olbrzymi pałac z doskonałego budulca, będący syntezą amerykańskich drapaczy chmur, polskich pałaców magnackich i ozdób renesansowych kamieniczek kazimierskich i – zdaje mi się – zamojskich, ale może w tym miejscu się mylę, i nic rosyjskiego, bo socrealizm – przynajmniej w tym zastosowaniu – był jedną z prób cofnięcia architektury do wzoru klasycznego, a nie tradycji bizantyjskiej, jak przedwojenna cerkiew, którą słusznie rozebrano. Powiadają POPiS-owcy, że pałac trzeba zburzyć, bo symbolizuje komunizm. Symbolizuje, czyli co robi? Rozkułacza? Cenzuruje? Aresztuje? Ateizuje? Przecież nic z tego, co w komunizmie było złe, nie robi, a symbolizowanie tkwi w waszych głowach zindoktrynowanych antykomunizmem, a nie w pałacu. Kręcą nosem, że to podarunek Stalina, ale chyba nie o to im chodzi. Stalin nie był oligarchą, który mógł rozdawać pałace, osobiście nic nie miał. Polska dawała Związkowi Radzieckiemu węgiel, a tamci w ramach wymiany barterowej postawili w zburzonej Warszawie gmach użyteczności publicznej. Ja tych POPiS-owców nawet rozumiem:

BARBARZYŃCY W WARSZAWIE

stylu, ale nie słyhać, żeby ktoś się nimi zachwycił. Ich celem nie było zresztą zachwycanie kogokolwiek, lecz pomniejszanie widokowe Pałacu Kultury i Nauki nawet kosztem oszczędzenia panoramy miasta.

Gusty są różne i się zmieniają. Gdy architekci zabrną w ślepy zaułek manieryzmu i dziwactwa, ratunkiem nie zawsze jest nowatorstwo. Czasem następuje renesans (ten przez duże R nie był jedynym), czyli sięganie po inspiracje klasyczne. Dla ludzi Renesansu budowle gotyckie były brzydkie i niektóre katedry po barbarzyńsku zburzono lub oszpecono ku chwale nowej mody. O gustach w architekturze się dyskutuje i te dyskusje bywają odkrywcze, o ile przynajmniej jedna strona nie jest zniewolona przez modę lub władzę.

W Polsce władza Kościoła jest tak wielka, że mało kto śmie powiedzieć publicznie, że budownictwo sakralne od kilkudziesięciu lat jest potwornie brzydkie i nie wiadomo dlaczego. Poważna dyskusja musiałaby się rozgałęzić na sprawy społeczne, teologiczne, światopoglądowe i – jeśli wolno użyć trochę nieokreślonego słowa – egzystencjalne.

Stefan Kisielewski narzekał, że w polskim poglądzie na świat przeważają treści tzw. duchowe, niesprawdzalne, praktycznie jałowe, i miał więcej uznania dla rzeczywistości materialnej. Polskie wytwory materialne i całe miasta od setek lat różnią się na niekorzyść od cywilizacji Europy Zachodniej. To samo chciałem powiedzieć, dając jednej z moich książek tytuł „Symbole pożarły rzeczywistość”. Ontologiczne, że się tak uczę, wyrażę, degradowanie rzeczywistości i stawianie ponad nią prymitywnych symboli politycznych widzimy w wywołanej przez wicepremierów sprawie burzenia Pałacu Kultury i Nauki. Mają w niebogatej architektonicznie Warszawie

jeżeli nie można ścierpieć ulicy im. Leona Kruczkowskiego, to jakże można zostawić na miejscu pałac nazwany kiedyś imieniem Stalina. Imię jest ważne, a nie choćby najtwardsze marmury. Oni nienawidzą pałacu (wicepremier Morawiecki gniółł w swoich piersiach tę nienawiść 40 lat), tak jak talibowie i bojownicy z Państwa Islamskiego nienawidzą starożytnych posągów dawno przebrzmiałej religii. U podstaw sprawa PKiN to kwestia bałwochwalstwa. Mówi się, że Stalin umarł, ale czy żli bogowie umierają?

„Pałac – symbol zniewolenia”, pisze autorka, która pałacu broni przed zburzeniem. Znaleźli sobie dowód sowieckiego ucisku.

Mówił mi wybitny autor i wnikliwy obserwator: gdy kaczyści zaczną burzenie, warszawiacy wyjdą na ulice, ale już bez dzieci. Nie wiem, czy tak będzie. Ostatni raz „wyszedłem na ulicę” Warszawy w 1957 r. (krzyczeliśmy: Gestapo, Gestapo, a „Gestapo” rozśmieszało nas gazem łzawiącym), od dawna już „tej ulicy” nie czuję. W innym kierunku idą moje przypuszczenia. Z tych kręgów społecznych, które nie chcą rządów PiS ani powrotu PO, słyszy się pytania: dlaczego nie powstaje nowa partia polityczna, czy nie ma mądrych polityków aktywnych lub potencjalnych, którzy byliby zdolni stworzyć program nowej partii? Moim zdaniem partie nie powstają z programów, lecz ze zdarzeń. Wszystkie istniejące powstały z tego wydarzenia, jakim było przekazanie władzy Solidarności. Przez 20 lat nie było takiego wydarzenia, z którego mogłaby powstać partia. Burzenie Pałacu Kultury i Nauki może takim być.

PS Uwaga, wróżę: PKiN wykupią kiedyś Chińczycy za miliard dolarów do oświetnienia Jedwabnego Szlaku.

ŚMIERTELNY SKOK

Na każdym oddziale szpitalnym powinna być izolatka z zakratowanymi oknami

Ewa Rogowska

Był wtorek, godz. 19. Piotr otworzył okno i wyskoczył. Spadł z czwartego piętra na szpitalny dziedziniec. Kiedy do sali wszedł jego ojciec, Piotr już leżał na trawniku. Na plecach. Natychmiast zaalarmowano lekarza dyżurnego. Ale nikt nie mógł udzielić pomocy samobójcy, bo jedyne drzwi prowadzące na dziedziniec były zamknięte. Waldemar, ojciec Piotra, zbiegł na parter. Stał w oknie obok bezradnego lekarza i latarką oświetlał nieruchomą postać syna, zamkniętą w głębokiej na jakieś 5 m czeluści. Może miał jeszcze nadzieję, że Piotr żyje? Bo choć taki upadek zwykle jest śmiertelny, co najmniej raz do roku pojawia się informacja, że ktoś spadł z wysokości czwartego piętra i przeżył. A czasem, że z szóstego.

POCIĄG GO NIE ZABIŁ

Co pół roku albo częściej w okolicach Sulejówka ktoś ginie pod kołami

Pociąg zwolnił, bo maszynista dostał informację, że przy torach stoi mężczyzna, który dziwnie się zachowuje i nie ma na nogach butów. Pociąg potrącił Piotra. Świadkowie wezwali pogotowie ratunkowe. Po chwili na miejscu wypadku był już ojciec Piotra. Powiedział ratownikom, że syn choruje na schizofrenię. Poszkodowanego przewieziono do najbliższego szpitala – Międzyzleskiego Szpitala Specjalistycznego w Warszawie. Zapewne ratownicy wiedzieli, że szpital nie ma oddziału psychiatrycznego.

– Pan Piotr został zarejestrowany w naszej izbie przyjęć 20 listopada o godz. 12.35 – informuje dr Jarosław Roslon, dyrektor Międzyzleskiego Szpitala Specjalistycznego w Warszawie. – Pacjent został przywieziony przez zespół ratownictwa medycznego i w związku z decyzją koordynatora ds. ratownictwa medycznego nie trafił od razu do właściwego miejsca ze względu na rozpoznanie. Szpital nie ma na to wpływu, a po przyjęciu pacjenta musi przede wszystkim zająć się jego leczeniem w miarę swoich możliwości.

Nikt nie mógł udzielić pomocy samobójcy, bo jedyne drzwi na dziedziniec były zamknięte.

pociągu. Zwykle mężczyzna rzuca się pod skład Warszawa-Lublin albo Lublin-Warszawa, przed godz. 9 lub koło 14. Wtedy zawsze są utrudnienia w kursowaniu Szybkiej Kolei Miejskiej lub Kolei Mazowieckich, bo pociągi muszą wahańlowo jeździć po jednym torze. Śpieszący się do domu, do Warszawy albo na lotnisko Chopina pieklą się. „Przecież mógł tak odebrać sobie życie, żeby nie utrudniać życia innym”, piszą ludzie bez serc na forach internetowych.

13 listopada, w poniedziałek, w Sulejówku młody mężczyzna o niezanych danych osobowych znalazł się pod kołami pociągu. Zginął. Tydzień później, też w poniedziałek, też w Sulejówku, około godz. 11.30, 30-letni Piotr próbował popełnić samobójstwo, rzucając się pod koła InterCity.

Tuż po przywiezieniu Piotra w izbę przyjęć pojawił się jego ojciec. Był zdenerwowany. Trudno się dziwić, bo syn już raz podjął próbę samobójczą. Było to w lutym 2016 r. Piotr próbował się utopić, ale policjanci z komisariatu rzeczno go już siedem minut po skoku wyłowili go z Wisły. Przewieziono go do Szpitala Praskiego. Opatrzono mu urazy, przekazano do szpitala psychiatrycznego w Tworach. Doszedł do siebie. Po opuszczeniu szpitala nadal był stale pod opieką lekarza psychiatry. 20 listopada 2017 r. miał kolejną wizytę.

– Uważam, że syn nie powinien zostać przewieziony do szpitala w Międzyzlesiu – uważa ojciec Piotra. – Tam nie ma dyżuru ortopedycznego, nie ma oddziału psychiatrii ani neurochirurgii. Piotr powinien się

znaleźć w szpitalu, który mógł mu udzielić wszechstronnej pomocy, np. w Szpitalu Bródnowskim.

Piotr leżał na korytarzu izby przyjęć dwie godziny. Był podłączony do kardiomonitora. Ojciec jest przekonany, że w trybie pilnym powinien mieć wykonane prześwietlenie nogi, bo podejrzewano złamanie, i tomografię komputerową głowy, bo podejrzewano uraz. A skoro badań wciąż nie wykonywano, Waldemar zgłaszał lekarzowi swoje zastrzeżenia. Lekarz trzy razy nakazywał mu opuścić izbę przyjęć. A on wracał, by czuwać przy synu. Dopiero o 14.40 Piotr został przewieziony na oddział chirurgii ogólnej i naczyniowej. Ortopeda tego dnia go nie konsultował. W drodze na oddział w końcu wykonano badanie rentgenowskie. Okazało się, że Piotr ma złamanie nogi



z przemieszczeniem wewnętrznym i uraz czaszki. Na nogę założono szynę. – Na czaszce była tylko rysa, lekarz powiedział, że musi się sama zrosnąć – wspomina ojciec. – Ale kto wcześniej wiedział, bez diagnozy, że nie ma zagrożenia życia? Uważam, że lekarz na izbie przyjęć wykazał się niekompetencją i arogancją.

RODZINA CZUWAŁA

Ojciec Piotra nalegał, by szpital skontaktował się z psychiatrą syna. Wiedział, jak ważne jest, by niedośzłego samobójcę ochronić przed nim samym, czyli przed kolejną próbą samobójczą. To znaczy podać mu leki psychotropowe.

– Szpitale psychiatryczne nie przyjmują pacjentów z urazami, przeniesienie takiego pacjenta możliwe jest dopiero po ustabilizowaniu stanu ogólnego i zabezpieczeniu złamań – twierdzi dyrektor Roston. – Nasz

– Pacjent został skierowany na oddział chirurgii ogólnej i naczyniowej z uwagi na najbardziej dominujący uraz, leczony na tym oddziale – informuje dyrektor Jarosław Roston, który ze względu na ochronę danych osobowych nic więcej o tym dominującym urazie nie może powiedzieć. – Uraz kończyny dolnej, zgodnie z informacją udzieloną przez zastępcę kierownika oddziału chirurgii urazowo-ortopedycznej, nie wymagał natychmiastowego zabiegu operacyjnego. Mógł on być przeprowadzony w trybie przyspieszonym, tzn. do trzech dni od zdarzenia.

Dopiero około godz. 14, po interwencji Waldemara u dyrektora szpitala, pojawił się ortopeda. Szynę założoną na złamaną nogę zamienił na opatrunek gipsowy. Poinformował pacjenta i jego rodzinę, że najazutrz zostanie przeprowadzony zabieg operacyjny. Również w środę miała się odbyć konsultacja lekarza psychiatry. Ojciec miał nadzieję, że wkrótce po

razu zapewnić pacjentowi konsultację psychiatryczną i gdyby psychiatra zobaczył, jak bardzo jest on pobudzony, może zastosowałby odpowiednie leki i wyciszył go. Rozmawiałem ze znajomym lekarzem. Powiedział mi, że w jego szpitalu na każdym oddziale jest jedna izolatka, która ma okna zabezpieczone kratami. Tego nie wymagają żadne przepisy, była to samodzielną decyzją dyrektora szpitala. Kraty zainstalowano już 20 lat temu.

PRZYPIĘTY PASAMI

– Po tym jak pacjent próbował wyskoczyć przez okno, lekarz dyżurny zdecydował o przeniesieniu go na salę monitorowaną i o zastosowaniu przymusu bezpośredniego w zakresie unieruchomienia – informuje dyrektor Roston. – Unieruchomienie pacjenta było zgodne z procedurą stosowaną w szpitalu. Na sali monitorowanej pozwolono przebywać rodzinie.

Ojciec stał w oknie obok bezradnego lekarza i latarką oświetlał nieruchomą postać syna.

szpital nie ma psychiatrii ani zatrudnionych psychiatrów. W przypadkach koniecznych konsultujemy pacjentów, o ile stan zdrowia na to pozwala, w podmiotach zewnętrznych.

Siostra Piotra całą noc czuwała przy jego łóżku. Rano przyszedł ojciec i dowiedział się, że syn nadal nie był konsultowany przez ortopedę. Bardzo się tym przejął. Tymczasem pojawił się kolejny problem. Choć pacjent otrzymywał leki psychotropowe, które wcześniej zlecił mu jego psychiatra, około godz. 10 próbował wyskoczyć przez okno. W tym czasie w sali byli jego ojciec, siostra i lekarze. Piotra w porę powstrzymał pacjent z sąsiedniego łóżka.

Około południa Waldemar interweniował u dyrektora szpitala. Zgłosił dwie skargi. Pierwszą w sprawie – jak to określa – niekompetencji i arogancji lekarza pełniącego dyżur na izbie przyjęć poprzedniego dnia. Młody lekarz nie chciał się wypowiadać dla PRZEGLĄDU na temat tych zarzutów. Druga skarga dotyczyła tego, że Piotr został skierowany na oddział chirurgii ogólnej i naczyniowej, a nie urazowo-ortopedycznej. Oraz tego, że ani w poniedziałek, ani do południa we wtorek nie został skonsultowany przez ortopedę.

zabiegu syn zostanie przewieziony do któregoś ze szpitali psychiatrycznych.

– Lekarze i pielęgniarki na oddziale wykazali wiele dobrej woli, bardzo chcieli pomóc mojemu synowi. I za to jestem im bardzo wdzięczny – mówi Waldemar. – Wydaje mi się, że w Polsce bagatelizowane są problemy psychiatryczne. Pacjentów z takimi problemami traktuje się jak ludzi nawet nie drugiej kategorii, ale dużo gorszej. Uważam, że w takich przypadkach, gdy do szpitala bez oddziału psychiatrycznego trafia pacjent z chorobą psychiczną, lekarze są pozostawieni sami sobie. Gdyby można było od

Piotr został więc przypięty pasami do łóżka (z kaftanów bezpieczeństwa już polska psychiatria zrezygnowała). Wydawało się, że wszystko przebiegnie zgodnie z planem, czyli najazutrz operacja złamanej nogi, wizyta psychiatry, wyciszenie pacjenta, dzień lub kilka dni później przewiezienie do szpitala psychiatrycznego...

– Po godz. 19 pacjent wyskoczył przez okno. Według oceny personelu nie jest możliwe, aby samodzielnie się uwolnił – twierdzi dyrektor Roston.

A jednak się uwolnił. Zabrakło le-dwie kilku minut, by przy jego łóżku pojawił się ojciec...

WIĘCEJ NIŻ OFIAR WYPADKÓW

W Polsce w 2016 r. odebrało sobie życie 5405 osób, o 80% więcej niż zginęło w wypadkach komunikacyjnych. Taka sytuacja utrzymuje się od kilku lat. Aby zapobiegać wypadkom, wprowadza się ograniczenia prędkości, instaluje fotoradary, wysyła na drogi policjantów z radarami, przeprowadza akcje prewencyjne. Nie ma skutecznego programu zapobiegania samobójstwom. Jak stwierdziła w tegorocznym raporcie NIK, w latach 2011-2015 Narodowy Program Ochrony Zdrowia Psychicznego, który zajmował się m.in. samobójstwami, poniósł fiasko.

W krajach europejskich samobójstwa występują z różną intensywnością. Określa je wskaźnik liczby samobójstw na 100 tys. mieszkańców. Według danych Eurostatu w 2013 r. wynosił on od 2,73 do 36,12. Najwięcej zgonów z powodu samobójstw na 100 tys. mieszkańców jest w Belgii, na Węgrzech, Litwie, Łotwie i w Słowenii. W Polsce ten wskaźnik wynosił 16,35 i był wyższy od średniego wskaźnika dla Unii Europejskiej, czyli 11,67.

► PUŁAPKA

Międzyleski Szpital Specjalistyczny w Warszawie kiedyś funkcjonował jako Szpital Kolejowy i był jedną z najlepszych placówek w regionie. Teraz też ma opinię bardzo dobrego. Dzięki wsparciu z Unii Europejskiej przeprowadzono wiele modernizacji, zakupiono nowy sprzęt, wykorzystuje się energię odnawialną, położono eleganckie wykładziny. A że szpital mieści się w Międzylesiu, nie mogło zabraknąć leśnego motywu – fototapety ze zdjęciami lasu pokrywają zarówno elewację zewnętrzną, jak i hol główny. Tu panuje atmosfera radości życia, choć wielu pacjentów to osoby walczące z ciężką chorobą. A może właśnie dlatego.

Ktoś, projektując szpital, zdecydował, że kilka budynków powinno być połączonych ze sobą. Dzięki temu, nie wychodząc na zewnątrz z budynku A, można się przemieścić do bloku F. W przypadku konsultacji międzyoddziałowych czy konieczności dodatkowej diagnostyki pacjenta bez problemu można przewozić z jednego krańca kompleksu szpitalnego na drugi. To słuszne.

Jednak połączenie kilku szpitalnych budynków sprawiło, że powstały trzy dziedzińce, do których dostęp jest utrudniony. Do dwóch utrudniony tylko trochę, bo z korytarzy na poziomie parteru można bez dużego

ryzyka wyskoczyć przez okna na murawę. Trzeci to pułapka. Na ten dziedziniec można się dostać tylko przez jedno drzwi. Trzeba zejść na poziom –1, czyli na poziom garażu podziemnego. Potem skosem w lewo przejść do drzwi maszynowni i wentylatorni. Otworzyć je kluczem, a potem tym samym kluczem otworzyć kolejne, prowadzące na dziedziniec. Wszystkie pomieszczenia techniczne w szpitalu mają takie same zamki, a więc ten sam klucz. To rozsądne. Pod warunkiem że klucz będzie dostępny.

Kiedy Piotr spadł na trawnik na dziedzińcu, lekarz dyżurny ruszył z pomocą. Nie mógł jednak się dostać do pacjenta, bo ochroniarz nie potrafił znaleźć klucza do drzwi. A z okien na parterze do poziomu trawnika jest prawie 5 m.

– Usługi ochrony szpitala są zlecone podmiotowi zewnętrznemu. Będziemy wyjaśniać, dlaczego pracownik ochrony nie znalazł od razu klucza – zapewnia dyrektor Rosłon. – W tej sytuacji personel dyżurny szpitala zdecydował o wezwaniu straży pożarnej oraz policji.

Straż pożarna przyjechała po godz. 20. Po drabinie strażackiej lekarz zszedł na dziedziniec. Stwierdził, że Piotr nie żyje. Strażacy zeszli do garażu i wyważyli dwoje drzwi. Piotra można było uwolnić z pułapki. A właściwie wynieść jego ciało.

Ewa Rogowska

DZWOŃ, GDY MASZ „DOŁĄ”• **Portal pokonackryzys.pl**

Znajdziesz tam kompleksową informację m.in. dla osób mających myśli samobójcze. Podane są tu też linki do innych stron.

• Jeśli potrzebujesz natychmiastowej pomocy, możesz się zgłosić do ośrodków interwencji kryzysowej (OIK), które są w każdym większym mieście. Możesz tam otrzymać pomoc psychologiczną, prawną, socjalną. Część ośrodków jest czynna całą dobę i np. prowadzi noclegownię. Pomoc jest bezpłatna! Nie musisz mieć ubezpieczenia.

• Jeśli masz uporczywe i silne myśli samobójcze, możesz się zgłosić do każdego szpitala psychiatrycznego. Tam również nie jest potrzebne ubezpieczenie zdrowotne. W sytuacjach nagłych (o ile powiesz, że to sprawa pilna) lekarz musi cię przyjąć tego samego dnia!

• Gdy ktoś z rodziny, bliskich, znajomych lub zupełnie obcy jest zagrożony samobójstwem – możesz to zgłosić na numer alarmowy 112 (jeśli istnieje zagrożenie, że ktoś właśnie w tej chwili usiłuje odebrać sobie życie).

• **Bezpłatny kryzysowy telefon zaufania dla dorosłych: 116 123.**

Czynny codziennie, w godz. 14.00–22.00, od poniedziałku do niedzieli, z wyjątkiem dni świątecznych.

• **Bezpłatny kryzysowy telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111.**

Czynny codziennie, w godz. 12.00–22.00.

• **Rzecznik Praw Dziecka, bezpłatny telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 800 12 12 12.**

Można dzwonić od poniedziałku do piątku, w godz. 8.15–20.00. Pod numer Dziecięcego Telefonu Zaufania mogą także dzwonić osoby dorosłe, by zgłosić problemy dzieci.

• **Portale dla potrzebujących pomocy:**

– przyjaciele.org – internetowe forum wsparcia „razem przeciw samobójstwom”;

– stopdepresji.pl – coraz więcej osób choruje na depresję, sprawdź, czy nie masz objawów;

– pogotowieduchowe.pl – na stronie podane są telefony kontaktowe do księży katolickich, można dzwonić 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.





Inne możliwe

Roman Kurkiewicz

WIERZĘ W MĄDROŚĆ JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO

Wierzę w mądrość Jarosława Kaczyńskiego. I to mówię ja, Szydło, Beata Szydło. Ja, która wciąż wierzę, że jestem premierem i że nim, czy nią, byłam. Wierzę, że byłam, wciąż jestem. Janek Szyszko mógł pojechać do tego Franciszka, tak jakby wierzył, że to akurat ten ksiądz uratuje mu stołek, pieniek rządowy. Niech wierzy. Każdy wierzy. Ja wierzę w mądrość Jarosława Kaczyńskiego i konsekwentnie w brak mądrości pozostałych. Co tu tłumaczyć – jestem, gdzie jestem, a gdzie nigdy bym nie była, gdybym nie wierzyła w mądrość Jarosława Kaczyńskiego. Więc chyba jednak coś znaczy ta wiara? Wierzę i jestem. Mówią, że zaraz już nie będę, ale w ten czwartek, co już jutro go nie będzie, wciąż jestem. Może kiedy to czytacie, wciąż byłam, bo wierzę w mądrość Jarosława Kaczyńskiego. A nawet jak nie będę, to co z tego? Przecież byłam. A każdy, kto był, już nie jest, więc to żaden zarzut. A ja byłam. Mało że byłam, to byłam dobrze, bo wierzę, że tylko kiedy wierzymy, może być dobrze. Dla Polski. Ja wierzę, ale i Polska uwierzyła w mądrość Jarosława Kaczyńskiego i dlatego tę Polskę zmieniamy na lepsze, bo ta, co uwierzyła, miała potrzebę wiary i zmiany.

Jestem też posłem, nie żadną posłanką, bo wierzę w mądrość Jarosława Kaczyńskiego. I moi wszyscy ministrowie też wierzą, chociaż wiary są różne. Jak wiara naszego papieża, który pracował do śmierci, była różna od wiary papieża Benedykta z Niemiec, który pracował do emerytury. Ale ja wierzę, że lepiej wierzył nasz papież.

I chociaż wierzę w mądrość Jarosława Kaczyńskiego, jednak obniżyłam wiek emerytalny, na wypadek gdyby Polacy byli bardziej tacy jak Benedykt, czyli zmęczeni, więc żeby mogli zrobić hop na emeryturę. Ale oni nie są zmęczeni, są radosi, bo wreszcie lepiej im się żyje. Nie dotyczy to wprawdzie samotnych matek, ale one muszą uwierzyć, że nie powinny być samotne, i to jeszcze z jednym dzieckiem. Ja wierzę w mądrość Jarosława Kaczyńskiego i z mężem – oprócz ziemi, szkoły dotowanej przez Unię (w którą w ogóle nie wierzę i dlatego nie mogę uwierzyć, że wciąż idą przelewy od tych, w których nie wierzę) – mamy także dwóch synów. Chociaż jeden też wierzy, bo jest księdzem, ale nie tak jak ja wierzę w mądrość Jarosława Kaczyńskiego.

I w ogóle nie wierzę, jak można nie wierzyć w mądrość Jarosława Kaczyńskiego, który tak jak jego brat chciał być jak Józef Piłsudski, który chyba też był mądry, bo inaczej dlaczego by Jarosław Kaczyński, w którego mądrość wierzę, chciał być jak on?

A opozycja totalna nie wierzy w mądrość Jarosława Kaczyńskiego, totalnie krytykuje, zamula, pyta, fantazjuje, głądzi,

falszuje, oszczerstwa o mnie mówi, żebym już nie była. A ja jestem, bo wierzę w mądrość Jarosława Kaczyńskiego. Ja jestem, a oni nie są, i kto ma rację? Ja mam rację i to błyskawicznie się okazuje, kiedy tylko ktoś poda w wątpliwość moją rację, która przecież oparta jest na tym, że wierzę w mądrość Jarosława Kaczyńskiego.

Myślę, raczej uważam, że w mądrość Jarosława Kaczyńskiego wierzy też Andrzej Duda, nasz prezydent cud. Żadne cuda – tylko mądrość Jarosława Kaczyńskiego. I lepiej niech o tym Andrzej narodzon z tej mądrości nie zapomina. Albo wiara, albo weta. Wetować mądrość to chyba nie jest zbyt mądre? A reformy sądów są konieczne, bo jeden sędzia ukradł jedną kielbasę, a my na to nie pozwolimy, bo wierzymy w mądrość Jarosława Kaczyńskiego.

Złośliwi totalnie mówią, że uniwersytetów się nie likwiduje tylko dlatego, że wśród wykładowców jest Kryśia Pawłowicz. Albo Janek Szyszko, który ostatnio dowiódł, że Puszczę Białowieską wycinano już przed „chrztem, czyli przed narodzeniem Chrystusa”, co jest logiczne i mądre. Ale czy my likwidujemy uniwersytety?

My wszyscy, którzy tu jesteśmy, w rządzie, parlamencie albo kimś w spółkach skarbu państwa, SKOK-ach, służbach, wojsku, policji, CBA, CBŚ, Straży Granicznej, jesteśmy, bo uwierzyliśmy w mądrość Jarosława Kaczyńskiego. I każdy dzień nas w tej wierze utwierdza, i każdy przelew z pensją.

Wiara w mądrość Jarosława

Kaczyńskiego jest fundamentem naszej wiary w ogóle. Wierzymy, że on wie, zawsze wiedział. Nawet kiedy mówił co innego, to dlatego, że wiedział, że później powie inaczej, czyli tak jak dzisiaj mówi, a nie jak kiedyś. I to wszystko przez tę mądrość Jarosława Kaczyńskiego. I z tej mądrości my wszyscy i nasze dzieło, i nasza zmiana. I z tej wiary my już nie na kolanach w Brukseli, tylko w Toruniu. Czy ojciec Tadeusz wierzy w mądrość Jarosława Kaczyńskiego? Na pewno, chociaż o jego szwagierce mówił, że to „czarownica, co powinna się eutanazji poddać”. Ale ponieważ Jarosław Kaczyński jest mądry, to mu tego nie pamięta, bo nie byłoby to mądre. Bo na tym polega mądrość Jarosława Kaczyńskiego, żeby wiedzieć, co pamiętać, a co zapominać, czego z czym nie porównywać. I cała nasza, biało-czerwona, dobrozmiannowa drużyna tak wierzy w mądrość Jarosława Kaczyńskiego. To jest nasza demokracja, że wszyscy wierzymy w mądrość Jarosława Kaczyńskiego. I to jest mądra demokracja, i ludzie to widzą, wiedzą i czują, że to jest mądre. I dlatego ja wierzę w mądrość Jarosława Kaczyńskiego. Na wieki wieków.

**To jest nasza demokracja, że wszyscy wierzymy
w mądrość Jarosława Kaczyńskiego.**

BIEDNY JAK BRYTYJCZYK

Masowe cięcia usług publicznych wpędziły w biedę na Wyspach ponad milion osób



Mateusz Mazzini

Duże rozwarstwienie ekonomiczne w brytyjskim społeczeństwie nie jest zjawiskiem ani nowym, ani dziwnym. Kraj, zachowujący od setek lat strukturę klasową, zbudowany na mocnym rozdzwieńku między arystokracją a klasą pracującą, pozostaje jednym z tych miejsc na świecie, gdzie przywileje i dysproporcje majątkowe są niezwykle wyraźne. Ekskluzywne i drogie szkolnictwo

się w Wielkiej Brytanii jednym z najwyższych w Europie.

ALICE DOJADA PO KOLEGACH

Według najnowszych statystyk, zaprezentowanych niedawno przez Fundację im. Josepha Rowntree, wiodący brytyjski think tank zajmujący się polityką społeczną i sprawami socjalnymi, ponad milion Brytyjczyków, w tym przeszło 312 tys. dzieci, żyje dzisiaj w nędzy. Najbardziej narażone na problemy materialne są

sze nakłady na edukację publiczną, wstrzymanie programów i szkoleń mających stymulować zatrudnienie wśród młodych, którzy nie decydują się iść na studia, oraz izolacja ekonomiczna wielu części kraju (głównie przemysłowej północy) od londyńskiej metropolii zahamowały i tak małą mobilność społeczną. W dodatku galopujące jak nigdzie indziej na kontynencie ceny wynajmu mieszkań spowodowały eksmisje wielu rodzin.

Jedną z najwymowniejszych ilustracji tego zjawiska był krótki film dokumentalny wyemitowany rok temu przez Channel 4, w którym 19-letnia Alice opowiadała o życiu jej rodziny po eksmisji. Matka, samotnie wychowująca Alice i młodszą córkę, straciła pracę w sektorze publicznym w Bath w wyniku cięć wprowadzonych przez tamtejsze władze lokalne, wywodzące się z Partii Konserwatywnej. Szybko utraciła też płynność finansową i musiała opuścić mieszkanie, wynajmowane od ponad dwóch dekad od tego samego właściciela. Alice, która w tym samym czasie dostała się na lokalny uniwersytet, znalazła się z rodziną na ulicy dośłownie w przeddzień inauguracji roku akademickiego. Dokument po-

Ubóstwo dotyka przede wszystkim całe rodziny.

prywatne, dziedziczenie wpływów politycznych i ekonomicznych, posiadanie kilku mieszkań oraz posiadłości za miastem to wciąż codzienność dziesiątek tysięcy Brytyjczyków urodzonych w bogatszych rodzinach.

Na drugim biegunie społecznym sytuacja wygląda inaczej. Niemal dekada rządów Partii Konserwatywnej, połączona z wieloletnią nieudolnością laburzystów, którzy w pewnym momencie przestali bronić interesów najuboższych, doprowadziła do tego, że odsetek populacji w ubóstwie stał

rodziny imigrantów, wobec których wsparcie publiczne zredukowano w ostatnich kilku latach najbardziej. Niewiele lepiej wygląda sytuacja osób starszych, powyżej 65. roku życia, oraz, co może dziwić, nastolatków w wieku 15-19 lat. Na przykładzie tej ostatniej grupy łatwo zobrazować konsekwencje dekady oszczędności w sektorze publicznym i redukcji roli państwa w społeczeństwie, co było przez lata obsesją ekonomicznego ideologa torysów George'a Osborne'a. Coraz mniej-

kazuje, jak młoda studentka geografii wraca codziennie do ciasnego pokoju w jednym z hosteli, do którego rodzina przeniosła się po przymusowej eksmisji. Dziewczyna łamiącym się głosem opowiada o dziesiątkach wymówek przed koleżankami, które chcą odwiedzić ją w domu. Duma nie pozwala jej się przyznać do trudnej sytuacji finansowej. Jednak znajomi mogli się domyślić natury problemów Alice, gdy zaczęła regularnie dojeżdżać niedokończoną przez nich posiłki w uniwersyteckiej stołówce.

Historia ta pokazuje nie tylko brutalną rzeczywistość osób wykluczonych ekonomicznie, lecz także stygmatyzację, jaką niesie bieda, zwłaszcza w społeczeństwie tak podzielonym klasowo jak Wielka Brytania.

RÓWNI W UBÓSTWIE

Ubóstwo na Wyspach przyjmuje bardzo różne formy. Dotyka zarówno emerytów, jak i nastolatki, ale przede wszystkim całe rodziny. Co więcej, problemy ekonomiczne nadciągają z wielu stron, bo rządowa polityka socjalna i fiskalna zabiera najuboższymi po części z każdego źródła dochodu lub zapomogi. Frances Ryan z „Guardiana” pisze, powołując się na najnowsze badania brytyjskiej rady do spraw badań w naukach społecznych, że w wyniku reform wprowadzonych przez drugi gabinet Theresy May (zarówno poprzez podniesienie podatków, jak i redukcję świadczeń) w portfelu przeciętnego Brytyjczyka od 2018 r. będzie niemal 1,5 tys. funtów mniej. Najbardziej ucierpią rodziny osób niepełnosprawnych, których gospodarstwa domowe mogą stracić do 5,5 tys. funtów rocznie. Niemal pięcioprocentowa redukcja przychodów dotknie rodziny czarnoskóre i mieszanę etnicznie.

Dysproporcje widać również między płciami. Od 2018 r. brytyjskie kobiety rocznie zarobią średnio ponad 900 funtów mniej, podczas gdy z portfeli mężczyzn ubędzie niecała połowa tej kwoty. Z czasem sytuacja jeszcze się pogorszy. Według Parlamentarnej Grupy ds. Kobiet do 2020 r. to właśnie panie będą nieść na swoich barkach 85% obciążeń związanych z obecnymi redukcjami świadczeń socjalnych i zmianami podatkowymi.

Skutki tych dość drastycznych posunięć już są widoczne. Zwłaszcza w okresie przedświątecznym, kiedy konsumpcja rośnie, a brak pieniędzy staje się wyjątkowo dotkliwy. Według wstępnych obliczeń już w tegoroczne Boże Narodzenie brytyjskie banki żywności będą potrzebowały niemal 2 tys. ton żywności więcej niż rok temu. Fundacja Rowntree szacuje, że ponad 40 tys. rodzin z dziećmi nie będzie miało żadnych środków finansowych na przeżycie okresu świątecznego. Mowa tu nie o prezentach, ale o jakichkolwiek posiłkach przygotowanych w domu. W tym kontekście słowa Osborne’a, który swoje neoliberalne założenia wspierał sloganem, że „wszyscy razem uniesiemy ten ciężar”, wydają się gorzkim żartem i manifestacją politycznego cynizmu bogatych elit.

GETTA NOWYCH CZASÓW

Bieda w Wielkiej Brytanii ma też jednak dużo bardziej drastyczną twarz – twarz śmierci. Dr Ben Maruthappu z University College London opublikował kilka tygodni temu wyniki badań, w których analizował ze swoim zespołem stan zdrowia i śmiertelność populacji w korelacji z polityką torysów. Wnioski są przerażające. Według dr. Maruthappu w czasach rządów Partii Konserwatywnej (studium obejmowało

Śmiertelność wśród najuboższych mieszkańców Wysp jest dwa razy wyższa niż pośród brytyjskich żołnierzy w Iraku i Afganistanie.

lata 2010-2016) ograniczenie sieci świadczeń doprowadziło do ponad 120 tys. zgonów Brytyjczyków. Badacze oceniają, że co najmniej 10% z tej liczby to skutek gwałtownego zmniejszania się na Wyspach liczby pielęgniarek i permanentnego deficytu personelu medycznego w szpitalach, a zwłaszcza na oddziałach pogotowia ratunkowego. Sam Maruthappu, komentując w mediach wyniki badań, używa szalenie plastycznej metafory: śmiertelność wśród najuboższych mieszkańców Wysp jest dwa razy wyższa niż pośród brytyjskich żołnierzy służących w Iraku i Afganistanie.

Ponadto londyńscy naukowcy podkreślają, że wykluczenie eko-

nomiczne i ubóstwo 12-krotnie zwiększają prawdopodobieństwo wykluczenia społecznego – braku szans na dalszą edukację i rozwój zawodowy, coraz powszechniejszej gettoizacji angielskich i szkockich miast, utknięcia na stałe na osiedlach z wysoką przestępczością i bezrobociem. Pętla w ten sposób zaciska się na szyi coraz większej liczby osób, które w dodatku nie mogą liczyć na pomoc tradycyjnych obrońców, czyli Partii Pracy. Choć w ciągu ostatnich dwóch lat, odkąd przywództwo w ugrupowaniu przejął Jeremy Corbyn, laburzyści powoli odbudowują poparcie i wracają do swoich pierwotnych ideałów sprawiedliwości społecznej, niełatwo im będzie odbudować mocno nadzarpięte zaufanie. Nawet w latach niedawnych sukcesów pod rządami Tony’ego Blaira Partia Pracy nie-specjalnie gotowa była umierać za interesy najuboższych. Nic zresztą w tym dziwnego – wykształconemu na Oksfordzie Blairowi bliżej było do konserwatywnych polityków niż do liderów związkowych.

Paradoksalnie jednak mimo cięć polityka Osborne’a i May może się okazać kompletnie kontrproduktywna. Coraz gorzej odżywieni i mniej zdrowi Brytyjczycy częściej korzystają z klinik i szpitali, co generuje koszty w ochronie zdrowia. A państwowy NHS, odpowiednik polskiego NFZ, jest instytucją już tak

głęboko zakorzenioną w brytyjskim społeczeństwie, że okroić go lub w całości sprywatyzować nie uda się nawet torysom. Kolejnym czynnikiem, który komplikuje scenariusz na przyszłość, jest niepewność związana z brexitem. Jean-Claude Juncker i Theresa May ogłosili w zeszłym tygodniu, że wciąż daleko im do wspólnego stanowiska w sprawie warunków wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii, również tych finansowych. Spokojnie można jednak zakładać, że londyński budżet raczej na tym straci, niż zyska. W tym kontekście jedna tylko rzecz wydaje się pewna – koszty tego drogiego rozvodu z Brukselą, jak zwykle, poniosą głównie najubożsi. ■

Lech Miodek

Kiedy świat patrzył na Chile przez pryzmat rewolucji studenckiej 2011 r., nad brzegiem przepływającej przez Santiago rzeczki Mapocho powstawała największa w Ameryce Łacińskiej galeria handlowa, Costanera Center. Nad nią wyrósł najwyższy w Ameryce Łacińskiej, 300-metrowy wieżowiec Titanium, z którego można obserwować panoramę Santiago i Andów. I który stał się ulubionym miejscem samobójców.

ŻYCIE NA KREDYT

Galerię budowano w jednej z najbogatszych dzielnic miasta, zwanej na podobieństwo Manhattanu Sanhattanem, z myślą o klientach z klasy

obywateli. Wynagrodzenia w Chile są stosunkowo niskie (połowa pracujących zarabia ok. 555 dol. miesięcznie), a rozpiętość dochodów – mimo że nieco się zmniejszyła w ostatnich latach – jedna z najwyższych na świecie. Zdaniem Marca Kremermana, ekonomisty z wyspecjalizowanej w sprawach pracy Fundación Sol, kredyty ma 11,3 mln spośród 18,5 mln Chilijczyków. Wielu nie jest w stanie spłacić zadłużenia.

REFORMY I POTKNIĘCIA

Z sytuacją ekonomiczną Chile wiąże się sytuacja polityczna. Przez 20 lat (1990-2010) rządziła centrolewicowa koalicja Concertación, odnosząc sukcesy, których mogły pozazdrościć inne państwa Ameryki Łacińskiej. Stabilizacja wewnętrzna i rozwój



CHILE PODZIELONE NA PÓŁ

W przeddzień wyborów prezydenckich Chilijczycy domagają się wymiany elit

wyższej. W rzeczywistości głównymi klientami stali się Chilijczycy z klasy średniej, traktujący zakupy jako dowód swojej rosnącej pozycji społecznej. W przeliczeniu na metr kwadratowy w Costanera Center sprzedaje się dziś więcej niż w podobnych galeriach w Nowym Jorku. Miesięcznie odwiedza ją ponad 3 mln osób, by kupić telewizor, opłacić Netfliksa, a przede wszystkim czuć się bogatym i ze świeżo zdobytego statusu nigdy nie rezygnować.

I choć centrolewica stara się przekonać Chilijczyków, że życie to nie tylko konsumpcja, klasa średnia jest dumna z tego, co osiągnęła. Roberto Ampuero, znany pisarz i komentator, który był ministrem kultury w prawicowym rządzie Sebastiána Piñery, broni chilijskiego modelu rozwoju gospodarczego: – Chile było jednym z najbiedniejszych krajów Ameryki Łacińskiej. Po 30 latach mamy najwyższy PKB na mieszkańca, najwyższy wieżowiec i największą galerię handlową.

Z drugiej strony eksplozja konsumpcji doprowadziła do zadłużenia

gospodarczy sprawiły, że Chile stało się jednym z najszybciej rozwijających się krajów świata. Czterokrotny wzrost PKB umożliwił 3 mln osób wyjście ze strefy ekstremalnej biedy. Faktem stała się wolność mediów. Transformacja polityczna była postępową, ale i rozważną, na miarę możliwości. Równolegle jednak w społeczeństwie narastało niezadowolenie z powodu odkładania przez rządzących rozliczenia z pinochetowską przeszłością.

W 2010 r. Concertación przegrała wybory, oddając władzę w ręce centroprawicy, która rządziła następne cztery lata. Jako partia opozycyjna Concertación postanowiła się rozwiązać i przegrupować w Nueva Mayoría (Nową Większość). Jedyną nowością tej koalicji, stworzonej do ponownego wyboru na prezydenta socjalistki Michelle Bachelet, było uzupełnienie jej szeregow przez Partię Komunistyczną. Wtedy było to genialnym posunięciem, jako że w ten sposób eliminowano podstawowe źródło krytyki transformacji. Komuniści nie spoczęli na laurach i konsekwentnie umacniali swoją pozycję w Nowej

Większości. Po wprowadzeniu do parlamentu ostatniej kadencji siedmiu deputowanych byli w stanie wspólnie z 20 deputowanymi radykalnej lewicy poważnie wpływać na debatę publiczną. Parę dni temu młoda deputowana komunistyczna oświadczyła, że „20 lat rządów Concertación to okres ograniczający się do zarządzania modelem wypracowanym przez dyktaturę”.

Jest to ocena może zbyt ostra, ale rzeczywiście ostatnie cztery lata rządów prezydent Bachelet trudno zaliczyć do sukcesów. Początkowo cieszyła się ona dużym, 56-procentowym zaufaniem. Zasłużyła na nie, kiedy przeforsowała reformę podnoszącą podatki dla najbogatszej ludności kraju, doprowadziła do podniesienia płacy minimalnej o 31%, a także przeprowadziła reformę oświaty, która umożliwiła bezpłatną naukę prawie 300 tys. młodych ludzi. Przy realizacji tych przemian nie udało się jednak uniknąć poważnych błędów. Na dodatek okazało się, że firma kontrolowana przez zięcia Pinocheta finansowała na równi polityków prawicowych i lewicowych. Niedługo potem ujawniono, że w praktyki korupcyjne dali się wciągnąć syn i synowa pani prezydent. Zaufanie do Michelle Bachelet spadło do zaledwie 29%.



Najlepsze wyniki w pierwszej turze wyborów uzyskali (nz. od lewej) Sebastián Piñera, Alejandro Guillier i Beatriz Sánchez. Do drugiej tury wejdą obaj panowie.

nowy projekt polityczny. W głosowaniu na to ugrupowanie przejawiało się żądanie odnowy. Ludzie domagają się wymiany elit. Wzrost gospodarczy liczy się już trochę mniej.

Socjolog Carlos Ruiz, jeden z doradców Szerokiego Frontu, jest przekonany, że centrolewica będzie zmuszona do rozmów z różnymi ugrupowaniami lewicowymi, które dotąd milczały. Guillier musi zdobyć dużą część głosujących na Sánchez, równocześnie nie zaniedbując centrum politycznego, o które walczy Piñera. Jego kampania musi zatem uwzględnić zarówno poglądy umiarkowane, jak i oczekiwania tych, którzy domagają się włączenia do programu rządowego postulatów Szerokiego Frontu. Są to m.in. rezygnacja z obecnej formy prywatnych funduszy emerytalnych, zwolnienie studentów ze spłaty kredytów zaciągniętych na naukę i zwołanie konstytuancy, której celem byłoby opracowanie nowej ustawy zasadniczej, w miejsce pinochetowskiej z 1980 r. Guillier już zgodził się na niektóre żądania. Na przykład na anulowanie zadłużenia studentów w bankach, ale tylko w przypadku 40% najbiedniejszych. Nie zobowiązał się co prawda do zniesienia obowiązującego systemu emerytalnego, ale zapowiedział stworzenie systemu alternatywnego.

Szeroki Front składa się z 14 różnych ruchów i ugrupowań, takich jak Pirata, Liberal czy Humanista. Jedne nawołują do głosowania na Guilliera, drugie pozostawiają swoim członkom wolny wybór. Beatriz Sánchez wezwała do głosowania na Guilliera. Bez względu na to, czy wygra on, czy Piñera, Szeroki Front zamierza demonstrować swoją siłę, w czym ma mu pomóc 20 deputowanych i senator w obecnym parlamencie.

Kandydat prawicy Sebastián Piñera szuka natomiast poparcia w centrum i u artystów. Jednym z pierwszych jego kroków było włączenie do kampanii dotychczasowego przeciwnika wewnątrzpartyjnego Manuela José Ossandóna. Niezależnie od wyniku wyborów w Chile ciągle nie widać szans na pojednanie. ■

Rząd przyjął również pakiet reform politycznych. Zmiana pinochetowskiego systemu wyborczego nie przyczyniła się jednak do powstania wiarygodnych partii alternatywnych, natomiast zdecydowanie osłabiła partie tradycyjne. Z drugiej strony zakaz finansowania partii i kampanii ze środków prywatnych, którego celem miała być przejrzystość rządzenia, przyczynił się wprawdzie do ujawnienia korupcji, ale doprowadził też do zmniejszenia obecności polityki w mediach i w życiu publicznym. Inaczej mówiąc, mimo dobrych intencji reformy polityczne mogły się okazać kosztownym samobójcem. Pogłębiły apatię społeczną i niechęć do udziału w wyborach. Procent głosujących w Chile nieustannie spada – w porównaniu z 2003 r. aż o 32%.

SZARŻA SZEROKIEGO FRONTU

W tej atmosferze 19 listopada odbyła się I tura wyborów prezydenckich. Wiele wskazywała na to, że jeśli rządząca centrolewicowa koalicja nie zdoła zmobilizować wyborców, prezydent Bachelet po raz drugi przekaze urząd Piñerze. Byłoby to porażką nie tylko centrolewicy, ale również jej programu sprawiedliwości społecznej.

Przy wysokiej, bo sięgającej 53% absencji nieznaczne zwycięstwo odniósł kandydat prawicy, multimiliarder i były prezydent kraju Sebastián Piñera. Uzyskał 36,6% głosów – mniej, niż się spodziewał. Reprezentujący centrolewicę dziennikarz Alejandro Guillier, nienależący formalnie do żadnej partii, zdobył 22,7% głosów.

Olbrzymim zaskoczeniem dla analityków chilijskiej sceny politycznej był wynik Frente Amplio (Szerokiego Frontu) – lewicowego ugrupowania kierowanego przez niektórych liderów rewolucji studenckiej 2011 r. Są na tyle młodzi, że żaden z nich nie mógł kandydować, nie mając wymaganych ustawowo 35 lat. Dlatego wystawili kandydaturę znanej dziennikarki Beatriz Sánchez. Wbrew początkowym zapowiedziom otrzymała ona nie 8%, lecz 20,27% głosów.

Rezultat Szerokiego Frontu sprawił, że właśnie on będzie decydował o wyborze nowego prezydenta w II turze, która odbędzie się 17 grudnia. Staną do niej Sebastián Piñera i Alejandro Guillier.

Dyrektorka lewicowej Fundación Chile 21, Gloria de la Fuente, uszczęśliwiona sukcesem swojego ugrupowania uważa, że tak jak hiszpańskie Podemos Szeroki Front reprezentuje

NIE TYLKO DZIERŻYŃSKI

Co najmniej 100 tys. Polaków, przeważnie robotników, czynnie poparło bolszewików w czasie rewolucji październikowej

Rozmawia Paweł Dybicz

Dlaczego tak wielu Polaków wzięło udział w rewolucji październikowej?

– Na terenie Rosji mieszkało 4 mln Polaków, nie licząc oczywiście tych z Królestwa Polskiego. Dla nich pojawiła się nadzieja na powrót do ojczyzny, której nie było, a która teraz mogła się odrodzić. Dzięki rewolucji, której – jak ostatnio słyszę – nie było. Nawiasem mówiąc, bolszewicy jeszcze w 1927 r. posługiwali się terminem przewrót lutowy i październikowy. Ale nie wchodząc w dyskusje semantyczne, trzeba powiedzieć, że świadomość zbliżającego się zwrotu dziejowego kierowała Polaków w stronę obozu rewolucji. Właściwie odczytali znaki czasu w 1917 r., w czwartym roku wojny, a mianowicie, że kwestia polska rozstrzygnie się w Rosji. Że wydarzenia w niej będą decydowały o losach wojny i państwowości Polski. I tym trzeba tłumaczyć ogromny wzrost aktywności politycznej Polaków w Rosji, szczególnie po rewolucji lutowej. Życie polityczne Polaków wręcz rozkwitło. Działały setki polskich organizacji, od samopomocowych, poprzez edukacyjne, na wojskowych kończąc, grupujące ludzi od radykalnej lewicy po koła klerykalne. Ukazywała się liczna prasa polska, która korzystała z pełnej swobody.

PARADOKS HISTORII

Co bardziej decydowało o poparciu rewolucji bolszewików? Czynniki narodowy czy społeczny – akt anulowania rozbiorów czy zapowiedź państwa sprawiedliwości społecznej?

– Decydowały różne czynniki i były one odbiciem politycznego zróżnicowania Polaków. Najważniejsza jednak była nadzieja na anulowanie rozbiorów. Ta sprawa nie wywoływała większych kontrowersji, spory budziły zagadnienia społeczne.



PROF. ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

– historyk, badacz dziejów krajów Europy Wschodniej. Autor kilkudziesięciu książek. Ostatnio opublikował biografię Aleksandra Kiereńskiego oraz „Złoty sen. Rosja XIX-XX wieku. Sprawy i ludzie”.

czego nie można powiedzieć o Rządzie Tymczasowym pod przewodnictwem Aleksandra Kiereńskiego. Nie zamierzał on iść wobec Polaków na daleko posunięte ustępstwa. Polska miała pozostać w ścisłym związku z nową Rosją. Odezwe Rządu Tymczasowego „Do Polaków”, ogłoszoną natychmiast po obaleniu monarchii, wyśmiał Lenin, nazywając ją chytrą próbą militarnego ujarznienia Polski.

Kiereński, faktyczny lider przewrót lutowy, poza wypowiedzianymi w Dumie frazesami w istocie szedł drogą carów i ani myślał rezygnować z posiadania ziem Polski. Miała ona pozostać pod protektorem rosyjskim jako bufor między Rosją a Niemcami. O powstaniu silnej i wielkiej Polski nikt w państwach centralnych ani ententy nie chciał nawet słyszeć. Walczące mocarstwa kwestię polską rozpatrywały w aspekcie militarnym, jak za czasów Napoleona. Zachód i Wschód potrzebowały nie państwa polskiego, lecz polskiego żołnierza. Polaków mamiło pięknymi słowami i ogólnikowymi deklaracjami. To był wielki dramat Polaków i wielkie oszustwo możliwych tamtego świata. Zrozumiałe więc, że Polacy sprawę przyszłości ojczyzny wzięli w swoje ręce. To był punkt zwrotny w ich postępowaniu, tym bardziej że ogromna większość Polaków w Rosji nie ufała Kiereńskiemu, a i w znacznej mierze Leninowi. Uważali, że niepodległość trzeba wywalczyć samodzielnie.

Zanim doszło do anulowania rozbiorów przez bolszewików, od października 1917 r. minęło 10 miesięcy.

– Owszem, dopiero w sierpniu 1918 r. Rosja Radziecka rzekła się w Brześciu zaboru Królestwa Polskiego, a następnie anulowała wszystkie traktaty rozbiorowe. Paradoxem historii było to, że dwa lata później wojska tej samej Rosji stały już pod Warszawą, a 20 lat później w tym samym Brześciu wspólnie defilowały z Wehrmachtem. Ale to zupełnie inna historia.

Akty sierpniowe niewątpliwie ułatwiały sytuację Polski na arenie międzynarodowej, miały dla Polaków znaczenie psychologiczne, wpływały na stan umysłów. Rosja zyskiwała u nich propagandowo. Polacy uważali bowiem, że uzna ich aspiracje narodowe, zwróci wywiezione dobra kultury.

A nie mieli obaw, że – jak w przypadku rewolucji lutowej – doznają rozczarowania?

– Obie rewolucje zapowiadały zerwanie z dziedzictwem carskiej Rosji, ale tylko bolszewicy skryształizowali swój pogląd na kwestię polską,

To było powszechne przekonanie? Czy w tej sprawie Polacy byli jednomyślni?

– Wśród Polaków w Rosji nie było jedności, zresztą w ówczesnych warunkach być nie mogło. W polskich kołach politycznych, i nie tylko w nich, ujawniały się, co zrozumiale, różne postawy. Byli ludzie, którzy od kilku pokoleń mieszkali w Rosji. Byli szczerzy polscy patrioci, niemało było też jednak Polaków całkowicie zrusyfikowanych. Byli i tacy, którzy udawali Polaków. Poza tym różnicowała Polaków sytuacja materialna. Sporo było takich, którym w imperium Romanowów znakomicie się wiodło, którzy robili kariery, zdobywali majątki, opływali w luksusy. Pomijam tu problem, ile Polacy wniesli w szeroko rozumiany rozwój samej Rosji, ale warto o tym pamiętać.

ARYSTOKRACI I BIEDOTA

Kim byli najważniejsi Polacy – spauperyzowaną szlachtą czy przedstawicielami biedoty?

– Przywódcy polityczni Polaków wywodzili się z różnych warstw społecznych, od arystokracji do robotników i biedoty wiejskiej. Już ten fakt determinował odmienność interesów i zachowań. Polacy natychmiast po obaleniu cara zaczęli organizować własne struktury. Już kilka dni po przewrocie

lutowym w Petersburgu powstał Polski Komitet Demokratyczny o orientacji liberalno-demokratycznej, ale trzeba stwierdzić, że generalnie polska prawica w Rosji była lepiej zorganizowana niż lewica. Dowodzi tego pozycja Komitetu Narodowego z Romanem Dmowskim na czele, który był twórcą późniejszego Polskiego Komitetu Narodowego, tak zasłużonego dla sprawy polskiej na konferencji w Wersalu.

Jedności nie było nawet wśród masonerii. Jeden obóz masoński

frontach. Masa żołnierska, w większości chłopska, ciążyła ku organizacjom prawicowym. Lewica wojskowa była słaba, ale to ona po przewrocie październikowym znalazła uznanie nowych władz. Mało tego, po rewolucji październikowej zanosilo się na walkę Polaków z Polakami. Z pewnością doszłoby do niej, gdyby 1. Korpus Polski gen. Dowbora-Muśnickiego wziął udział w zbrojnej wyprawie na Piotrogród w celu obalenia władzy bolszewików.

Polacy właściwie odczytali znaki czasu w 1917 r., że kwestia polska rozstrzygnie się w Rosji.

opowiadał się po stronie Niemiec, drugi po stronie Rosji. Wielu prominentnych polityków było masonami, lecz jestem daleki od nazwania przewrotu lutowego spiskiem masońskim.

Jak liczni byli Polacy uczestniczący w rewolucji październikowej?

– Szacuje się, że co najmniej 100 tys. Polaków, przeważnie pochodzenia robotniczego, czynnie poparło bolszewików. Masowo wstępowali do ich partii. W listopadzie 1917 r. w WKP(b) były 64 osoby, rok później już prawie 2 tys.

Czy polscy chłopi byli obojętni na hasła bolszewików?

– W armii rosyjskiej służyło 314 tys. Polaków rozrzuconych po wszystkich

Polskich oddziałów tworzonych w czasach obu przewrotów nie było zbyt wiele.

– Jest to konsekwencją chociażby tego, że Kiereński w stosunku do Polaków prowadził podwójną grę. Formalnie umożliwił powstanie korpusów polskich, na które wyraził zgodę jeszcze rząd carski, z drugiej jednak strony wydał tajne polecenie utrudniające żołnierzom przenoszenie się do polskich oddziałów. O tym obszernie piszę w biografii Kiereńskiego.

Bał się Polaków?

– Rząd Tymczasowy Kiereńskiego unikał nazwy armia polska, obawiając się – niebezzasadnie – wykorzystania wojska polskiego do rozgrywek ▶



Polska kolumna w czasie demonstracji na cześć poległych podczas rewolucji lutowej.

► wewnętrznych w Rosji. Plany Dmowskiego i innych endeków tworzenia polskich formacji zbrojnych napotykały zdecydowany opór – nazwijmy to – obozu demokratyczno-niepodległościowego, który obawiał się bolszewizacji wojska. I rzeczywiście, pacyfistyczna i demobilizacyjna agitacja czyniła w armii ogromne spustoszenie. Dezercja przybrała niespotykane rozmiary. Siedzibę Związku Wojskowych Polaków w stolicy otaczał tłum uciekinierów, potrzebujących opieki i pomocy. Działający tam Rewolucyjny Klub Żołnierski agitował za przechodzeniem do bolszewików. I Polacy przechodzili, biorąc udział w rewolucji październikowej.

Jakie były powiązania uczestników rewolucji październikowej z polskim ruchem robotniczym, narodowym?

– Rewolucja lutowa uwolniła z więzień i zesłań tysiące Polaków. Reaktywowano działalność partyjną SDKPiL, PPS-Lewicy, PPS-Frakcji. Spory, jakie wybuchły na polskiej lewicy w Rosji, toczyły się i poza imperium. To

Kiereński szedł drogą carów i ani myślał rezygnować z posiadania ziem Polski.

wszystko, co było zmorą lewicy – animozje, podejrzenia, wyciąganie starych sporów – odżyło szczególnie po otwarciu archiwów ochrony. Choćby sprawa Marcina Kasprzaka, który został usunięty z partii jako prowokator. Mimo że sąd partyjny oczyścił go z zarzutów, mimo że bronili go Feliks Dzierżyński i Róża Luksemburg, sprawa bulwersowała środowisko SDKPiL, zarówno po powieszeniu Kasprzaka (1905 r.), jak i kilkanaście lat później.

Wśród ludzi lewicy sytuacja nieco się zmieniła po powrocie Lenina do Rosji. Hasło jednoci nabrało większego znaczenia, ale nadal było najtrudniejsze do zrealizowania. Spośród polskich stronnictw jedynie SDKPiL bez zastrzeżeń poparła przewrót bolszewicki. Po 1918 r. część tych działaczy, którzy uczestniczyli w rewolucji bolszewickiej, utworzyła w kraju partię komunistyczną, 20 lat później unicestwioną przez Stalina.

STARE SPORY

Jak głębokie były podziały wśród polskich rewolucjonistów?



– Znaczne. Na bieżącej polityce ciążył stary spór SDKPiL-PPS. Obie grupy miały w Rosji po 4 tys. członków. Generalnie członkom i zwolennikom SDKPiL bliżej było do bolszewików, ale część działaczy PPS też ich popierała, wymienię tylko Jana Kwapińskiego i Zygmunta Zarembę. Po powrocie do kraju zajęli oni negatywne stano-

wisko wobec rewolucji. Inni działacze PPS albo pozostali w umiarkowanej opozycji, albo przeszli do partii komunistycznej. Pepeesowcy, którzy pozostali w Rosji, zajęli w niej eksponowane stanowiska w strukturach władzy, brali udział w wojnie domowej.

Gdzie Polacy najwięcej znaczyli, gdzie było ich najwięcej?

– Można powiedzieć, że Polacy byli organizatorami służby specjalnej bolszewików, krwawo zapisanej

Polacy biorący udział w rewolucji październikowej są znaczącą częścią tradycji niepodległościowej.

w dziejach rewolucji i po niej. I nie mam na myśli jedynie Feliksa Dzierżyńskiego. Jego następcą był znający 20 języków Wiesław Mienżyński – Polak katolik po ojcu. Ocenia się, że ponad 400 Polaków działało w WCzK (Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do walki z Kонтrewolucją i Sabotażem) i GPU (Państwowym Zarządzie Politycznym przy Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej). Polacy, w tym

wielu żydowskiego pochodzenia, działali w sekretariacie partii bolszewickiej, Polak był kierownikiem Agencji Telegraficznej, lekarz, kpt. Konstanty Dziewiatowski był komisarzem Piotrogrodzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego i komendantem ochrony Smolnego, gdzie mieścił się sztab rewolucji. Polacy działali w komitetach wojskowo-rewolucyjnych, ochotniczo zaciągali się do Gwardii Czerwonej, organizowali ruch zawodowy, oświatę, kulturę. Mieli udział w rewolucjonizowaniu wojska. Utworzony na początku 1917 r. Pułk Biełgorodzki zbuntował się, poparł przewrót bolszewicki i przybrał nazwę 1. Polskiego Pułku Rewolucyjnego, po czym przekształcono go w Rewolucyjny Czerwony Pułk Warszawski. To tylko jeden z przykładów. Co więcej, Polacy zastąpili w oryginalnych inicjatyw, np. jako pierwsi wystąpili przeciw karze śmierci.

Czy byli tacy, których można nazwać ideologami rewolucji?

– Ciekawą spuściznę teoretyczną, wolną od rewolucyjnego doktrynerstwa, pozostawili Julian Leński-Leszczyński, Henryk Walecki, Maria Koszutska, Róża Luksemburg, Stefan Heltman, Władysław Matuszewski, Julian Marchlewski, Bronisław Wesołowski czy Edward Próchniak. Oczywiście to nie są wszystkie nazwiska. Na łamach lewicowych bądź lewicujących gazet ujawniło się wiele talentów publicystycznych. Dorobek ówczesnej lewicy, zarówno umiarkowanej, jak i radykalnej, nie ma dziś żadnego znaczenia praktycznego, ale jest częścią myśli lewicowej. Szkoda, że zapomnianej.

Dlaczego Polacy zniechęcili się do rewolucji?

– To bardzo złożony problem. Część jej uczestników niewątpliwie czuła się rozczarowana, gdy widziała odejście od ideałów, ale nie brakowało też fanatyków, którzy nawet zbrodnie poczytywali za cnotę.

DOMINUJĄCA GRUPA

Czy uzasadniona jest teza, że wśród rewolucjonistów najliczniejszą

grupę stanowili Polacy i Żydzi, najczęściej polscy, mieszkający na terenie I Rzeczypospolitej, którzy wyrosli w polskim otoczeniu i nasiąkli polskością?

– Nie ulega wątpliwości, że wśród wszystkich grup narodowościowych popierających bolszewików Polacy stanowili największy odsetek, a jeżeli dodamy polskich Żydów, otrzymamy dominującą grupę rewolucjonistów. Dla nich rewolucja rosyjska była rewolucją polską, bo niosła zapowiedź społecznego wyzwolenia. Hasło „Za wolność naszą i waszą” nie było pustym frazesem. Późniejsze wydarzenia brutalnie zweryfikowały te marzenia, ale to już inne czasy. **Czy wiadomo, ilu uczestników rewolucji wyjechało do Polski, a ilu zostało w Rosji? Jak na decyzję o wyjeździe wpływał proces odradzania się Rzeczypospolitej i zarysowujący się konflikt polsko-bolszewicki?**

– Kilkaset tysięcy Polaków wróciło do kraju. Ilu było uczestnikami rewolucji, trudno dociec, gdyż brakuje

wiarygodnych danych. Najwięcej powróciło działaczy PPS-Frakcji. Najaktywniejsi uczestnicy października 1917 r. pozostali w ZSRR i oni przeżyli największą tragedię.

Wracających do kraju poddawano na granicy swoistej kwarantannie i lustracji. Chodziło o niewpuszczanie bolszewickich agitatorów. Ówczesne nastroje poznajemy z gazet, które wprost pisały o odgroźeniu Polski

Jeżeli będziemy oceniać rewolucję przez pryzmat porewolucyjnego terroru, nie pojmimy wyborów Polaków, ich nadziei i dramatów.

od Rosji wysokim murem, by stamtąd nie przenikała rewolucyjna zaraza. Rząd niepodległej już Polski nie uznawał Rady Komisarzy Ludowych i Komisariatu Polskiego, co bardzo utrudniało napływ fali uchodźczej. **Jak dziś, po stu latach, można oceniać zaangażowanie Polaków w rewolucję październikową?**

– Polacy w rewolucji rosyjskiej to niezwykle skomplikowany problem, zarówno pod względem interpretacyjnym, poznawczym, politycznym,

jak i moralnym. Jeżeli będziemy oceniać rewolucję przez pryzmat porewolucyjnego terroru, nigdy nie zrozumiemy jej istoty, nie pojmimy wyborów Polaków, ich intencji, oczekiwań, nadziei i dramatów. Po stu latach łatwo się osądza, trudniej zrozumieć. Wielu, bardzo wielu uczestników rewolucji październikowej było ludźmi bezgranicznie ideowymi, przekonanymi, że popierając

bolszewików, dobrze służą Polsce. Bardzo wielu z nich za swój wybór zapłaciło straszliwą cenę. Dziś są poniewierani, nie mając nawet prawa do bycia patronem ulicy. Bez względu na interpretację tamtej epoki jedno jest pewne: Polacy biorący udział w rewolucji październikowej są znaczącą częścią polskiej tradycji niepodległościowej. I tego nie jest w stanie wymazać żadna polityka historyczna.

Paweł Dybicz

BRACIA LUMIÈRE!
TAK NARODZIŁO SIĘ KINO

BRACIA LUMIÈRE!
POZYCJA OBOWIĄZKOWA
DLA MIŁOŚNIKÓW KINA!
JUŻ NA DVD

KINO FILMWEB DEMOTYWATORY.PL Multikino dlaStudenta.pl empik Przegląd

Dzień hańby, który obudził amerykańskiego olbrzymia

Atak na Pearl Harbor przyczynił się do zmobilizowania Stanów Zjednoczonych jako potężnej siły militarnej

Konrad Szelest

„Torpeda za torpedą niszczyły okręt. »Oklahoma« przechylała się coraz bardziej. Na pokładzie panował potworny chaos. Poparzeni, ranni marynarze próbowali ratować tych, którzy nie byli w stanie poruszać się o własnych siłach. Pamiętam obrzydliwy zapach spalonej ludzkiej skóry i oleju napędowego. Byliśmy jak grupa ślepców, którzy po omacku próbują wydostać się z płonącej pułapki. Czułem nadchodzący koniec i nie mogłem nic z tym zrobić. Kiedy znalazłem się w wodzie, pomyślałem, że to wszystko jest złym snem. Momentalnie oprzytomniałem i zrozumiałem, że jakimś cudem uszedłem z życiem”. Tak Stephen Bower Young, marynarz z USS „Oklahoma”,

ustępstwa. Chciał, aby japońska flaga powiewała nad całą Azją. Już wtedy zaczęto planowanie zmasowanego ataku na amerykańską bazę morską Pearl Harbor na hawajskiej wyspie O’ahu.

OSTATNIE CHWILE PRZED BURZĄ

Zniszczenie floty Stanów Zjednoczonych miało dać Japończykom ogromną przewagę w ataku na azjatyckie wybrzeże. Dzięki temu cały kontynent stawał otworem przed siłami Armii Cesarskiej. Pokojowe próby zniwelowania napięcia na linii Tokio-Waszyngton nie przynosiły rezultatu. Cesarska flota wyruszyła w kierunku Pearl Harbor 26 listopada. Amerykanie dzięki częściowo rozszyfrowanym

chowiej o dużej liczbie niezidentyfikowanych maszyn. Myśleli, że to z głębi łądu nadciągają ich bombowce B-17.

JAPOŃSKI TAJFUN NAD HAWAJAMI

Pierwsze bomby spadły na bazę Kaneohe o godz. 7.51. Rozpoczęło się piekło, na które garnizon Pearl Harbor nie był przygotowany. Japończykom wystarczyło zaledwie 10 minut, aby zmieść Kaneohe z powierzchni ziemi. Kolejne bombardowanie zniszczyło samoloty na pasach startowych w bazach Ewa i Hickam. Ustawione w rzędach maszyny były łatwym celem dla Japończyków. Ogień przeniósł się na pobliskie hangary. Nieliczne amerykańskie samoloty, które ocalały z nalołów, poderwały się z ziemi, aby zaatakować wroga. Amerykańscy piloci zestrzelili kilka japońskich bombowców. Największą skutecznością wykazali się Ken Taylor i George Welch, którzy upolowali sześć maszyn Cesarskich Sił Powietrznych. Był to największy sukces amerykańskich pilotów podczas ataku na Pearl Harbor. Kiedy Taylor i Welch walczyli na hawajskim niebie, japońskie samoloty zbombardowały bazę lotniczą Wheeler.

Żałogi bombowców B-17, które dostały się w strefę nieprzyjacielskiego ataku, były całkowicie zaskoczone. Maszyny znalazły się pomiędzy ostrzałem z japońskich myśliwców a ogniem amerykańskich dział przeciwlotniczych. Wszystkie bombowce B-17, które wylądowały na lotnisku Hickam, były uszkodzone.

PIEKŁO NA MORZU I NA LĄDZIE

Japończycy przystąpili do bombardowania amerykańskich okrętów znajdujących się w północno-zachodnim rejonie, tuż obok Wyspy Forda.

Adm. Isoroku Yamamoto, dowódca Cesarskiej Marynarki Wojennej, chciał, aby japońska flaga powiewała nad całą Azją.

opisywał atak japońskiego lotnictwa na Pearl Harbor 7 grudnia 1941 r. Young miał ogromne szczęście. Jego 428 kolegów zginęło w niewyobrażalnych męczarniach.

Wydarzenia z grudnia 1941 r. były następstwem ekspansjonistycznej polityki, jaką Japonia prowadziła od początku lat 30. XX w. Dążąc do podbicia coraz większych obszarów zasobnych w cenne surowce mineralne, Tokio rozpoczęło wojenny marsz, który wiódł przez Chiny i całą Azję Południowo-Wschodnią. Kwestią czasu było „spięcie” ze Stanami Zjednoczonymi, które obawiały się rosnącej pozycji Japonii na scenie międzynarodowej. Waszyngton zaczął wysuwać żądania, aby Japończycy bezwzględnie opuścili Chiny. Adm. Isoroku Yamamoto, dowódca Cesarskiej Marynarki Wojennej, nie miał jednak zamiaru iść na

japońskim depeszom uzyskali informacje na temat planowanego ataku w końcu listopada. Nikt jednak nie wspominał o Pearl Harbor. Obie strony zakładały, że ktoś pójdzie w końcu na ustępstwo i obejdzie się bez wojny.

7 grudnia 1941 r. o godz. 6.15 rano wiceadm. Chūichi Nagumo wydał rozkaz rozpoczęcia uderzenia na Pearl Harbor. Potężne lotniskowce Cesarskiej Marynarki obrały kurs na północny wschód. Na ich pokładach piloci zaczęli odpalać silniki myśliwców Mitsubishi Zero. Kiedy maszyny poderwały się w powietrze, dotoczyły do nich nadlatujące bombowce nurkująco-torpedowe. Ogromne zgrupowanie 183 maszyn skierowało się na amerykańską bazę na Hawajach. Następną falą wystartowała w kierunku Pearl Harbor o godz. 7.15. Amerykanie zbagnetizowali informacje ze stacji nastu-



Pancernik USS „West Virginia” zatonął po ataku sześciu torped i uderzeniu dwóch bomb.

Torpedy trafiły w pancernik „Utah”, lekkie krążowniki „Raleigh” i „Helena” oraz stawiacz min „Oglala”. Wszystkie jednostki zostały poważnie uszkodzone. Na statkach wyły syreny, a marynarze próbowali odpowiadać ostrzałem z pokładowych stanowisk ogniowych. Nad kotwiczowisko amerykańskich pancerników nadleciało kolejne zgrupowanie japońskich samolotów. Celem stały się „Arizona”, „Maryland” i „Tennessee”. Kilka minut po godz. 8 japońskie bomby spadły na jeden ze składów amunicji znajdujących się na „Arizonie”. Doszło do potężnej eksplozji, która wręcz rozerwała okręt na pół. Zginęło 1,2 tys. marynarzy służących na „Arizonie”. Fala uderzeniowa zmiotła też Amerykanów z okrętu naprawczego „Vestal”. Po szczęśliwców, którzy nie spłonęli żywcem na pokładach okrętów, śmierć przyszła już za burzą.

Dopiero o godz. 8.12 adm. Husband E. Kimmel, dowódca amerykańskiej floty na Pacyfiku, wysłał depechę z ostrzeżeniem dla Waszyngtonu i okrętów znajdujących się w sąsiednim rejonie: Japonia zaatakowała Stany Zjednoczone. Pierwszy cel – baza w Pearl Harbor.

Tuż po godz. 9 japońskie samoloty uderzyły w Wyspę Forda i zespół stoczni. 78 maszyn miało za zadanie dokonać jeszcze większych zniszczeń niż poprzednie zgrupowania lotnicze. Celem było również całkowite zablokowanie portu, dzięki czemu wszystkie jednostki znalazłyby się w jednym miejscu, co znacząco ułatwiłoby całkowitą zagładę floty w Pearl Harbor. Dlatego kapitan pancernika „Nevada” Francis Worth Scanland zdecydował o osadzeniu okrętu na mieliźnie, aby nie blokował drogi odwrotu dla ocalałych jednostek.

Amerykanie zbagatelizowali informacje o dużej liczbie niezidentyfikowanych maszyn. Myśleli, że nadciągają ich bombowce.

Załogi bombardowanych okrętów próbowały zatamować hektolitry wody wdzierającej się pod uszkodzone pokłady. Ogień zagrażał ogromnym zbiornikom paliwa na Wyspie Forda. Marynarze za wszelką cenę próbowali opanować szalejący pożar.

Na pomoc pilotom i obsłudze lotniska Hickam ruszyły cywilne służby ratunkowe, m.in. straż pożarna. Gdy wozy zbliżały się do płonących hangarów, zostały ostrzelane przez japońskie

myśliwce. Śmierć na miejscu poniosło czterech strażaków.

Adm. Kimmel nie mógł uwierzyć, że Japończycy tak bardzo zaskoczyli siły stacjonujące w Pearl Harbor. Nieprzyjacielskie samoloty nie ustawały w bombardowaniu i ostrzeliwaniu okrętów, baz lotniczych, stoczni i doków portowych. Ładunki wybuchowe spadły również na koszary Schofield w pobliżu lotniska Wheeler. Zakwaterowani tam żołnierze w szoku chwycili karabiny i strzelali do samolotów przelatujących nad ich głowami.

Nie zwracano uwagi, do kogo otwierano ogień. W trakcie lotu nad Schofield od własnego ostrzału został śmiertelnie ranny pilot John Dains. Jego ciało znaleziono w rozbitym myśliwcu, gdy japoński atak dobiegł końca.

POCZĄTEK KOŃCA CESARSKIEGO IMPERIUM

O godz. 10 na pokłady japońskich lotniskowców zaczęły powracać ►

► samoloty biorące udział w pierwszej fazie natarcia. Godzinę później mjr Mitsuo Fuchida osobiście okrążył Pearl Harbor, aby obejrzeć zniszczenia dokonane przez podległych mu pilotów. Jego zadaniem było też zgromadzenie rozproszonych japońskich samolotów i poprowadzenie ich w stronę oczekujących lotniskowców.

W południe w pościg za japońskimi okrętami ruszyły wszystkie sprawne amerykańskie maszyny. Misja okazała się porażką. Żadnemu pilotowi nie udało się natrafić na choćby jedną wrogą jednostkę.

Pearl Harbor zostało dostojnie zmasakrowane przez Japończyków. Wszystkie szkoły, szpitale i stołówki stały się szpitalami polowymi. Liczba rannych była zatrważająca. Ci, którzy byli w najcięższym stanie, otrzymali zastrzyki z morfiną, mającą uśmierzyć ból. Aby nie podać drugiej, śmiertelnej dawki tej samej osobie, pielęgniarki znaczyły czoła żołnierzy szminkami. Pozwoliło to ocalić wielu rannych przed śmiercią z przedawkowania.

Około godz. 13 na pokładzie lotniskowca „Akagi” mjr Fuchida zdał

raport wiceadm. Nagumo. Podjęto decyzję o zaniechaniu trzeciej fazy natarcia. Japończycy obawiali się zacieklej obrony ze strony Amerykanów. Poza tym paliwo było na wyczerpaniu, a piloci śmiertelnie zmęczeni.

Informacje o ataku dotarły do Tokio. Adm. Isoroku Yamamoto chodził nerwowo po swoim gabinecie i zastanawiał się, czy jest to wstęp do wspianego zwycięstwa japońskiej armii, czy zachęta do podjęcia rękawicy przez Amerykanów.

Dzień po ataku Japończycy wkroczyli na Półwysep Malajski i Filipiny. Zaatakowali też Tajlandię, archipelag Wake i Hongkong. Na Morzu Południowochińskim Cesarska Marynarka uderzyła na brytyjskie okręty.

8 grudnia o godz. 12.20 prezydent Franklin Delano Roosevelt wystąpił w Kongresie. W trakcie przemówienia powiedział o „dniu, który okrył hańbą Stany Zjednoczone”. Skutkiem ataku na Pearl Harbor było wypowiedzenie wojny Japonii. Zakończyła się ona formalnie dopiero 2 września 1945 r., po tym jak zrzućenie w sierpniu amerykańskich bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki zadało ostateczny cios cesarstwu japońskiemu.

Straty Amerykanów poniesione 7 grudnia 1941 r. były ogromne. Zginęło 2345 żołnierzy oraz 68 cywilów. Rannych zostało 1247 żołnierzy i 35 cywilów. Zatopiono m.in. pięć pancerników i dwa niszczyciele, poważnie uszkodzono 10 jednostek pływających różnego typu. Ponadto zniszczono 188 samolotów, a 155 uszkodzono. Po stronie japońskiej straty były znikome: zginęło 55 pilotów i dziewięciu marynarzy. Cesarska Marynarka straciła cztery zatopione miniaturowe łodzie podwodne, a siły powietrzne 29 zestrzelonych samolotów.

Atak na Pearl Harbor przyczynił się do zmobilizowania Stanów Zjednoczonych jako potężnej siły militarnej. Najbardziej rozwinięta gospodarka na świecie została skierowana przeciwko Japonii i nazistowskiej III Rzeszy. Próba całkowitego zniszczenia marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych obudziła olbrzymia, który od tego momentu stał się światowym supermocarstwem.

Konrad Szelest

DŁUGA ZIMA NADESZŁA

tylko w empiku

KOMPLETNY SEZON SIÓDMY JUŻ NA BLU-RAY I DVD!

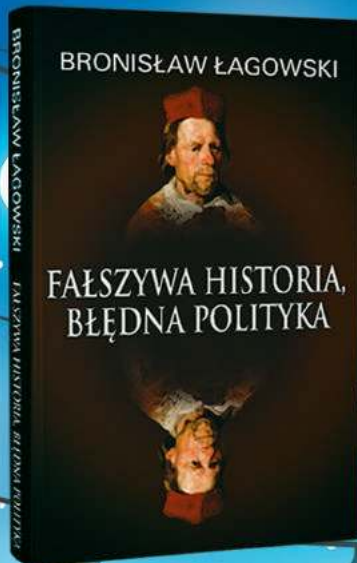
HBO © 2017 Home Box Office, Inc. All rights reserved. HBO and related service marks are the property of Home Box Office, Inc. Distributed by Warner Bros. Home Entertainment. All rights reserved.

DOSTĘPNE W SALONACH **empik** I NA **empik.com**

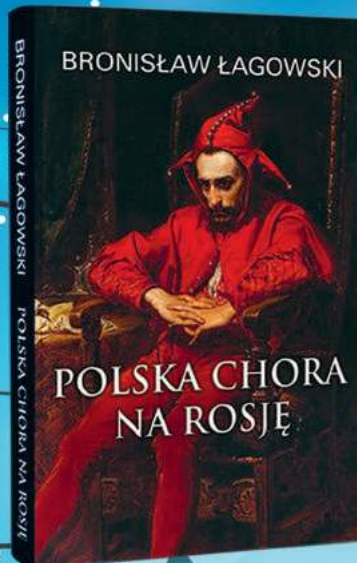
PARTNERZY MEDIALNI

WP, Men's Health, POLSKA, Multikino, T3, FILMWEB, murator, Classic

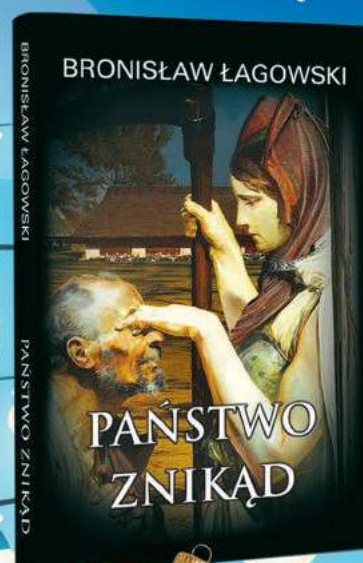
NIE ZWLEKAJ Z PREZENTEM! NAJLEPSZE KSIĄŻKI POD CHOINKĘ



47 zł



48 zł



46 zł

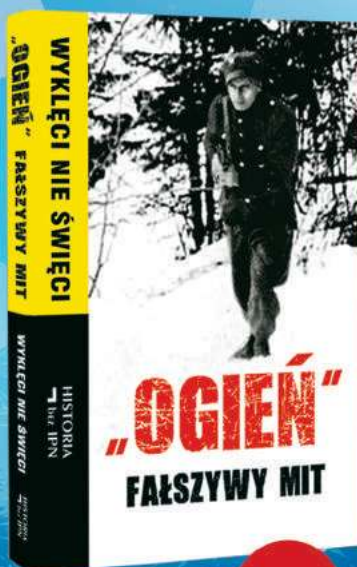
Przy zakupie pakietu **AUTOGRAF AUTORA!**

3 TOMY
prof. Łagowskiego
120 zł



~~41 zł~~

35 zł



~~46 zł~~

40 zł



4 TOMY
Polski Ludowej
145 zł

Książki można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu pocztowego), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Promocyjne ceny obowiązują do 31 grudnia 2017 r. lub do wyczerpania zapasów. Liczba egzemplarzy z autografem ograniczona.

Google i Facebook walczą o władzę

25 korporacji ma dochody większe od dziesiątków krajów

Lech Miodek

Według klasycznych zasad obowiązujących w międzynarodowym prawie publicznym jego podmiotami są państwa i organizacje, którym przysługują one podmiotowość międzynarodową. W przeszłości były jednak od tych zasad wyjątki. Utworzona na początku XVII w. Holenderska Kompania Wschodnioindyjska, korzystająca z poparcia rządu holenderskiego, była pierwszą korporacją ponadnarodową, która mogła emitować bony i akcje, aby finansować swój rozwój. Dysponowała monopolem handlowym w określonej strefie geograficznej, mogła ściągać podatki, a nawet wypowiadać wojny.

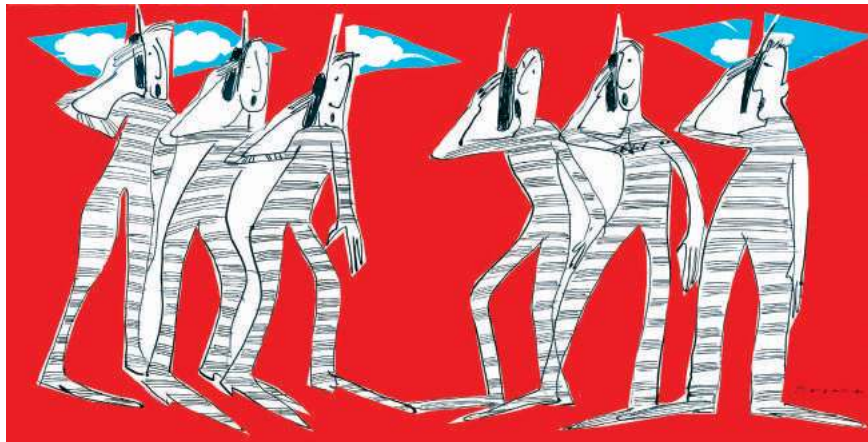
Dzisiaj mamy do czynienia z gigantami ekonomicznymi, które chociaż nie dysponują takimi przywilejami, również – dzięki swojej wartości giełdowej i dochodom przewyższającym PKB dziesiątków państw – zyskują „podmiotowość międzynarodową”, szczególnie wtedy, kiedy przedstawiciele biznesu znajdują się w kierownictwie państwa. Taka sytuacja pozwala im często realizować politykę, która nie jest zbieżna z polityką rządu, a nawet jest jej przeciwna. Przykładem z ostatniego okresu mogą być informacje ujawnione przez Międzynarodowe Konsorcjum Dziennikarzy Śledczych na temat sekretarza ds. handlu USA Wilbura Rossa, mającego udział w spółce transportowej, która robiła milionowe interesy z wenezuelską firmą naftową PDVSA, objętą amerykańskimi sankcjami. Rossowi nie przeszkadzały też kontakty z rosyjskimi biznesmenami powiązanymi z Putinem, mimo oficjalnych sankcji amerykańskich. Chodzi o Kiriła Szamałowa, męża młodszej córki Putina, i oligarchę Giennadija Timczenkę.

Dzisiaj możliwości wpływania na władzę są szczególnie widoczne w sektorze technologii. Apple, Google, Microsoft, Facebook i Amazon odgrywają pierwszoplanowe role na giełdzie nowojorskiej. Ich kapitalizacja waha się między 500 mld dol. Facebooka

a 850 mld dol. Apple’a. Gdybyśmy wzięli pod uwagę tylko to kryterium i gdyby firma Apple była krajem, jej pozycja gospodarcza w świecie byłaby porównywalna z Turcją, Holandią lub Szwajcarią. Google opanował 88% rynku publicystyki *online*. Facebook (łącznie z Instagramem, Messengerem i WhatsApp’em) kontroluje ponad 70% sieci społecznościowych w telefonach mobilnych. Amazon przejmując 50% dochodów z handlu elektronicznego. Pozarządowa agencja Global Justice Now porównała dochody firm z dochodami państw. Z opublikowa-

kowników internetu wymieniają się wiadomościami, kontaktują z przyjaciółmi i dokonują zakupów. Pozostawiają po sobie informacje, które są paliwem ery cyfryzacji. Na tej podstawie można opracować profile użytkowników. Celem strategicznym wielkich firm technologicznych jest więc maksymalna liczba użytkowników.

Jaki jest efekt polityczny? Poprzez sieci internetowe można wpływać na opinię publiczną, czego dowodem jest ostatnie śledztwo w USA w sprawie mieszania się Rosji w wybór prezydenta Trumpa, w którym kluczową rolę



nej przez nią listy wynika, że gdyby północnoamerykańska sieć wielkich sklepów Walmart była państwem, zajęłaby 10. miejsce na liście krajów o największym PKB, za Stanami Zjednoczonymi, Chinami, Niemcami, Japonią, Francją, Wielką Brytanią, Włochami, Brazylią i Kanadą. 25 korporacji ma większe dochody niż dziesiątki krajów.

Byłoby naiwnością wierzyć, że sektor prywatny nie wpływa na decyzje polityczne, stanowienie prawa i życie codzienne obywateli. O ile jeszcze niedawno korporacje zachowywały się statycznie, o tyle teraz są bardzo elastyczne i weszły w różne sektory działalności gospodarczej. ExxonMobil, Sony, Carrefour czy JPMorgan Chase dysponują dużą władzą i autonomią, chociaż nie można tego powiedzieć o ich kierownictwach.

Szczególną wartość dla aktywów wielkich firm mają dane. Miliony użyt-

odegrały Facebook, Google i Twitter. Pojawiły się też oskarżenia wobec Rosji o mieszanie się w wybory francuskie. Można zatem wpływać na wybór bardziej odpowiadającego nam kandydata, szczególnie wtedy gdy chodzi o wielkie mocarstwo. Można wpływać na opinię publiczną, tak by tworzyć klimat sprzyjający separacji i podziałom, jak w przypadku Katalonii. Można także naruszyć bezpieczeństwo państwa, nie dokonując inwazji.

W XVIII w. Adam Smith mówił o niewidzialnej ręce rynku. Teraz tę rolę przejęły wielkie korporacje technologiczne. Skutki tego przejęcia mogą być tragiczne, na razie bowiem brakuje odpowiednich środków, aby mu przeciwdziałać. W pojedynkę, nawet jako „wyspa wolności”, niczego zrobić się nie da. Kleszcze kapitału i mocarstwowych mrzonek są coraz silniejsze. ■

Sherry Brandy



Ludwik Stomma

NIEISTNIEJĄCY ATEIŚCI

Lat temu 300 urodził się w Paryżu Jan Chrzyciel Le Rond d'Alembert. Był nieślubnym dzieckiem pani de Tencin i kawalera Destouches'a. Kochankowie nie bardzo wiedzieli, co zrobić z nieprzewidzianą pociechą, więc zostawili ją na schodach dziś już nieistniejącego kościoła Saint-Jean-le-Rond w IV dzielnicy Paryża (stąd pierwsza część nazwiska). Wprawdzie ojciec ostatecznie go odnalazł i obdarzył przyzwoitą pensją 1,2 tys. liwrów, ale do tego czasu d'Alembert tułał się po przytułkach samotny i zdany na własne siły, aż w wieku 48 lat zamieszkał z kochanką, madame du Deffand, niezbyt mu wierną, za to opiekuńczą, czułą i wpatrzoną w genialnego partnera.

D'Alembert jest matematycznym geniuszem. Mając 22 lata, składa w Akademii Nauk odpowiednik naszego doktoratu. Cztery lata później „Traktat o dynamice” przynosi mu już europejską sławę. Dostaje zachęające propozycje od króla Prus Fryderyka Wielkiego i od carycy Katarzyny. Odrzuca je zajęty pracą nad słynną Wielką Encyklopedią Francuską. Jest także wybitnym astronomem i filozofem. W tej ostatniej dziedzinie wyróżnia się jako zdecydowany i wojujący ateista. Polska „Encyklopedia katolicka” (Lublin 1974, t. 1) o tym, który religię nazywał konsekwentnie ohydą, pisze zdawkowo, że „był zwolennikiem zniesienia norm moralnych głoszonych przez Kościół i zastąpienia ich nowymi; podstawę moralności upatrywał w dobrze pojętym interesie osobistym i społecznym; dla dzieci opracował katechizm moralności, w którym pisze, że nagrodą za szlachetne uczucia i dobre czyny jest wewnętrzne zadowolenie”. Niewiele dodaje Władysław Tatarkiewicz w „Historii filozofii”, pisząc o odrzuceniu przez d'Alemberta „wszelkiej metafizyki”.

Tymczasem był on nie tylko głosicielem radykalnego wolnomysliczństwa, ale również jego obrońcą. Kimś podobnym do poważnych feministek walczących dzisiaj o codzienne prawa społeczne kobiet. To w tym przede wszystkim jest tak bliski współczesnym ateistom. Obruszał się na samo pytanie, dlaczego ktoś jest niewierzący. Toż nie zadaje się takiego pytania katolikom, jakby wiara miała być oczywistością i argumentem. Ateizm traktuje się za to jako coś dziwnego, szczególnego, *contra naturam*. Liczne powiedzonka typu „jak trwoga, to do Boga”, przepowiadające nawrócenie w obliczu śmierci itp., sugerują swoisty koniunkturalizm ateizmu, wygodę czy pozę intelektualną, która znika wobec nieszczęścia lub strachu, chociaż nie ma na to żadnych dowodów, a nawet wręcz przeciwnie – znane są liczne przypadki utraty wiary religijnej wobec okrucieństwa wojny, zarazy i innych klęsk żywiołowych lub społecznych.

Relacja o śmierci samego d'Alemberta jest na tym tle dosyć zabawna. Kiedy był w agonii, sprowadzono do niego zwyczajowo księdza. Nalegającemu, by się wypowiedział, polecił d'Alembert przyjść nazajutrz, wiedząc, że jutra nie dożyje. Przy jego łóżu czuwał wiernie słynny matematyk i filozof Jean Antoine Nicolas de Condorcet. „Jak to dobrze, przyjacielu, że zamkniesz mi oczy”, podziękował mu chory. Na to Condorcet: „Może tam inny przyjaciel ci je otworzy”. „Nie ma takiej możliwości”, odparł spokojnie umierający.

O ateizmie d'Alemberta nie zapomniano i po jego zgonie. Po długich targach arcybiskup Paryża zezwolił na pochówek wielkiego uczonego na cmentarzyku sąsiadującym z jego domostwem, odziedziczonym po madame du Deffand. Zmarłemu nie miał prawa towarzyszyć żaden orszak żałobny, choćby złożony jedynie z członków Akademii. Nie dopuszczono i Condorceta. Był natomiast obecny przedstawiciel kleru. W 1783 r. nie istniały bowiem jeszcze we Francji instytucje ani uroczystości czysto świeckie.

Ze statystyk dowiadujemy się, że jesteśmy w 95% krajem katolickim. Ateistów nie ma, zupełnie nie ma.

Jakże niedaleko jesteśmy od tego stanu rzeczy w dzisiejszej Rzeczypospolitej. I to nie tylko za sprawą PiS, ale też wszystkich poprzednich rządów, od Jaruzelskiego począwszy. Szkoda strzepić sobie język – dla lekcji religii w szkole przez prawie 30 lat nie wymyślono żadnej sensownej, laickiej alternatywy. Mniejsza o zalewające kraj pomniki Jana Pawła II o wartości artystycznej nieprzewyższającej przeważnie dewocjonalistów z jarmarcznego kramu w Księżej Wólce. Na honorowych miejscach przy byłe podniosłym spędzie musi być chociaż jeden biskup, stado prałatów i kanoników. Święci się już nie tylko nowo wzniesione budynki, w tym państwowe, drogi, fabryki czy dworce kolejowe, ale nawet samochody czy traktory. Swoich kapelanów mają wojsko, policja, strażacy, włókniarze, tkacze, metalowcy, kibole, więźniowie, studenci, akademicy. Nikt rzecz jasna ateistów o zdanie w tym względzie nie zapyta. Zresztą ich po prostu nie ma. Ze statystyk dowiadujemy się, że jesteśmy w 95% krajem katolickim. Wzmiankuje się czasami o jakichś marginalnych prawosławnych czy protestantach. Ostatecznie w specjalistycznych danych znajdziemy „bezwyznaniowych”, czyli wierzących, ale niezaszeregowanych do żadnej klatki. Ateistów nie ma, zupełnie nie ma. *Ex definitione*. I cóż ja piszę o jakimś d'Alembercie. Przecież on w ogóle nie istniał!

Marcin Wójcik

UWIĄD RDZENIA

60% księży jest lub było w związku z kobietami.

Celibat może być zniesiony w każdej chwili,
bo to przepis, a nie dogmat

Ksiądz profesor Józef Tischner, kładąc się do popołudniowej drzemki, miał mówić, że należy go budzić w dwóch przypadkach – gdyby dzwonił Ojciec Święty albo gdyby zniesiono celibat.

A może być zniesiony w każdej chwili, bo to tylko przepis, nie dogmat. Kard. Pietro Parolin, bliski współpracownik papieża Franciszka, powiedział, że skoro celibat księży jest jedynie tradycją, to można o nim dyskutować.

Zniesienie celibatu byłoby dla Kościoła wyzwaniem logistycznym. Należałoby rozwiązać tak prozaiczne kwestie jak mieszkanie. Plebanie, gdzie nierzadko mieszka pięciu księży, nie pomieściłyby wszystkich rodzin kapłańskich. Byłby i problem częstego przenoszenia księdza do innej parafii. To wiązałoby się ze zmianą szkół dzieci i pracy żony.

Chociaż w dyskusji nad celibatem to nie kwestie praktyczne wysuwane są na pierwszy plan, ale te duchowe, jak naśladowanie bezżennego Chrystusa.

CAELEBS

Bóg nie kazał Adamowi być ślepym na wdzięki Ewy. Starotestamentalni kapłani też nie byli, przekazywali kapłaństwo synom, a synowie swoim synom. Więc celibat więcej ma wspólnego z pogańskimi zwyczajami

Im dalej od Rzymu, tym większa swoboda. W Polsce duchowni żyli tak, jakby nie słyszeli o beżenności.

Grecji i Rzymu, z mitycznymi westalkami, Hestią, Artemidą niż z korzeniami chrześcijaństwa.

Słowo celibat pochodzi z łaciny. *Caelebs* oznacza samotny, bez żony. Niemiecka profesor teologii Uta Ranke-Heinemann wywodzi celibat od Pitagorasa: „...nauczał, że mężczyzna winien prowadzić życie płciowe zimą, a nie latem, i, ale już z większym umiarkowaniem, jesienią i wiosną, przy czym, niezależnie od pory roku, miało być to zawsze szkodliwe. (...) Życie seksualne nie szkodziło natomiast kobietom, których przecież, odmiennie niż mężczyzn, nie dotyka utrata energii spowodowana wyda-

leniem nasienia”. Podobnie myślał Hipokrates. Uważał, że organizm mężczyzny będzie miał więcej energii życiowej dzięki zachowaniu nasienia. Jego utrata prowadzi do uwiądu rdzenia kręgowego i śmierci.

BAJKA EZOPA

Jezus nie wiedział, że Kościół zostanie podzielony na archidiecezje, diecezje, parafie; nie brał pod uwagę istnienia biskupów ordynariuszy i biskupów pomocniczych, proboszczów i wikarych; pierwszych piątków, tłustych czwartków, śród popielcowych. Nie miał pojęcia, że duchownych będzie obowiązywał celibat. Nie powiedział: „Pójdźcie za mną, beżenni, wy jesteście godni”. Powołał żonatych. Na głowę Kościoła również wyznaczył żonatego.

Zwolennicy celibatu powołują się na fragment Ewangelii według św. Łukasza (9,58): „Lisy mają nory i ptaki powietrzne gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć”. Czyli nie może jej oprzeć nawet na kolanach kobie-

rozsądny, przyzwoity, gościnny, sposobny do nauczania, nie przebiegający miary w picu wina, nieskłonny do bicia, ale opanowany, niekłótniwy, niechciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakżeż będzie się troszczył o Kościół Boży?”.

A Koryntian Paweł przestrzegał: „Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża” (1 Kor 7,2).

Nikt nie ma wątpliwości, że w pierwszych wiekach kapłanami i biskupami zostawali żonaci mężczyźni. Św. Patryk, patron Irlandii, był synem diakona i wnukiem kapłana (V w.). Papież Sylwester poszedł w ślady ojca – papieża Hormizdasa (V-VI w.). Żonatymi papieżami byli także Feliks III (V w.) i Hadrian II (IX w.).

Temat beżenności duchownych nie pojawił się przypadkowo. Po pierwsze, był odpowiedzią na problemy wokół dziedziczenia majątków przez dzieci duchownych. Po drugie, miał związek z tym, jak ówczesnie postrzegano seks – jako coś zwierzęcego, brudnego. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa szerzył się manicheizm. To system filozoficzno-religijny, który zakładał podział świata na dwie przeciwstawne sfery: dobra i zła. Do tej pierwszej należą stworzone przez Boga dusze, do drugiej stworzone przez Demiurga ciało i wszelka materia. Wniosek: dobry chrześcijanin ma unikać współżycia seksualnego, a nawet małżeństwa.

Przez wieki Kościół był pod wpływem ruchów gnostyckich i w ich duchu interpretował Pismo Święte. Orygenes, teolog z przełomu II i III w., wykastrował się, by nie odczuwać pokus. Być może znał bajkę Ezopa o cudownym lekarstwie na

ty. Powołują się także na Mateusza (19,12): „(...) są i tacy beżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali beżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!”. I jeszcze na 1. List do Koryntian (7,1): „(...) dobrze jest człowiekowi nie łączyć się z kobietą”.

Przeciwnicy celibatu powołują się z kolei na fragment Ewangelii według św. Mateusza (8,14): „Gdy Jezus przyszedł do domu Piotra, ujrzał jego teściową, leżącą w gorączce”. Bo skoro miał teściową, to miał i żonę. Powołują się również na św. Pawła i jego 1. List do Tymoteusza (3,2-5): „Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy,



„Matka Joanna od Aniołów” Jerzego Kawalerowicza na podstawie prozy Jarosława Iwaszkiewicza wprowadza w świat zakazanych namiętności.

samotność. Lekarstwem tym były bobrze jadra. Myśliwi przeczesywali szuware, a uciekające w popłochu bobry odgryzały sobie jadra, by pozbyć się balastu. (Od łacińskiej nazwy bobrów *castor* wzięto się określenie kastrować). Wydaje się jednak, że Orygenes zrobił, co zrobił, bo dosłownie zinterpretował słowa Chrystusa: „Otóż jeśli twoja ręka lub noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie! Lepiej jest dla ciebie wejść do życia ułomnym lub chromym, niż z dwiema rękami lub dwiema nogami być wrzuconym w ogień wieczny” (Mt 18,8). (...)

Ojcowie Kościoła przygotowywali grunt pod celibat. Żyjący w IV w. św. Jan Chryzostom napisał w traktacie „O kapłaństwie”, że istnieje wiele okazji, które osłabiają sumienność duszy; należy do nich przede wszystkim obcowanie z kobietami. Synod w Elwirze, IV w.: „(...) biskupom, księżom i diakonom, w ogóle wszystkim klerikom, którzy sprawują służbę ołtarza, należy nakazać, by powstrzymali się od małżeńskiego obcowania ze swymi żonami i przestali płodzić dzieci”.

Synod w Orleanie, VI w.: „Księża i diakoni nie mogą mieć wspólnego łoża ani pomieszczenia ze swymi żonami, aby nie narazić się na podejrzenie cielesnego obcowania”.

Synod w Tours, VI w.: „Biskup może traktować swą żonę tylko jak swą siostrę. Musi być zawsze, gdziekolwiek się znajdzie, otoczony przez księży, a mieszkanie jego i jego żony muszą być od siebie oddzielone, aby usługujący mu księża nie weszli w styczność ze służebnicami żony biskupa”.

Sobór Laterański II (XII w.) zdelegalizował małżeństwa księży, a na synodzie w Bremie (XIII w.) ustalono, że „subdiakoni i księża z wyższymi święceniami, którzy biorą

Zniesienie celibatu byłoby dla Kościoła wyzwaniem logistycznym.

sobie konkubinę pod nazwą żony i faktycznie wiążą się z nią na sposób małżeński, mają być na zawsze pozbawieni wszystkich urzędów kościelnych”. Ojcowie soborowi postanowili ponadto, że potomstwo będące owocem tych nielegalnych związków nie będzie miało praw do ruchomości swoich ojców, a wszystko, co oni w chwili śmierci po sobie zostawiają, ma być rozdzielone między biskupa i miasto.

Beżenność wybierali pustelnicy. Pierwsi mnisi uciekali na pustynię, by wyzbyć się wszystkiego, co ludzkie, i oddać się rozmyślaniam o Bogu. Ale i tam dopadały ich pokusy. Pewien pustelnik, nie mogąc zapo-

mnąć o zmarłej kobiecie, rozkopał jej grób i wysmarował ubranie jej gnijącym ciałem. Smród skutecznie odgonił grzeszne myśli.

Problem pojawił się, kiedy pustelnicy zamieszkali razem w klasztorach i zaczęli tworzyć pary homoseksualne. Pachomiusz (III-IV w.), autor pierwszej reguły zakonnej, kazał mni- chom nie patrzeć na współbraci bez potrzeby i zalecał zachowywać między sobą dystans na odległość ramienia. Św. Benedykt z Nursji (V-VI w.), autor słynnej reguły zakonnej i założyciel klasztorów benedyktyńskich, pilnował, by mnisi myli się i spali w ubraniu. W swojej regule stawiał na modlitwę i pracę – łacińskie *ora et labora*, módl się i pracuj.

Przepisy dotyczące beżenności kapłanów nie wszędzie były przestrzegane z taką samą mocą. Im dalej od Rzymu, tym większa swoboda. W Polsce duchowni żyli tak, jakby nie słyszeli delegatów papieskich. Dobrego przykładu na pewno nie dawał biskup włocławski Ogier, który miał żonę Burnę i syna Ogierowicza. W Polsce aż do 1197 r. małżeństwa księży były czymś powszechnym; w tym roku przyjechał do Polski legat papieski, kard. Piotr Kapui, przywożąc zakaz małżeństw księży. Duchowieństwo polskie zachowało się wobec niego spokojnie, za to czeskie omal go nie zabiło.

Kiedy na plebaniach i w pałacach biskupich przewalały się konkubiny i nałożnice, zakonnik Marcin Luter

zastanawiał się nad słynnymi 95 тезami, które miały uzdrowić Kościół. Luter uważał, że beżenstwo jest nienaturalne

i nie ma potwierdzenia w Biblii; że celibat prowadzi do masturbacji, nocnych polucji i zaspokajania potrzeb z nałożnicami. Między innymi niezgoda na celibat zapoczątkowała reformację i wyprowadziła Lutra z Kościoła katolickiego. Zaraz po odejściu poślubił byłą zakonnicę Katarzynę von Bora.

Profesor teologii Uta Ranke-Heinemann: „Gdy w 1542 r. nuncjusz papieski Morone zwrócił uwagę arcybiskupa Brandenburgii Albrechta na nagłą sprawę celibatu, usłyszał w odpowiedzi: »Wiem, że wszyscy moi księża żyją w konkubinacie. Ale co mogę na to poradzić? Jeśli zabronię im utrzymywania konkubin, to



Marcin Luter uważał, że bezżeństwo jest nienaturalne i nie ma potwierdzenia w Biblii. Sam ożenił się z Katarzyną von Bora.



▶ albo będą chcieli żon, albo zostaną luteranami”.

Kościół – choć poczuł, że Luter ma rację, wytykając nieprzestrzeganie celibatu – odpowiedział kontrreformacją. Kwestia bezżenności duchownych była jednym z głównych tematów na Soborze Trydenckim (XVI w.), w czasie którego uznano, że wstrzemięźliwość seksualna oddana Bogu jest szlachetniejsza niż małżeństwo, a kto będzie twierdził inaczej, zostanie wyklęty. (...)

Kiedy Kościół ochłonął po reformacji, dopadła go rewolucja francuska. Kler we Francji miał majątki, przywileje, o wiele bliżej mu było do życia książąt niż mieszczan i chłopów. Po wybuchu rewolucji, na fali społecznego buntu zlikwidowano zakony, które nie zajmowały się biednymi, upaństwowiono majątki kościelne, zniesiono święta, imiona chrześcijańskie, księży zmuszano do porzucenia celibatu. „Konstytucja cywilna kleru” nakazywała duchownym złożyć przysięgę wierności państwu, za co mieli otrzymywać stałe pensje. Doprowadziło to do powstania dwóch Kościołów – pierwszy był wierny nowej władzy państwowej, drugi papieżowi.

WYPRÓBOWANI MĘŻCZYŹNI?

Przez wieki w dokumentach kościelnych operowano raczej słowem wstrzemięźliwość niż celibat. Wstrzemięźliwość dotyczyła także tych duchownych, którzy mieli nie-

legalne żony, na które Kościół przymykał oko.

Kościół opracował „Kodeks prawa kanonicznego”, kiedy kończyła się I wojna światowa. To dopiero do tego dokumentu, powstałego w 1917 r., na dobre wpisano słowo celibat: „Duchowni obowiązani są zachować ze względu na Królestwo Niebieskie doskonałą i wieczystą

Papież Franciszek stwierdził, że w związku z kryzysem powołań należy się zastanowić nad kapłaństwem żonatych mężczyzn.

wstrzemięźliwość; i dlatego zobowiązani są do celibatu, który jest szczególnym darem Bożym, dzięki któremu święci szafarze mogą niepodzielnym sercem łatwiej złączyć się z Chrystusem, a także swobodnie oddać się służbie Bogu i ludziom”.

Według Kościoła celibat nie oznacza jedynie bezżenności, ale również wyrzeczenie się każdego działania o charakterze seksualnym. Czystość seksualna i bezżenność są ze sobą związane. Nie ma przygodnego seksu, nie ma masturbacji, nie ma pornografii, nie ma zażytych relacji z kobietami, które miałyby pierwszeństwo seksualny – są one grzechem przeciwko celibatowi, do którego kapłan się zobowiązuje przed Bogiem i Kościołem.

Jan Paweł II w adhortacji do kapłanów napisał, że nie można uważać celibatu za zwykłą normę prawną albo warunek dopuszczenia do świę-

ceń, ale należy widzieć w nim głęboki związek z Chrystusem, do którego kapłan się upodabnia: „Właściwe życie duchowe kapłana wymaga, by celibat był rozumiany i przeżywany nie jako rzeczywistość oderwana lub negatywna, lecz jedynie jako aspekt pozytywnego ukierunkowania, właściwego kapłanowi i dla niego charakterystycznego. On bowiem, opuszczając ojca i matkę, idzie za Jezusem, Dobrym Pasterzem i we wspólnocie apostołskiej służy Ludowi Bożemu. Celibat należy zatem przyjąć z miłością, na podstawie wolnej i nieustannie odnawianej decyzji jako bezcenny dar Boga, jako »bodziec miłości pasterskiej«”.

Z obawy przed konsekwencjami dyscyplinarnymi ze strony biskupów w debacie nad celibatem nie bierze udziału szeregowie duchowieństwo. Chociaż są wyjątki: w 2011 r. 300 austriackich księży napisało list do arcybiskupa Wiednia z żądaniem zniesienia celibatu. Zagrożono im ekskomuniką. Część odeszła z kapłaństwa, część wróciła do przykladowego życia celibatariusza.

W 2010 r. ks. Kazimierz Dola, historyk Kościoła, powiedział: „Na przykładzie Kościołów ewangelickich widać wyraźnie, że brak celibatu nie zapełnia świątyń wiernymi ani nie

zwiększa liczby powołań i nie rozwiązuje problemów z moralnością duchownych. W Hesji, gdzie byłem na zastępstwie, na 10 okolicznych parafii protestanckich w czterech lub pięciu pastorzy byli rozwiedzeni, jeden nawet dwukrotnie, co było dla wiernych znacznym zgorszeniem. Nie rezygnowałbym łatwo z celibatu jako dodatkowego kryterium pomagającego rozpoznać autentyczność powołania do kapłaństwa”.

W 2014 r. partnerki księży napisały list do papieża Franciszka: „Jesteśmy kobietami ze wszystkich zakątków Włoch. Każda z nas ma, miała lub chciałaby mieć stały związek z księdzem, w którym się zakochała. Kochamy tych mężczyzn, a oni kochają nas. W większości przypadków, mimo wszelkich prób, by z tego zrezygnować, nie udało się nam zerwać takich pięknych i mocnych więzi”. Dalej piszą, że ksiądz przy wsparciu

żony i dzieci lepiej służyłby Jezusowi i wspólnocie. Nie wiadomo, czy papież odpowiedział. O liście kobiet poinformował włoski dziennik „La Stampa”.

W tym samym roku także biskupi brazylijscy napisali list, w którym poprosili papieża o zgodę na wyświęcanie żonatych mężczyzn – główny argument to brak powołań. Jeden z hierarchów, bp Erwin Kräutler, po spotkaniu z pa-

77% dorosłych i 83% młodzieży jest przeciwnych celibatowi.

pieżem zdradził, że Ojciec Święty jest otwarty na zniesienie celibatu w Ameryce Południowej. Trzy lata później papież Franciszek na łamach niemieckiego tygodnika „Die Zeit” stwierdził, że w związku z kryzysem powołań należałoby się zastanowić nad kapłaństwem żonatych mężczyzn, *virī probati* (wypróbowanych mężczyzn). Miałoby to sens zwłaszcza tam, gdzie jeden ksiądz przypada na setki kilometrów kwadratowych.

Polski misjonarz w Boliwii o. Kasper Mariusz Kaproń napisał na swoim profilu na Facebooku: „Czy kościelne prawo stanowione może ograniczać wypełnienie prawa Bożego? Według prawa Bożego każda wspólnota chrześcijańska ma prawo dostępu do Stołu Pańskiego i do posilania się Eucharystią, która – jak wiemy – czyni Kościół. Wynika to z samego nakazu Jezusa: »To czyńcie na moją pamiątkę«. Obecnie wiele wspólnot nie może korzystać z tego prawa na skutek braku kapłanów. W samej Brazylii szacuje się, że ok. 70% wspólnot katolickich nie ma dostępu do Eucharystii. Czy zatem kościelny wymóg celibatu, który sprawia, że wielu młodych nie obraża drogi posługi misterialnej, nie jest sprzeczny z Bożym prawem do tego, aby wierni mieli dostęp do Eucharystii?”.

LICZBY

W Polsce jest ok. 31 tys. księży katolickich – diecezjalnych i zakonnych. Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Józef Baniak prowadził badania wśród duchownych, w sumie przebadał ponad tysiąc osób. Wyszło mu, że:

- 60% księży jest lub było w związku z kobietami,
- 53,7% księży chciałoby mieć własne rodziny,

- 68% z tych, którzy odeszli ze stanu duchownego, porzuciło kapłaństwo z powodu celibatu,

- 78% byłych księży chciało by być nadal księżmi, będąc jednocześnie żonatymi,

- 77% dorosłych i 83% młodzieży jest przeciwnych celibatowi.

Po ogłoszeniu wyników profesor został usunięty z wydziału teologicznego, choć był jednym z jego budowniczych. Katolicycy publicyści zarzucili mu błędy metodologiczne. Poprosiłem go o wywiad, ale nie chciał się ze mną spotkać. Kiedy jeszcze rozmawiał z mediami, udzielił wywiadu portalowi naTemat.pl:

„Po jakimś czasie biskup poznański powiedział mi, że przegięłem. Odpowiedziałem, że przecież znał tematę moich badań, znał ich wyniki, wtedy nikomu one nie przeszkadzały. Odparł, że dopóki przeznaczone były dla wąskiego, zamkniętego grona, nie sprawiały problemu”. (...)

Na portalu Opoka.org.pl anonimowy kameduła z Bieniszewa zwierza się ze swoich przeżyć: „Dla mnie celibat jest ogromnym darem, i to darem niezasłużonym. Należy go strzec, bo diabeł robi wszystko, by człowiek żyjący w celibacie ten dar zaprzepaścić. Jak go strzec? Nie rozmawiać o sprawach, które zagrażają czystości, nie oglądać niczego, co jej zagraża, nie myśleć o rzeczach, które mogłyby od niej odwozić, unikać niepotrzebnych pokus itp. Swój celibat przeżywam jako formę pokuty, cierpienia. Kiedy miałem 22 lata, odbywałem zasadniczą służbę wojskową i wtedy poczułem powołanie; kamedułą jestem już 32 lata. Wybór życia w celibacie nie wybawia od pokus. To nie jest łatwe, bo to codzienne zmaganie. Ale owocem celibatu jest nieziemski wręcz pokój w sercu, chciałoby się powiedzieć – niebiański pokój. To nie jest taki pokój, jaki daje świat. Jest tak wspaniały, że chciałoby się dać Panu Bogu wszystko, by dał go jeszcze więcej. Poprzez swój celibat chciałbym się upodobnić do aniołów, chciałbym być czysty jak anioł”.

Fragmenty książki
Marcina Wójcika *Celibat. Opowieści o miłości i pożądaniu*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2017



✉ Chwini o Pałacu Kultury

Felieton „Pałac ofiarowy” Romana Kurkiewicza (PRZEGŁĄD nr 47) skojarzył mi się z tekstem prof. Stefana Chwina dotyczącym Pałacu Kultury i Nauki z eseju



„Zwodnicze piękno” (Biblioteka Tygodnika Powszechnego, Kraków 2016, t. IX, s. 25-27). „Brzydota stalinizmu? W porównaniu z ohydnyymi kłocami z betonu, aluminium i szkła, które budowane są teraz pośrodku Warszawy, Pałac Kultury jest arcydziełem architektury, chociaż niesie w sobie okropną pamięć przemocy i zbrodni. Ci, którzy chcą go zburzyć, swoją małostkowością przypominają Polaków, którzy po 1918 r. zburzyli sobór św. Aleksandra Newskiego, (...) zamiast go wspaniało-myślnie przerobić choćby na Muzeum Polskiej Niepodległości. Piękna to była cerkiew (...), ale rozbito ją młotami w pył w patriotycznej zemście za rozbory i Sybir. Potęgą smaku? (...) Jeśli się nie może dosięgnąć pięścią dalekiego sprawcy, to się rozbija talerze we własnej kuchni. (...) I jeszcze ten paradoks historii: sowieckie wieżowce Moskwy, na których wzorowano Pałac Kultury, zostały zbudowane wedle architektonicznego wzoru drapaczy chmur z Nowego Jorku, więc obruszając się na sowieckie totalitarne piękno zanieczyszczające Warszawę, w istocie obruszamy się na demokratyczny, amerykański kanon piękna z lat 30., podlewając to sosem bezsilnej nienawiści do trupa stalinizmu. A gdyby tak zapomnieć na chwilę, że to dzieło stalinizmu, i spojrzeć na nie tylko z punktu widzenia formy? Postawić straszny Pałac warszawski – dzieło mrocznego zniewolenia i zła – obok Lichenia – dzieła jasnej wolności i dobra? Która z tych budowli dałaby sobie radę, gdyby na nią spojrzęły nieomylnie »książęta naszych zmysłów«?”.

Określenie „książęta naszych zmysłów” jest odniesieniem do wiersza Zbigniewa Herberta „Potęga smaku”.

Można się zastanawiać, czy autorem pomysłu wyburzenia Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie zabrało wiedzę czy potęgę smaku. Odpowiedź wydaje się nadto oczywista.

Hanna Stępniaik

SZWANKUJĄCY DIALOG

Trudno współpracować z rządem, gdy lekceważy on prawo

Andrzej Radzikowski

W mijającym roku Rada Dialogu Społecznego podejmowała wiele spraw istotnych dla Polek i Polaków. Program jej prac został uzgodniony z wszystkimi organizacjami pracowników i pracodawców. Na podejmowane przez Radę tematy wpływały również bieżące wydarzenia. Pozytywnie należy ocenić intensyfikację dialogu organizacji pracowników i pracodawców. Znalazło to też odzwierciedlenie w liczbie uchwał podjętych przez stronę społeczną – 28. Dla porównania uchwał podjętych wspólnie ze stroną rządową było zaledwie cztery.

Wiele kontrowersji wzbudził projekt **Konstytucji Biznesu**. W trakcie dotyczącego jej posiedzenia wicepremier Mateusz Morawiecki zaznaczył chęć budowania przestrzeni zaufania społecznego i możliwość zawarcia tzw. paktu z przedsiębiorcami. Niestety, znacznie mniej intensywnie wsłuchiwał



Andrzej Radzikowski (pierwszy z lewej) na posiedzeniu Rady Dialogu Społecznego w Pałacu Prezydenckim 30 października br.

się w głosy związkowców, wśród których największy opór wzbudziła idea powołania Rzecznika Pracodawców oraz Komisji Wspólnej Rządu i Pracodawców. Argumentowaliśmy, że osłabi to rolę RDS i zmarginalizuje głos strony związkowej.

W debacie „**Zdrowie jako inwestycja**” partnerzy społeczni zgodzili się, że zmiany w systemie organizacji i finansowania systemu ochrony zdrowia są potrzebne i oczekiwane. Ich głównym celem powinno być zapewnienie wszystkim obywatelom dostępności do wysokiej jakości opieki zdrowotnej. Partnerzy społeczni zgodnie zwracali jednak uwagę na złe przygotowanie reform. Rząd nie przedstawił bowiem docelowego modelu systemu ochrony zdrowia ani jednolitej, spójnej strategii zmian systemowych. Strona społeczna domagała się od rządu jednoznacznego stanowiska w sprawie gwarancji finansowych projektowanego wzrostu wynagrodzeń dla pracowników ochrony zdrowia. Minister zdrowia Konstanty Radziwiłł podkreślił potrzebę zmian w systemie ochrony zdrowia i zgodził się z głosami, że w Polsce nie ma wystarczającego jej finansowania. Niestety, jego propozycje w tym zakresie nie były zadowalające. Pod wpływem protestów i strajków pracowników medycznych ta tematyka stała się ponownie przedmiotem obrad Rady w październiku. OPZZ udzieliło poparcia protestującym pracownikom i wsparło postulat przeznaczenia na ten cel 6,8% PKB. W tej

sprawie nasze organizacje członkowskie zbierały podpisy pod obywatelską inicjatywą ustawodawczą.

Polityka spójności Unii Europejskiej oraz rola partnerów społecznych w promocji polskiego stanowiska w sprawie przyszłego budżetu UE to kolejne zagadnienie, którym zajmowała się Rada. W czasie dyskusji partnerzy społeczni podkreślili, że polityka spójności wciąż jest potrzebna polskiej gospodarce, przedsiębiorstwom i całemu społeczeństwu. Istotnie wspomaga ona wzrost gospodarczy, postęp społeczny oraz generuje dodatkowe miejsca pracy. Innym tematem międzynarodowym wywołującym wiele emocji były działania na rzecz przekonania polskiego rządu do poparcia Europejskiego Filara Spraw Społecznych. Ich finałem było poparcie przez Polskę tej inicjatywy na szczycie w Göteborgu.

Dyskutowano także na temat **zamówień publicznych**, w tym stosowania w nich klauzul społecznych. Odwołano się do raportu Najwyższej Izby Kontroli dotyczącego stosowania klauzul społecznych w latach 2013-2016. Niestety, wynika z niego, że klauzule społeczne wciąż są rzadko stosowane.

Z udziałem wicepremiera Morawieckiego odbyła się debata na temat **projektu przyszłorocznej ustawy budżetowej**. Podkreślaliśmy w niej m.in. potrzebę znacznego wzrostu płac w sferze budżetowej i szybszego wzrostu płacy minimalnej. Zwracaliśmy także uwagę na potrzebę podniesienia wysokości zasiłku dla bezrobotnych. Wskazywaliśmy, że źródłem wzrostu dochodów budżetowych powinno być nie tylko uszczelnienie systemu podatkowego, ale również jego zmiany. Niestety, rząd nie przychylił się do naszych wniosków.

Z udziałem minister edukacji narodowej Anny Zalewskiej przeprowadzono dyskusję na temat **reformy kształcenia zawodowego**. Strona społeczna rekomendowała m.in. zwiększenie udziału partnerów społecznych w tej reformie, wprowadzenie stałego szkolenia profesjonalnych doradców zawodowych pracujących w szkołach, śledzenie losów absolwentów szkół zawodowych, poszerzenie współpracy między pracodawcami a szkołami branżowymi, zwiększenie stawek wynagrodzeń nauczycieli zawodowych. Również w tym przypadku rząd nie uwzględnił głosu partnerów społecznych.

Z niepokojem obserwowaliśmy naruszanie zasad prowadzenia dialogu społecznego, w szczególności dotyczących konsultowania projektów aktów prawnych przez rząd. Partnerzy społeczni zwracali uwagę, że wiele inicjatyw rządowych trafia do Sejmu ścieżką poselską, bez konsultacji z Radą Dialogu Społecznego. Część kierowanych aktów prawnych przekazywana jest z naruszeniem terminów konsultacji, co uniemożliwia Radzie wyrażenie opinii. Podobny niepokój wywołało uchwalanie przez parlament ustaw naruszających konstytucję i apelowaliśmy do prezydenta o ich zawetowanie. Trudno współpracować z rządem, gdy lekceważy on prawo.

Autor jest wiceprzewodniczącym OPZZ i członkiem Rady Dialogu Społecznego

Oko w oko



Tomasz Jastrun

PORNOGRAFIA

To, co się dzieje w Polsce, to wielki triumf zła, niekoniecznie nad dobrem, ale nad normalnością, w ramach której były różne patologie. Spektakl jest świetnie widoczny dzięki prywatnym mediom, jeszcze wolnym. I zawsze w takiej sytuacji zaskakuje, jak wiele ludzkich płazów wypełzło ze szczelin. I jak liczni ludzie, którzy byliby przywoici w normalnych warunkach, idą na żałosne kompromisy, będące zaskoczeniem dla nich samych. By nie bolało, racjonalizują swój akces do dobrej zmiany i zaczynają wierzyć w „prawdy”, które ona podaje. Poza tym trzeba za coś żyć. Setki tysięcy dobrych posad są do wzięcia.

Niezwykły głos Krzysztofa Czabańskiego, przewodniczącego Rady Mediów Narodowych. Czabański oświadczył, że nie podoba mu się, że w programie prowadzonym przez Jana Pospieszalskiego „Warto rozmawiać” wyeksponowano punkt widzenia hodowców zwierząt futerkowych, i tak nie może wyglądać debata publiczna.

Krzysiu, jestem wstrząśnięty. A co z debatą w mediach publicznych? Przecież to stek kłamstw, powinieś stać na straży ich bezstronności, a ty o zwierzątkach futerkowych. I pomyśleć, że ta troska o bezstronność dlatego, że prezes kocha koty.

Jadwiga Staniszkis, która lubi inteligentnie mówić o tym, o czym nie ma pojęcia, analizuje prezesa: „Nie ma rodziny, to jest sytuacja psychologicznie dla niego trudna. Myślę, że on po prostu chce, żeby wszyscy byli zrozpaczeni tak samo jak on. W takim stanie psychicznym nie powinien sprawować władzy”. Staniszkis koniecznie chce współczuć prezesowi. I chyba nawet jej się to udaje.

PiS dobiera się do moralności w szkołach. Kolejna cecha każdej dyktatury. Stąd walka z długimi, rozpuszczonymi włosami dziewcząt, z kolczykami i tatuażami. Dyktatura chce mieć wszystko pod kontrolą, także wygląd. To walka z ludzką różnorodnością na rzecz unifikacji. Dobry Polak to Polak zunifikowany, skrojony wedle wzoru patriotycznego. Patriotyzm też ma być ujednolicony. A przecież on ma wiele warstw i barw. Można być patriotą lokalnym, jednego miasta czy jednej wsi, i być gotowym do poświęceń dla tego skrawka ojczyzny. Można również mieć dwie ojczyzny. Pamiętam, jak w roku '68 Gomułka grzmiał

z trybuny, żeby się określić, bo nie można mieć dwóch ojczyzn. A niby dlaczego? Patriotyzm to też solidna praca i płacenie podatków. Czy nie jest patriotą ten, kto idzie do pobliskiego lasu i zbiera śmieci? Zdarza mi się. Czy nie byłem patriotą przez 13 lat swojego życia, angażując się w ruch opozycyjny? Wedle PiS nie, bo nie popieram tej partii. Oni są miarą patriotyzmu. Frasiński i Bujak także nie są patriotami. Czy nasi nowi emigranci są patriotami? Tu nie jestem pewien. Ale przecież patriotą nie trzeba być, wystarczy być ludzkim człowiekiem. Nie znam żadnych przekonujących argumentów, że patriotyzm jest moralnym obowiązkiem człowieka. Patriotyzm w pewnych warunkach łatwo wyrodnieje i zmienia się w nacjonalizm. A on zawłaszcza symbole patriotyczne i je kompromituje.

„Jedyną metodą na odsunięcie takiej partii od władzy jest ulica, bo wszystkie instytucje są zawłaszczane”, powiedział Paweł Kukiz w Radiu Zet o Prawie i Sprawiedliwości, przekonując, że w obecnej sytuacji w grę wchodzi wyłącznie rozwiązanie siłowe. „Dla mnie to nic innego jak partia bolszewicka.

Nie mówię tego po to, by kogoś obrazić, ale by opisać szybkość zawłaszczania państwa przez partię”. Paweł Kukiz, ujmując to delikatnie, nie jest zbyt mądry, poza tym jest rozchwiany emocjonalnie. Jego reakcje i poglądy są zmienne i nieprzewidywalne. Powiedział to wieczorem, a rano może zmienić zdanie. Ale na pewno odkrycie Kukiza, jeśli przy nim wytrwa, może mieć znaczenie dla sceny politycznej, też w kontekście wyborów. Ludzie, szczególnie młodzi, zniesmaczeni kłótniami między PO i Nowoczesną, mogą na niego głosować.

Mój siedmioletni Franio uczy się czytać. To wzruszające obserwować, jak dziecku nagle coś przeskakuje w główce i czyta pierwsze słowa. Jadę samochodem, on w foteliku na tylnym siedzeniu, w pobliżu naszego domu jest gigantyczny billboard. Franio zaczyna sylabizować litery: abor... – mam nadzieję, że nie skończy, przeczytał jednak dzielnie do końca – aborcja – dobrze, że nie pyta, co to, i nie zwrócił uwagi na wielką fotografię, bo tam płód ludzki w strasznym, mięsnym stanie. To już pornografia byłaby bardziej moralna. Dziwny kraj ta Polska.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

GRUPA CZTERECH KONTYMENTÓW

Rywale Polaków to nie światowe potęgi, ale zespoły wymagające szacunku

Maciej Polkowski

Kalidou Koulibaly, James Rodríguez i Shinji Kagawa zagrają kolejno przeciwko naszym reprezentantom w finałach piłkarskich mistrzostw świata w Rosji 2018. To nazwiska gwiazdów zespołów narodowych Senegal, Kolumbii i Japonii. 1 grudnia na Kremlu los tak chciał, że właśnie z tym drużynami będą rywalizować biało-czerwoni w grupie H. Pierwszy z wymienionych jest obrońcą i klubowym kolegą Arkadiusza Milika i Piotra Zielińskiego z Napoli; drugi napastnikiem i „rywalem” Roberta Lewandowskiego w Bayernie; trzeci to ofensywny pomocnik występujący wspólnie z Łukaszem Piszczkiem w Borussii Dortmund. Na tym wcale nie koniec – są jeszcze inni, chociażby występujący z Kamilem Glikiem w AS Monaco wyborni napastnicy Keita Baldé Diao (Senegal) i Radamel Falcao (Kolumbia). Jasne jak słońce – nie można nawet pomarzyć o dopisaniu sobie trzech punktów przed zakończeniem rywalizacji z którymkolwiek z tych konkurentów.

Adam Nawalka ocenił wyniki losowania jako dobre: – Byliśmy

przygotowani na to, że zagramy ze światowymi potęgami, ale tak się nie stało. Tym bardziej musimy być zdeterminowani i świetnie przygotowani w każdym elemencie, zarówno jeśli chodzi o aspekty fizyczne, taktyczne, jak i mentalne. Wszystkie te składowe są niezwykle ważne na mistrzostwach świata. Turnieje mają to do siebie, że najbliższy mecz jest zawsze najważniejszy. Podchodzimy do naszych rywali z dużą pokorą i wielkim szacunkiem, ale wierzymy w siebie i własne możliwości. Musimy to udowodnić

Nasza grupa jest tak wyrównana, że każdy może wygrać z każdym.

na boisku. Zagramy przeciwko bardzo silnym na swoich kontynentach zespołom, które nie miały większych problemów z awansem na mundial. To groźne drużyny, ale ufam swoim piłkarzom.

Jeśli chodzi o innych, najmocniejsza wydaje się grupa D, w której znalazły się Argentyna, Islandia, Chorwacja i Nigeria. Turniej w Rosji rozpocznie się 14 czerwca meczem Rosja-Arabia Saudyjska, a finał zostanie rozegrany 15 lipca. Oba na moskiewskich Łużnikach. W grupie

każda drużyna zagra trzy mecze, po czym dwie najlepsze awansują do ćwierćfinałów. Od tej fazy będzie już obowiązywała zasada pucharowa, czyli przegrywający odpada.

Z GOŚCINNymi LWAMI

Na dzień dobry biało-czerwoni zmierzą się 19 czerwca o godz. 17.00 z Senegalem na stadionie moskiewskiego Spartaka. Obiekt o nazwie Otkrytije Ariena może pomieścić 44 tys. widzów. Będzie to pierwsza w historii konfrontacja Polaków z tym afrykańskim zespołem, który po raz drugi wystąpi w finałach mistrzostw świata. Senegal uzyskał niepodległość dopiero w 1960 r. i wtedy pojawił się na futbolowej arenie. Na mundialu zadebiutował niezwykle udanie w roku 2002. Polakom wtedy się nie powiodło, natomiast Senegalczyki odpadli dopiero w ćwierćfinale po przegranej z Turcją 0:1.

Nasz były reprezentacyjny pomocnik Henryk Kasperczak porusza się w buszu afrykańskiego futbolu z wyjątkową wprawą. Był dwukrotnie selekcjonerem reprezentacji Mali i Tunezji, a ponadto Wybrzeża Kości Słoniowej, Maroka, a w latach 2006-2008 Senegal. Zapytany o opinię



GRUPA A	GRUPA B	GRUPA C	GRUPA D
ROSJA ARABIA SAUD. EGIPT URUGWAJ	PORTUGALIA HISZPANIA MAROKO IRAN	FRANCJA AUSTRALIA PERU DANIA	ARGENTYNA ISLANDIA CHORWACJA NIGERIA
GRUPA E	GRUPA F	GRUPA G	GRUPA H
BRAZYLIA SZWAJCARIA KOSTARYKA SERBIA	NIEMCY MEKSYK SZWECJA KOREA PŁD.	BELGIA PANAMA TUNEZJA ANGLIA	POLSKA SENEGAL KOLUMBIA JAPONIA

James Rodríguez (nz. lewej)
jest klubowym kolegą
Roberta Lewandowskiego
w Bayernie Monachium.



czeni przegraną reprezentacji puścili z dymem siedzibę federacji piłkarskiej i próbowali spalić reprezentacyjny Stade Léopold-Sédar-Senghor.

Z PLANTATORAMI KAWY

Do drugiej grupowej potyczki dojdzie 24 czerwca o godz. 20.00 na stadionie w Kazaniu, gdzie zmierzymy się z Kolumbią. Nasz kapitan Robert Lewandowski był po losowaniu podekscytowany: – Polska znalazła się w takim raczej unikalnym gronie. To nie jest łatwa grupa, mamy interesujących przeciwników z różnych kontynentów. Szczególnie cieszę się na pojedynkę z Kolumbią i moim klubowym kolegą Jamesem.

„Lewy” nie omieszkął zaczepić Rodrígueza na Twitterze, gdzie napisał: „Cześć, bracie. Pamiętam twoje piękne gole z poprzednich mistrzostw świata. Mam nadzieję, że teraz ty zapamiętasz moje”. Oby tak rzeczywiście było na Kazań Arena (45 tys. miejsc).

Bilans meczów z Los Cafeteros nie wypada korzystnie dla biało-czerwonych. Oba zespoły mierzyły się pięć razy, ale wyłącznie towarzysko. Polacy wygrali dwa mecze, a trzykrotnie lepsi okazali się Kolumbijczycy. Kontakty z nimi przeszły do historii z racji kuriozalnego zdarzenia 30 maja 2006 r. na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Fatalny błąd popełnił wówczas Tomasz Kuszczak, który wpuścił gola po wykopie piłki przez bramkarza rywala, Luisa Martíneza. Kolumbia pięciokrotnie startowała w finałach mistrzostw świata (1962,

na temat finałowego rywala mówi: – Senegal jest niebezpiecznym zespołem. Musimy do niego podejść ostrożnie i z szacunkiem. To drużyna, która bazuje na technice i szybkości. Piłkarze z tego kraju grają w wielkich klubach. Kalidou Koulibaly w Napoli, Sadio Mané w Liverpoolu, Keita Baldé, klubowy kolega Kamila Glika w Monaco, wreszcie Idrissa Gueye w Evertonie. Nasza grupa jest tak wyrównana, że każdy może wygrać z każdym. Mimo to można piłkarzy Adama Nawałki uważać za faworytów, ale tylko jeśli kluczowi zawodnicy będą zdrowi i w świetnej formie.

Selekcjonerem Lwów Terangi jest były znakomity pomocnik i kapitan zespołu narodowego Aliou Cissé. 5 marca 2015 r. podpisał czteroletni kontrakt na samodzielne prowadzenie reprezentacji Senegalu. Po moskiewskim losowaniu powiedział: – Pokazaliśmy, co potrafimy, w Pucharze Narodów Afryki, gdzie awansowaliśmy do fazy pucharowej. To był nasz dobry początek. Myślę, że zawodnicy są w stanie napisać nową historię senegalskiego futbolu. Niektórym może się wydawać, że nasza

grupa jest łatwa, ale nic bardziej mylnego, bo przecież na mundialu nie ma słabych drużyn. Wszystkie mecze będą ciężkie i zacięte, jednak liczę, że znowu znajdziemy się w ćwierćfinale. Co do Polski, to wiadomo, jaka to drużyna, w czym tkwi jej siła. Kolumbia gra w mistrzostwach świata regularnie, a Japonia ciągle robi postępy.

Adam Nawałka: Ufam swoim piłkarzom.

Aliou Cissé (Senegal): Liczę na ćwierćfinał.

José Pekerman (Kolumbia): Musimy zachować spokój.

Vahid Halilhodžić (Japonia): Mogło być gorzej.

Wielu kibiców zastanawia się, co znaczy przydomek The Lions of Teranga. Że lwy, wiadomo, ale co to jest Teranga? Otóż w języku *wolof*, największej grupy etnicznej tego pięknego kraju Afryki Zachodniej, oznacza gościnność. Cechę, która świetnie oddaje charakter mieszkańców, bo Senegalczyki potrafią przychylić nieba, żeby tylko w ich kraju gość czuł się jak najlepiej. Ale są nieobliczalni, jeżeli piłkarze zawiodą ich oczekiwania. Swego czasu kibice rozwście-

1990, 1994, 1998, 2014), ale tylko dwa razy – w 1990 r. i w 2014 r. – przeszła do drugiej rundy.

Dla trenera José Néstora Pekermana finały mistrzostw świata to nie pierwszyna. Debiutował na mundialu w roli selekcjonera reprezentacji Argentyny w 2006 r., gdy jego zespół odpadł w ćwierćfinale, przegrywając mecz z Niemcami w rzutach karnych. Później prowadził kluby w Meksyku, miał propozycję m.in. z Japonii, ale w styczniu 2012 r. zdecydował się ▶

► na Kolumbię. Znany z zamiłowania do taktyki i układania wszystkiego na boisku tak, by korzystali na tym jego najlepsi zawodnicy: Radamel Falcao i Rodríguez. Ten pierwszy jest kapitanem drużyny narodowej, a także jej najsukuteczniejszym zawodnikiem (28 goli w 70 występach). Dla niego gra w Rosji będzie debiutem w finałach, ponieważ na skutek poważnego urazu nie wystąpił w 2014 r. w Brazylii.

Szef kolumbijskiej ekipy w wywiadzie dla tamtejszej stacji telewizyjnej Gol Caracol powiedział: – Grupa jest wyrównana. Musimy zachować spokój, ostrożność i szanować wszystkich rywali. Znamy te zespoły, ich sposób gry. Wiemy, że są trudnymi przeciwnikami. W polskim zespole wyróżniają się przede wszystkim kapitan Lewandowski oraz pomocnik Zieliński. Najmocniejszym atutem Japonii, z którą rywalizowaliśmy także w grupie na mundialu w 2014 r., jest dojrzałość. Zwłaszcza doceniamy doświadczenie Keisuke Hondy, Shinjiego Kagawy i Shinjiego Okazakiego. Najwięcej wiemy o Senegalu. To zespół liczący się w Afryce, w którym występuje wielu piłkarzy grających w ligach w Anglii, w Niemczech czy we Włoszech.

Z NIEBIESKIMI SAMURAJAMI

Ostatni mecz w grupie rozegramy przeciwko Japonii 28 czerwca o godz. 16.00 w Wołgogradzie na Volgograd Arenie. Trzeci grupowi rywale szczycą się sportowym przydomkiem サムライ・ブルー, Samurai burū (Niebiescy Samurajowie). To brzmi i dumnie, i groźnie. Pierwszy raz w historii powalczymy z nimi o punkty. Wcześniej były to tylko mecze towarzyskie: cztery nieoficjalne pod szyldem młodzieżówki. Bilans dwóch pozostałych fatalny – dwie przegrane i 0:7 w bramkach. Od ostatniej potyczki w Łodzi minęło już ponad 15 lat. Można więc śmiało uznać, że rozpoczniemy kompletnie nowy rozdział.

Po raz pierwszy na mundialu Samurajowie pojawili się w 1998 r. i od tamtej pory kwalifikują się do każdych finałów. W dotychczasowych pięciu startach tylko dwukrotnie przeszli fazę grupową. W 2002 r., jako współgospodarz turnieju, odpadli w jednej ósmej finału z rewelacją rozgrywek – Turcją, a osiem lat później po wyjściu z grupy nie sprostali Paragwajowi dopiero po serii rzutów karnych.



Senegalczyk Kalidou Koulibaly – podobnie jak Arkadiusz Milik i Piotr Zieliński – gra w Napoli.

Trener Vahid Halilhodzić to niezwykle doświadczony szkoleniowiec, któremu atmosfera mundialu nie jest obca. Jako zawodnik wystąpił w nim w reprezentacji Jugosławii (1982 r.). W 2008 r. z reprezentacją Wybrzeża Kości Słoniowej awansował do finałów mistrzostw świata 2010. Po kolejnych czterech latach ponownie pojawił się na mundialu – już jako selekcjoner Algierii. W marcu 2015 r.

Trenerowi Japończyków atmosfera mundialu nie jest obca.

został zatrudniony na stanowisku trenera reprezentacji Japonii i po raz trzeci w karierze zwycięsko przebrnął z zespołem przez kwalifikacje.

Po losowaniu oceniał: – Mogło być gorzej. Grupa H jak Halilhodzić, prawda? Każda drużyna tej grupy jest przekonana, że ma szansę awansować. Polacy grają ładnie, mają indywidualności. Najważniejszą jest oczywiście najlepszy strzelec Lewandowski. Jeden z najlepszych napastników świata. A my przez siedem miesięcy do mundialu musimy określić, jakie są nasze najważniejsze cele i jak się do nich przygotować. Mecz otwarcia gramy z Kolumbią, trudnym rywalem, którego piłkarze lubią pojedynki, grają agresywnie. Przez przypadek całkiem niedawno obejrzałem ich mecz z Chi-

nami, który wygrali 4:0. A Senegal też jest typowy dla tej części Afryki: moc, warunki fizyczne. Musimy przeanalizować, jak zatrzymamy piłkarzy, którzy mają ok. 2 m wzrostu.

W reprezentacji Japonii jest kilku mniej okazałych fizycznie liderów. Shinji Okazaki to napastnik Leicester City. W narodowych barwach zdołał ustrzelić już 50 goli w 111 występach. Niewiele gorszy od niego jest Keisuke Honda. Były skrzydłowy AC Milan w reprezentacji zagrał już 91 meczów, w których zdobył 36 bramek. Uzupełnia ich wspomniany już zawodnik Borussia Dortmund Shinji Kagawa. Pomocnik w reprezentacji wystąpił 89 razy i strzelił 29 goli. A trzeba pamiętać, że jest chociażby Yūya Ōsako, napastnik FC Köln...

Przeciwnicy mają więc kim i czym postraszyć. Warto zdać sobie sprawę z jednego – losowanie na Kremlu było wyjątkowe, ale w żadnym razie nie egzotyczne, jak to niektórzy określają. Jak bowiem staraliśmy się wykazać, naszym reprezentantom przyjdzie się zmierzyć z rywalami o uznanej renomie, którzy nieprzypadkowo zyskali prawo występów na rosyjskich stadionach. I jeszcze jedno – tam wszyscy przyjadą z nadzieją na wygraną w finale!

Maciej Polkowski

Aby sądy były szybkie, nie mogą być wolne

Edward Mikołajczyk

Zachodzę w głowę, dlaczego do tej pory nie powieszono banerów tej treści na Pałacu Prezydenckim i na wszystkich sądach, aby kłuły w oczy spacerowiczów, którzy od jakiegoś czasu postanowili odwiedzać je z zapalonymi świecami, ponieważ te ostoje sprawiedliwości, podobnie jak zakład pracy prezydenta RP, zaczęły przypominać mogiły sprawiedliwości. Ujmująca prostotą tytułowa prawda mogłaby zdziałać cuda, gdyby odpowiednio wcześniej dotarła do ludu. Przede wszystkim mogłaby zapobiec wielkiej współczesnej tragedii rozlewu polskiej stearyny.

Niestety, ani nie jestem autorem hasła, ani nie ja pierwszy publicznie je ogłaszam. Uprowadził mnie najmłodszy i chyba wreszcie poważny rywal „Wiadomości” TVPiS, który z początkiem grudnia pojawił się na naszym rynku telewizji internetowej. Chodzi o „Weekend Update – Saturday Night Live Polska”, program o wiele krótszy od konkurencyjnego serwisu nadawanego w tym samym języku z placu Powstańców Warszawy. Kompromowanie (zmniejszanie rozmiarów – przyp. red.) treści jest zaletą beniaminka. Nie tylko zapobiega marnotrawieniu czasu przez widzów, ale dodatkowo premiuje ich łagodniejszą temperaturą uczuć prezenterów, natomiast autorów tekstów zmusza do intelektualnego samoograniczenia, czyli jeszcze większej prostoty. I tą właśnie bronią „WU SNLP” pokonuje PiS w bezpośrednim starciu.

Przewaga nadawcy internetowego i jednocześnie rywala dziennikarskiego rysuje się na wielu polach, choćby w urodzie zasobów ludzkich na wizji, ale tutaj poprzestaniemy na uwagach dotyczących samego tytułowego hasła i jego historycznego odkrycia. Logika jego zawartości tak poraża oczywistością, że już chyba na zawsze zwalnia reformatorów sądownictwa z deliberowania, co i kogo jeszcze należałoby powiesić na billboardach albo szubieniczkach, żeby przyspieszyć ostateczne rozwiązanie samorządu sędziowskiego i ukryć zamach na trzecią władzę.

Nie będą przeszkodą prawa autorskie, choć z ShowMaksem, firmą amerykańską, w takich sprawach należy być ostrożnym, bo oni, owszem, lubią żartować, ale nie w kwestiach należności. Samą sentencję można bowiem z łatwością wywieść z nauczania Arystotelesa albo Konfucjusza, do których Amerykanie jeszcze nie nabyli wszystkich praw. Poza

tym chętnie skredytują własną filię w Polsce, która porwała się na rzecz tak wielką jak odtworzenie kultowego *show* amerykańskiej telewizji „Saturday Night Live” w warunkach internetowej telewizji w naszym kraju. Na dodatek to się udało.

Mnie wystarczyło to jedno zdanie z serwisu „Weekend Update”, żeby ogłosić sukces debiutu, bo jeśli po obejrzeniu czegoś na ekranie zostaje w pamięci choć jedna scena albo da się z pamięci zacytować coś mądrego, to oznacza, że założenie autorskie było warte wydanych pieniędzy i opłacił się trud wykonawców. Bardziej wymagających widzów odsyłam do sieci, gdzie można jeszcze zobaczyć za darmo



Gra telewizyjna „Milion w narodzie” z udziałem papieży: Grzegorza IX, Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka.

setny odcinek wielkiej gry telewizyjnej pt. „Milion w narodzie”. Udział biorą czterech papieży: Grzegorz IX, Jan Paweł II, Benedykt XVI i Franciszek, a prowadzi ten, który też kiedyś był papieżem w kinie i w telewizji, czyli Piotr Adamczyk. Ten perfekcyjnie skonstruowany i rewelacyjnie zagrany show ma pewne miejsce w pierwszej piątce podobnych formatów komediowych w historii telewizji w Polsce.

Wśród licznych zasług „Saturday Night Live” w przeszło 40-letnim naprawianiu Ameryki, o czym trzeba będzie jeszcze kiedyś napisać, dzisiaj wspomnę tylko to, że sobowtóry w tym programie mają prawie taką samą wiarygodność dla widzów jak rzeczywiste postacie. Pewien latynoski dziennik wydrukował całkiem serio zdjęcie Aleca Baldwina i podpisał nazwiskiem Trumpa, którego ten aktor gra w „SNL”.

Kto uważa, że „SNL Polska” nie dorównuje oryginałowi, niech nie traci nadziei. Polska kiełbasa też kiedyś startowała z niskiego pułapu, a teraz przegoniła amerykańską. Ale nawet kiedy już będziemy największym mocarstwem, Polska nadal będzie dwa razy mniejsza od Teksasu. ■

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

www.tygodnikprzeglad.pl

Dołącz do nas!

Otwarty dostęp

do wydań archiwalnych od 1999 r.



Małgorzata Major

Widoczny w ostatnich latach recykling pomysłów w branży telewizyjnej zdaje się dowodzić, że wciąż najbardziej lubimy oglądać te seriale, które już dobrze znamy. Reaktywacja kultowych produkcji, takich jak „Z archiwum X” czy „Twin Peaks”, dowiodła, że fani klasyków małego ekranu ciągle są zainteresowani ich światem przedstawionym i gotowi wrócić do przeszłości. Kontynuacje wielu produkcji mają się całkiem dobrze, do tego stopnia, że co chwila słyszymy o powrotach kolejnych tytułów, np. „Roseanne” z komiczką Roseanne Barr w roli głównej. Coraz donośniejsze są pogłoski o reaktywacji „Przystanku Alaska”. Czym innym są jednak kontynuacje hitów sprzed kilkunastu lat, a czym innym rebooty, czyli ich nowe wersje, a tych także nie brakuje.

„DYNASTIA” NA NOWE CZASY

„Dynastia” (1981-1989), emitowana w Polsce we wczesnych latach 90., była rewolucją kulturową. Serial idealnie zdefiniował nasze przemiany obyczajowe i społeczne. Trafił na podatny grunt transformacji, kiedy nie wiedzieliśmy dokładnie, co zrobić z nadmiarem nowych bodźców

Po co wracać do serialu po latach, skoro poprzednia wersja ma status kultowej?

i możliwości. Bohaterowie „Dynastii” pokazywali nam, jak żyją kreuzi z branży naftowej. Wprowadzenie Stevena, czyli bohatera homoseksualisty, popularne wówczas wątki związane z porwaniem Fallon przez UFO, krzykliwe makijaże, błyszczące cekinami stroje oraz natapirowane fryzury – wszystko do dzisiaj wspominamy z sentymentem jako wyjątkowy festiwal w polskiej codzienności okresu gwałtownych zmian. O życiu Carringtonów rozmawialiśmy co poniedziałek ze znajomymi w pracy albo w szkole.

Po co więc wracać do serialu po latach, skoro poprzednia wersja ma status kultowej? Alexis Colby jest tylko jedna. Jednak amerykańska stacja CW niezrażona ryzykiem porażki postanowiła wyprodukować Carringtonów na nowe czasy.

„Dynastia” zadebiutowała 11 października tego roku (polscy widzowie mogą oglądać nowe odcinki co czwartek na Netfliksie) i wzbudziła spore zainteresowanie, bo fani ory-

ginału zastanawiali się, czy to może się udać. Nowa „Dynastia” jest jednak zupełnie inna niż jej poprzedniczka, odpowiada na zupełnie inne potrzeby. Mimo że widzimy Blake’a Carringtona, który za chwilę poślubi Krystle (tym razem Krystle nie jest blond pięknością, ale młodą karierowiczką o latynoskich korzeniach – w tej roli Nathalie Kelley), z czym nie chce się pogodzić jego córka Fallon (brawurowa Elizabeth Gillies) – wiemy, że ten serial nie zrewolucjonizuje telewizji jak poprzednik z wczesnych lat 80.

Czas wielkich oper mydlanych z intrygami w świecie zamożnych białych południowców w jakimś sensie już minął. Chociaż opera mydlana nie umarła całkowicie (w tym roku „Moda na sukces” obchodziła 30-lecie i dzięki nowemu pokoleniu aktorów trafia do coraz młodszej widowni), jej zasięg i realny wpływ na widzów mocno się skurczył. „Dynastia” nie nauczy nas niczego nowego na temat życia zamożnych konserwatystów, ponieważ jeśli mamy ochotę, nauczymy się tego z Instagrama albo śledząc vlogi popularnej influencerki na YouTube. Współcześnie każdy deficyt wiedzy możemy zaspokoić natychmiast, nie potrzebujemy do tego serialu. Owszem, wiedza podana tą drogą może być ciekawym dodatkiem, ale znacznie szybciej zdobędziemy ją poprzez

media społecznościowe albo dzięki zasobom wyszukiwarki internetowej.

Nie znaczy to jednak, że „Dynastia” nie znajdzie widzów. Z pewnością śledzenie tego, jak scenarzyści zmodyfikowali oryginał na potrzeby współczesności, może być źródłem dobrej zabawy. Podobnie jak weryfikowanie, na ile widzom starczy cierpliwości, by obserwować zwroty akcji i *catfight* (spektakularne walki głównych bohaterów obrzucających się poduszkami, ciągnących się za włosy i zrzucających ze schodów), będące ewidentnym ukłonem w stronę starszej widowni. Alexis Colby wciąż się nie pojawiła, ale już wiemy, że tę rolę powierzono znanej z serialu „Gotowe na wszystko” Nicollette Sheridan. Kolejną niespodzianką jest fakt, że rolę Sammy Jo otrzymał... Rafael de La Fuente. Tym razem Sammy Jo jest postacią męską, a dokładniej sprawiającym liczne kłopoty siostrzeńcem Krystle.

OCALIĆ ŚWIAT PRZY UŻYCIU SCYZORYKA

Dzieciaki urodzone w latach 80. doskonale pamiętają, że ocalenie ludzkości przed zagładą nie zawsze wymagało wielkiego wysiłku, czasem wystarczył spinacz albo pilnik do paznokci. Tak wspominany jest do dziś „MacGyver” (1985-1992), jeden z kultowych seriali przełomu lat 80. i 90. Pomysł nakręcenia nowej wersji hitu od początku wydawał się ryzykowny, ale stacja CBS uznała, że to żyła złota. Okazuje się jednak, że młody MacGyver (w tej roli Lucas Till) z zapasem gadżetów i uroczą powierzchownością to już nie to samo – stąd negatywny odbiór krytyków i widzów.

Richard Dean Anderson wykreował Angusa MacGyvera, który ukończył fizykę, był zagorzałym przeciwnikiem używania broni i nie lubił swojego imienia. Ale to postać bardziej skomplikowana. Jego odmłodzona wersja zaś pozbawiona jest charyzmy. Nie pozwala na podążanie za marzeniami dzieciaków w latach 80. Wielu młodych widzów, oglądając „MacGyvera”, chciało zostać inżynierami, naukowcami, ludźmi, którzy będą wiedzieli, który kabel należy przeciąć – niebieski czy czerwony. „MacGyver” w XXI w. usiłuje nawiązywać do kultowego poprzednika, ale brakuje mu wyrazistej osobowości i tego czegoś, co sprawia, że

chcielibyśmy śledzić jego przygody z życzliwym przymrużeniem oka.

„MacGyver” w latach 80. oferował inne emocje. Godziliśmy się na to, żeby zawieszać realizm na czas kolejnego odcinka z Richardem Deane Andersonem. Dzisiaj, gdy seriale sensacyjne nie cieszą się tak dużą popularnością, nie czerpiemy przyjemności z tego, że jesteśmy nieudolnie nabijani w butelkę. Widać na tym przykładzie, że czasem nie warto próbować poprawiać czegoś, co wyszło całkiem dobrze, bo zawsze może być gorzej. Polscy widzowie mogą oglądać premierowe odcinki serialu na kanale AXN.

„PEŁNIEJSZA CHATA”, TYLKO PO CO?

Podobny problem dotknął „Pełniejszą chatę” – kontynuację i zarazem nową wersję przeboju z początku lat 90., czyli sitcomu „Pełna chata” (1987-1995). „Pełniejsza chata” opowiada o losach D.J. Tanner – najstarszej córki Danny’ego Tannera, która znalazła się w takiej samej sytuacji jak dawniej ojciec – musi z pomocą siostry i sąsiadki (tym razem będzie to żeńska drużyna) wychować dzieci. Sitcom jako gatunek odchodzący do lamusa nie zachęca fanów neoseriali, aby wybrali reper-

Czasem nie warto próbować poprawiać czegoś, co wyszło całkiem dobrze, bo zawsze może być gorzej.

tuar, który cieszył się popularnością 20 lat temu. Poza tym w „Pełnej chacie” lat 90. *novum* stanowili mężczyźni wspólnie wychowujący dzieci. Tutaj mamy kobiety, a seriali o samotnych matkach znamy wiele, tych o wspólnym doświadczaniu macierzyństwa również. Mimo wszystko szef Netfliksa (bo właśnie na tej platformie jest on dostępny) podkreśla, że wielu użytkowników chętnie po niego sięga, i tym samym odpięra zarzuty, że to serial nieudany. Reed Hastings uważa, że każdy serial ma docelową widownię, tak też jest w tym przypadku. Nie musi się podobać każdemu.

„Pełniejsza chata”, tak jak powstały z martwych „MacGyver”, nie rozumie, że dziś za popularność seriali odpowiadają inne niż kiedyś mechanizmy. Nie wystarczy odtworzyć hitu końca XX w. w skali 1:1, aby osiągnąć sukces. Długo nie chciał tego zrozumieć

Chris Carter, którego 10. sezon „Z archiwum X” sprawiał wrażenie powstałego w roku 1996, a przecież oglądaliśmy go w 2016. W styczniu 2018 r. Carter wraca z 11. sezonem serialu, przekonamy się więc, czy wyciągnął wnioski z wcześniejszych błędów, kiedy sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie zauważył, jak dalece zmieniła się telewizja w ostatnich 20 latach.

NASTOLATKI W ŚREDNIM WIEKU

Stacja odpowiedzialna za powrót „Dynastii” rozpoczęła w 2008 r. emisję nowej wersji „Beverly Hills, 90210”. Serial z jednej strony stanowił kontynuację (w liceum jako pedagog pojawiała się Kelly, jedna z głównych bohaterek słynnego oryginału, nie zabrakło także Brendy, a nawet Donny), z drugiej wprowadzono te same typy bohaterów, np. rodzeństwo po przeprowadzce z innego stanu, zamożną i zepsutą dziewczynę z dysfunkcyjnej rodziny czy twórczego i życzliwego kumpla.

Seriale dla nastolatków długo były operami mydlanymi z młodą obsadą i podobnie wyglądało nowe „90210”. Produkcja cieszyła się sporym powodzeniem, mimo że opowiadała dobrze znaną nam historię o rozpuszczonych dzieciakach z *high school*. Jednakże

w ostatnich latach trend wśród seriali młodzieżowych się zmienił. Nastolatki chcą realistycznych opowieści o ich problemach. Dowodem na to niech będzie wielka popularność norweskiego „Skam” czy tegorocznego hitu Netfliksa – „Trzynastu powodów”. Oba tytuły opowiadają o depresji młodych ludzi, osamotnieniu, braku akceptacji i sięganiu po używki. Bez upiększania świata kosztownymi gadżetami.

Wydaje się, że na tym właśnie polega problem nowych wersji starych przebojów – za bardzo się starają nawiązywać do przeszłości. Współczesne produkcje skupiają się na deficycie. Przepych nie jest doświadczeniem, które z bohaterami serialu mogliby dzielić widzowie żyjący w stanie permanentnego kryzysu. Rozumieją to twórcy niszowych produkcji kablowych, wkrótce zrozumieją pozostali. ■

NA EKRANACH



NA KARUZELI ŻYCIA

reż. Woody Allen,
prod. USA, już w kinach

Świat Woody'ego Alena przypomina grecką tragedię, w której zamiast chóru słysząc muzykę jazzową. Jego bohaterowie nieustannie zmagają się z przekleństwami losu, miłości i niespełnienia. Nie inaczej jest tym razem. Ginny (autentycznie przejmująca kreacja Kate Winslet, świetnie wyważona, nieprzekraczająca granicy hysterii, z dużą szansą na Oscara) ma na co narzekać. Jej syn jest małym piromanem, drugi mąż ciągnie ją na ryby, kiedy jedyne, do czego ją ciągnie, to teatr, a prawdziwą miłość straciła, bo uwikłała się w romans. Do tego zarabia marne grosze w knajpie na Coney Island, gdzie pracuje jako kelnerka. Kiedy poznaje Mickeya (drewniani Justin Timberlake), urodziwego ratownika, zdaje się, że los wreszcie się do niej uśmiechnie. 82-letni Allen nie ma jednak złudzeń, za uśmiechem losu kryje się okrutny żart. W błyskotliwym scenariuszu nie ma miejsca na zwycięstwo nad fatum. Prości, momentami pretensjonalni bohaterowie szamoczą się i wiją, ile sił, ale na końcu i tak muszą uznać swoją porażkę. Najbardziej gorzki film Allena od czasu „Blue Jasmine” i najpiękniej sfotografowany.

Artur Zaborski

PLYTA

Raul Koczalski PIANO CONCERTOS 1

Acte Préalable

Płyta z dwoma koncertami fortepianowymi Raula Koczalskiego zwraca uwagę na tego zapomnianego artystę. Lata jego sławy przypadły na przełom XIX i XX w., a zasłynął wtedy wspaniałymi wykonaniami muzyki Chopina. W koncertach Koczalskiego są polskie motywy, np. rytm poloneza w środkowej części I koncertu, są odniesienia do twórczości fortepianowej Chopina, ale i Czajkowskiego, a nawet Rachmaninowa. Przeważają motywy patetyczne, wymagające wirtuozowskiej sprawności, ale nie brakuje fragmentów lirycznych. Utwory wykonują Joanna Ławrynowicz i Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie pod dyrekcją Massimiliana Caldiego.

Bronisław Tumilowicz

KSIAŻKI

KINDLE Z LEGIMI

Abonament Legimi, największej tego typu bazy książek elektronicznych w Polsce, jest już dostępny również dla posiadaczy czytników najpopularniejszej marki, czyli Kindle. Czytelnicy mogą korzystać z dowolnych dostępnych w ramach wybranego pakietu tytułów, płacąc stałą miesięczną kwotę. Usługa

udostępniona posiadaczom czytników Kindle z ekranami dotykowymi obejmuje pakiety: ebooki bez limitu (od 32,99 zł miesięcznie), umożliwiające dodanie siedmiu nowych ebooków co miesiąc, oraz ebooki + audiobooki bez limitu (od 39,99 zł miesięcznie), umożliwiające dodanie dziesięciu nowych ebooków co miesiąc. W ramach wykupionego pakietu użytkownik Kindle może korzystać także z trzech dodatkowych urządzeń (smartfon, tablet, komputer) z nielimitowanym dostępem do całego katalogu abonamentowego. Szczegóły: www.legimi.pl/kindle/.

FESTIWAL

ACTUS HUMANUS // NATIVITAS 2017

Bożonarodzeniowe dzieła średniowiecza, renesansu i baroku w wykonaniach światowej czołówki solistów i zespołów, plus seria recitali najlepszych polskich instrumentalistów specjalizujących się w muzyce dawnej – to program Actus Humanus Nativitas. Główną serię koncertów zainauguruje legendarna grupa Orlando Consort programem „Alleluia Nativitas”. Sensacyjnie zapowiada się wykonanie dublińskiej wersji „Mesjasza” Händla pod kierunkiem Fabia Biondiego z udziałem światowej sławy solistów, orkiestry Europa Galante i Polskiego Chóru Kameralnego Schola Cantorum Gedanensis. Wieczór finałowy festiwalu należeć będzie do śpiewaczki Ann Hallenberg i orkiestry Les Talens Lyriques, prowadzonej przez klawesynistę Christophe'a Rousseta, którzy wykonają arie z repertuaru Farinello. Szczegółowy program: www.actushumanus.com.

GDAŃSK, 13-17 GRUDNIA



GDAŃSK // 13-17.12.2017

MIĘDZY OKŁADKAMI

Tess Gerritsen SEKRET, KTÓREGO NIE ZDRADZĘ

tłum. Andrzej Szulc
Albatros, Warszawa 2017

Kolejna sprawa kontrastowego duetu śledczego Rizzoli-Isles. Dla policjantki i patolożki śledztwo zaczyna się od zwłok młodej kobiety z wyłupionymi oczami. Ale policyjnej krzątaninie przygląda się niejaka Holly, która na pewno nie jest tym, za kogo chce uchodzić – uczesana na pazia i dobrze ubrana pracownica wydawnictwa. Holly płacze na pogrzebach tylko dlatego, że tak wypada, lubi, i to bardzo, seks, ale bez zobowiązań, poza tym dziwnie dużo ludzi z jej przeszłości ginie w dramatycznych okolicznościach.

Zagadka kryminalna jako taka nie budzi moich zastrzeżeń. Choć sama fanką horrorów nie jestem, nie mam też nic przeciwko składaniu im hołdu i chętnie przytaknę, że mają jeszcze inne walory niż krwawa rozrywka. Za to prywatne perypetie bohaterki przypominają mienty sezon serialu (taki serial zresztą powstał), gdy maksymalnymi komplikacjami usiłuje się utrzymać uwagę widowni. No to jaki jeszcze numer wykreśli Maurze Isles mamusia zbrodniarka?

Aleksandra Pańko





LWÓW, 24 CZERWCA 1937

Miasto, architektura, modernizm

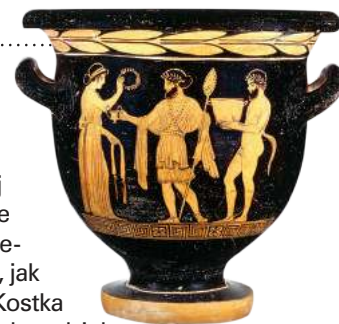
Wystawa jest próbą stworzenia wielowymiarowego portretu modernistycznego Lwowa poprzez prezentację osiągnięć tamtejszych architektów i urbanistów na tle życia kulturalnego miasta. Lwów stał się ważnym ośrodkiem modernistycznej kultury nie tylko dzięki architekturze. Działali tu twórcy lwowskiej szkoły matematycznej, środowiska uniwersyteckie i politechniczne, grupa surrealistów Artes, wybitni fotograficy, projektanci plakatów czy znani w całym kraju filmowcy i radiowcy. Tytuł ekspozycji przywołuje zwyczajny dzień 24 czerwca 1937 r. Pod tą datą kroniki nie zanotowały żadnego ważnego wydarzenia, ale tego dnia w życiu mieszkańców zdarzyły się tysiące rzeczy, mniej lub bardziej dla nich istotnych. To one stanowiły o codzienności Lwowa lat 30.

**KRAKÓW, MIĘDZYNARODOWE CENTRUM KULTURY,
DO 8 KWIETNIA**

GABINETY STAROŻYTNOSCI

Muzeum Pałacu w Wilanowie podjęło starania o scalenie historycznej kolekcji dzieł sztuki egipskiej i greckiej, rozproszonej w rezultacie II wojny światowej. Chodzi o zaprezentowanie zbiorów w takiej formie, jak zaplanował to w XIX w. Stanisław Kostka Potocki, archeolog, kolekcjoner i badacz dzieł sztuki, a przy tym oświecony polityk i reformator edukacji – w historycznych wnętrzach pałacu, zabytkowych szafach i odtworzonej dekoracji scenograficznej. W Gabinetach Starożytności można zobaczyć m.in. głowę Ozyrysa – fragment rzeźby pochodzącej z Egiptu (595-570 r. p.n.e.), parę alabastronów – niewielkich naczyń zdobionych wizerunkami mitologicznych bogów i zwierząt (ok. 600 r. p.n.e.), a także krater dzwonowy – czarne naczynie z wizerunkiem boga wina Dionizosa (400-380 r. p.n.e.).

WARSZAWA, MUZEUM PAŁACU KRÓLA JANA III W WILANOWIE



KURTYNA W GÓRĘ

PAMIĘĆ BEZ KRESU

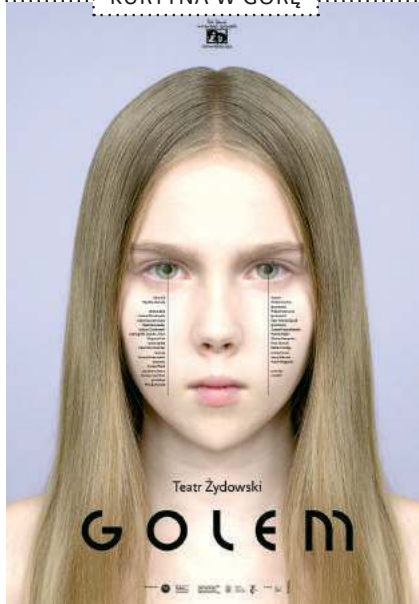
Spektakl Mai Kleczewskiej i Łukasza Chotkowskiego to zamknięcie ich tryptyku w Teatrze Żydowskim, na który składają się „Dybuk” i „Malowany ptak”. Twórcy raz jeszcze sięgają do zasobów pamięci Holocaustu, aby posłużyć się mroczną figurą Golema, dotknąć niezabliźnionych ran. Niezwykle przedstawienie, pozbawione akcji w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, a nawet następstwa scen. Sytuacja przypomina nowoczesne muzea wirtualne, w których rzeczywistość jest płynna i niedookreślona.

Różne są to zdarzenia i zderzenia, częściowo utrwalone na taśmie wideo – np. test, coś w rodzaju rozmowy kwalifikacyjnej. Można też obserwować osobliwy spacer „po Nowym Jorku”, w który wciąga publiczność Michał Czachor, traktujący widzów jak rdzennych mieszkańców tej metropolii. Podczas spaceru dochodzi do wchodzenia pod... prysznic, którego nie ma, i trwa lekcja poglądowa anatomii, którą przechodzi jakiś Golem płci żeńskiej (Małgorzata Gorol). Jest tu wariacki monolog awanturnika (Henryk Rajfer) toczącego spór ze światem na granicy wulgarności, rozpusty i zagubienia. Jest staruszka zachowująca się jak dilerka (Wanda Siemaszko) i szalona tancerka, rzucająca się pod nogi widzów (Kaya Kotodziejczyk). Prawdziwe historie i skondensowana sztuczność. Prawda i konwencja. Przestrzeń ATM aż kipi od niespodzianek, zaskakuje, wciąga w seans pamięci i zgrozy, niedopowiedzianych wyrzutów i całkiem jasnych przestróg.

Wielką siłą przyciągania ma scena z udziałem Gołdy Tencer, śpiewającej kołysankę i adresującej wyrzuty do wnuczka (Jerzy Walczak). Tencer stwarza hipnotyczną aurę, podporządkowuje sobie widzów rozproszonych w hali ATM, którzy nagle skupiają się wokół niej, gdy wjeżdża na wielkim elektrycznym wózku inwalidzkim i krąży po sali, pociągając za sobą pozostałych. Jest to przyciąganie rozpacz – Gołda Tencer wyraża całą sobą esencję tragizmu, jest wstrząsającym ucieleśnieniem bólu nagromadzonego przez wieki, jej obecność porusza widzów do głębi.

Tomasz Miłkowski

„Golem”, reżyseria Maja Kleczewska, dramaturgia Łukasz Chotkowski, Teatr Żydowski, pokazy w TR Warszawa, premiera 2 grudnia 2017



CAPITOL OSTRZEGA PRZED TYRANIĄ

„Balladyna” Agnieszki Olsten na scenie wrocławskiego Teatru Muzycznego Capitol zebrała sporo dobrych recenzji. W spektaklu wiele się dzieje, są rockowe piosenki, rysownik na żywo kreślący sceny na papierze, jest niewielkie bajoro i profesjonalny podciągnik łańcuchowy, pojawia się pistolet lakierniczy w akcji, a nawet szczypta kobiecej nagości. Pozostaje tylko pytanie, jaki to ma związek z dramatem Słowackiego. Autorce chodziło o takie „przekształcenie” fabuły, aby zwrócić uwagę na współczesne zagrożenie Polski tyranią. Wyszło, jak wyszło. Przedstawienie da się oglądać dzięki dobrej grze aktorów, ale wstrząsu nie powoduje. Mamy ciekawe sceny, w całości jednak groch z kapustą. Słowacki jest trudny i niejednoznaczny, po co więc przy nim majstrować?

Bronisław Tumilowicz



Juliusz Słowacki, „Balladyna”, reżyseria Agnieszka Olsten, adaptacja Tomasz Jękot, Silvermoon & Willow i Agnieszka Olsten, przedstawienie w ramach Festiwalu Polska w IMCE, Teatr IMKA Warszawa, 3 grudnia 2017

Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz



ŻYCIE TU WRÓCI

Roman Wojciechowski

Szosa nagle zawraca o 180 stopni, spadając w dół. Za innym zakrętem zaskakuje stromym podjazdem. Vana prowadzi młody Czeczen, małomówny, z obowiązkową brodą, niewysoki, krępy i z barami, jakby pół dnia spędził w siłowni. Tu normalka, wśród dorosłych mężczyzn nie występują tacy w typie europejskich szczuplaków. Młody piłuje silnik, prowadzi brawurowo, jakby siedział przed konsolą gry komputerowej i chciał sprawdzić, czy za kolejnym zakrętem wypadniemy z drogi. Im dalej od Groznego, tym mniej ludzkich siedzib, tylko wielokilometrowe pustkowia północnego Kaukazu. Celem podróży jest górskie jezioro Kezenoj-Am, od niego zaledwie parę kilometrów do osady Hoj, a właściwie do ruin, które z niej pozostały. Nazwa Hoj oznacza straż, patrol, a także osadę strażników. To szczególne miejsce, naznaczone historią.

– Pierwszy raz w Czeczenii? – pyta Abdullah, imam tutejszego meczetu. – To dobre miejsce, od niego powinno się zaczynać zwiedzanie naszego kraju... Właśnie tam jest Góra Mędrców – pokazuje.

Zbocze, na którym stoimy, urywa się nad głęboką przepaścią. Na jej

Kiedys miasto-warownia Hoj broniło granicy Czeczenii. Dziś zostały ruiny

dnie wyschnięte koryto rzeki. Po przeciwnej stronie Góra Mędrców, za nią inne szczyty, na najodleglejszych zieleni nabiera niebieskich odcieni, aby zginąć na tle nieba.

– Skąd taka nazwa? – Abdullah uśmiecha się trochę tajemniczo, trochę przekornie. – Gdy trzeba było podjąć jakąś ważną dla mieszkańców decyzję, rozwiązać trudny problem, uśmierzyć konflikt – starszyna zbierała manatki i szła na szczyt. Ludzie mogli wziąć ze sobą tylko to, co niezbędne, aby przeżyć, inaczej by nie doszli. W tym surowym klimacie zostawiali na górze nie przez jeden dzień, nie dwa, lecz tak długo, aż wspólnie znaleźli rozwiązanie. I, jak głosi historia, nikt nigdy nie słyszał, żeby podjęli złą decyzję. A nie było to łatwe czas...

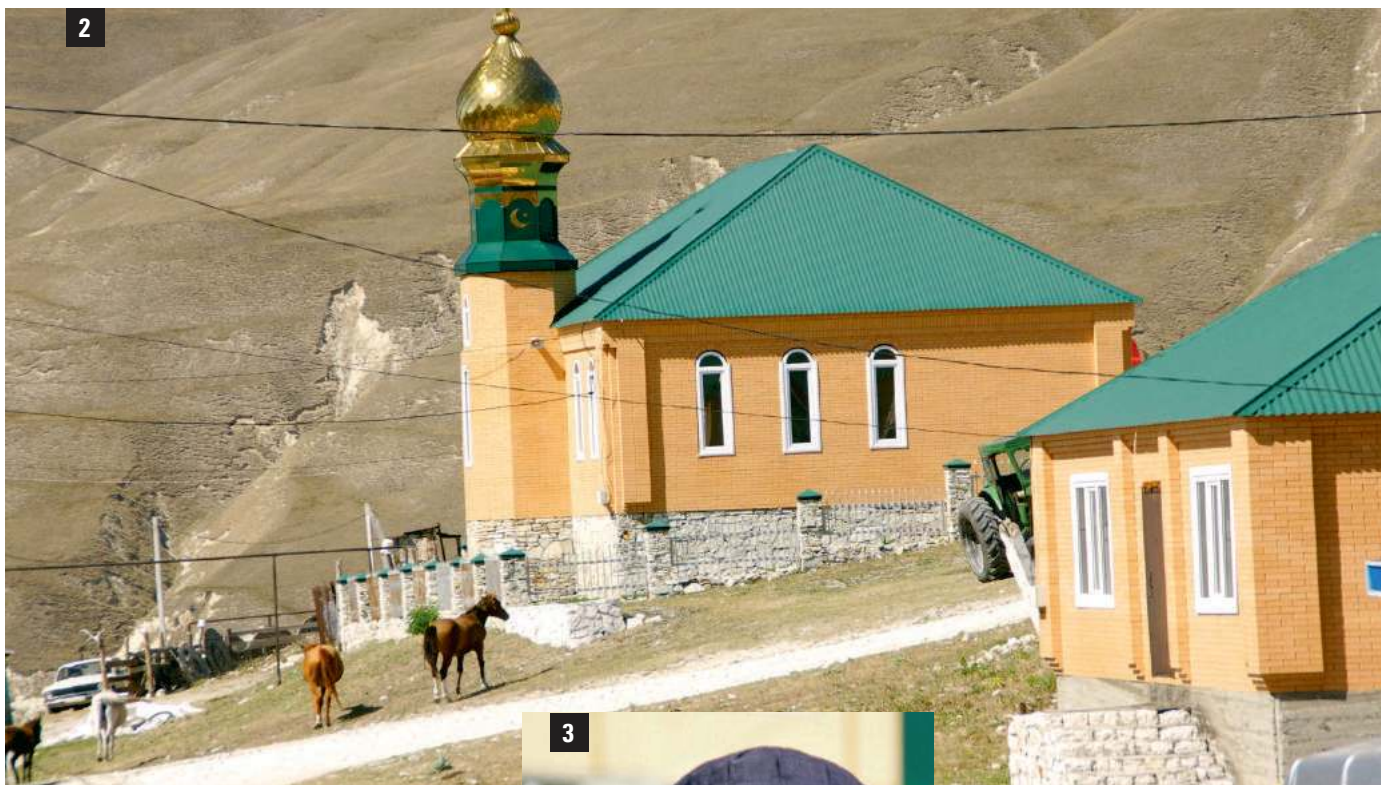
Po tamtych czasach, gdy tętniło tu życie, zostały ruiny domostw skupione na niewielkim skrawku ziemi. Porozrzucone na zboczu dochodzą niemal do skraju urwiska. W czasach świetności miasto-warownia broniło granicy przed wejściem nieproszo-

nych przybyszów od strony Dagestanu. Jediną dostępną drogą było właśnie koryto rzeki. Według niektórych źródeł historia osady sięga ponad tysiąca lat i wiodła tędy jedna z gałęzi jedwabnego szlaku.

Pozostałości osady i ruiny licznych domów pozwalają przypuszczać, że Hoj w tamtych czasach było już miastem. W górach i w surowym klimacie stanowiło wyjątek, gdyż dolina mogła wyżywić ok. 200 mieszkańców, zajmujących się hodowlą, łowiectwem, niewielką uprawą. Właśnie tak duża liczba domów może świadczyć, że Hoj odgrywało szczególną rolę w pasie granicznym Czeczenii, co potwierdzają ruiny wieży strażniczej.

– Tu ludzie byli twardzi – Abdullah ciągnie opowieść. – Brak ziemi pod uprawy, górski klimat, upalne lato, mroźna i śnieżna zima, która odcinała osadę od świata nawet na dziewięć miesięcy. Wielopokoleniowe rodziny składały się z siedmiu-dziesięciu osób, domownicy zimowali pod jednym dachem z inwentarzem – u bogatszych zwierzęta na dole, ludzie na górze. Drzwi otwierały się do środka, żeby można było wybierać śnieg, który kobiety rozpuszczały, by ugotować jedzenie. W domach przez cały czas palił się ogień, mieszkańcy kopali w śniegu tunele, gdy trzeba by-

2



3



1. Ruiny sprawiają wrażenie antycznych, jednak życie osady zostało gwałtownie przerwane w czasach współczesnych.
2. Na piątkową modlitwę w meczecie zbierają się mieszkańcy pobliskich osad.
3. Imam Abdullah wierzy, że Hoj wkrótce ożyje.

to iść do sąsiada lub do meczetu na modlitwę.

Ruiny zadziwiają kunsztem budowlanym. Aż trudno uwierzyć, że domy powstawały „na sucho”, bez użycia zaprawy. Niektóre większe świadczą o zamożności mieszkańców, widać pozostałości sklepienia i piętra. Dziś porośnięte trawą i krzewami rumowiska sprawiają wrażenie antycznych, zamarych przed stuleciami. A jednak życie osady zostało gwałtownie przerwane dopiero w czasach współczesnych. Dekretem Stalina 23 lutego 1944 r. rozpoczęto deportację Czechenów i Ingusów – pod zarzutem kolaboracji z hitlerowskimi Niemcami uznano ich za wrogów Związku Radzieckiego. Szacuje się, że do Azji Środkowej i Kazachstanu przesiedlono pół miliona mieszkańców Czecheno-Inguskiej ASRR, w tym 400 tys. Czechenów. W czasie II wojny światowej po zajęciu części Kaukazu przez wojska niemieckie pewne grupy Czechenów i Ingusów – w nadziei na wywalczenie niepodległości – podjęły

Gdy trzeba było podjąć ważną decyzję, starszyzna szła na szczyt. Zostawała tam tak długo, aż wspólnie znalazła rozwiązanie.

współpracę z Niemcami, m.in. formując walczące u ich boku oddziały wojskowe i nasilając partyzantkę na zapleczu frontu.

Deportacja nie ominęła mieszkańców Hoj, które niemal z dnia na dzień opustoszało i szybko zaczęło popadać w ruinę. Dopiero po 1955 r. Czecheni zaczęli wracać do ojczyzny, jednak ówczesna władza niechętnie patrzyła

na osiedlanie się rdzennych mieszkańców w górskich rejonach.

– Czy ktoś tu wrócił po wypędzeniu?

– Tu nie było do czego wracać. Nie wiem... Chyba nikt nie wrócił – zastanawia się Abdullah.

Oprócz ruin, które stały się atrakcją turystyczną, jest tu kilka nowych domów, hotel w budowie, na której nic się nie dzieje. Jedyne punkty handlowe to kiosk z pamiątkami. Akurat zamknięty. Hoj ma również najwyżej położony w Czechenii meczet. Najwyraźniej niedawno wybudowany, wybija się żywymi barwami z płowego otoczenia. Na piątkową modlitwę zbierają się mieszkańcy osad leżących w promieniu 15-17 km. Docierają pieszo, niektórzy na koniach, ale też autami, zależy od pory roku. Latem przebywa tu ok. 60 osób, głównie turystów, którzy przyjeżdżają zobaczyć jezioro Kezenoj-Am, zwane Perłą Kaukazu. Stojący nad jego brzegiem kompleks hotelowy to świetna baza wypadowa do wycieczek górskich. Decyzją obecnych władz Hoj uzyskało status centrum administracyjnego.

– Dziś na zimę zostają w osadzie trzy, może cztery osoby. To jednak się zmieni, właśnie doprowadzają gaz, życie tu wróci – Abdullah promienieje, spoglądając na Górę Mędrców. ■

NASZYM CELEM BYŁA AL-KAIDA

Były dyrektor CIA o wojnie z terroryzmem

Michael V. Hayden

Waszyngton 2002-2009 i później

– Czy jest pan pewien, że tam są?
– pyta osoba, która będzie podejmować decyzję.

– Tak jest.

– Jest pan pewien, że to oni?

– Mamy dobre źródła HUMINT. Śledzimy strumieniowy zapis wideo. Teraz melduje się pion SIGINT i potwierdza, że to oni. Są tam.

– Jak dawno temu wychwyciliście cel i kto jeszcze jest w pobliżu?

– Kilka godzin temu. Rodzina przebywa w głównym budynku. Ci faceci, których chcemy, są tu, w tym dużym domu gościnnym.

– To niezbyt daleko od siebie.

– Zgadza się. Ale to dostatecznie daleko. Jest tu też jeszcze budynek gospodarczy. Niewielki. Kiedyś wdziliśmy, że korzystają z niego ludzie z Al-Kaidy, gdy się tu zatrzymują. Bywamy tam wielokrotnie. To oni. To naprawdę paskudny kompleks.

– Czy ktoś jest teraz w tym małym budynku?

– Nie wiem. Chyba nie. Nikogo nie widzieliśmy, odkąd Predator wychwycił cel.

– Jak się przedstawia PL [prawdopodobieństwo likwidacji] ludzi w tym domu gościnnym za pomocą GBU (chodzi o GBU-12, bombę o masie ok. 227 kg, naprowadzaną laserowo¹⁾?

– Ci faceci na pewno będą martwi. Sądzimy, że z rodziną wszystko będzie w porządku.

– Sądzi pan, że nic im nie będzie?

– Nic nie powinno im się stać. Wykreśliłiśmy „plamę po robakach”, ale nigdy nie ma pewności. To strukturalnie słaby punkt. Wyjdą akurat z domu albo coś w tym guście.

– A jak by to wyglądało, gdyby użyć kilku Hellfire²⁾ (o wiele mniejszy pocisk z głowicą o masie ok. 9 kg)?

– W ten sposób wykończymy ich. Cała energia wybuchu będzie daleko od kwater rodziny. Kwatery rodziny przetrwają w absolutnym porządku. Jeśli trafimy właściwe pomieszcze-

nie w domu gościnnym, dostanie my wszystkich drani. Ale ściany wewnętrzne mogą być grube. Jeśli nie trafimy we właściwy pokój albo jeśli jeden z nich wstanie, żeby się odlać...

W pomieszczeniu zapada długie milczenie.

W końcu słychać głos osoby odpowiedzialnej za podjęcie decyzji:

– Użyjcie rakiet Hellfire w taki sposób, jak pan mówił.

Oficer opuszcza pomieszczenie i udaje się z wiadomością do centrum dowodzenia.

Znowu zapada długie milczenie.

– Proszę mi jeszcze raz opowiedzieć o tych facetach.

– To grube ryby z pionu operacyjnego Al-Kaidy (zagadnięty wylicza nazwiska i przedstawia ich historię). Od zawsze staramy się ich wyśledzić. Są naprawdę uważni. Trudno było ich odnaleźć. Są zamieszani w spiski

w naszym kraju. Zespół pierwsza klasa. Jestem cholernie pewien, że mają już sporo osiągnąć.

Następuje kolejna pauza w rozmowie. Długa.

– Użyjcie GBU.

Kolejny wyższy rangą oficer porwa się zza stołu na równe nogi i rzuca się biegiem za pierwszym.

– A ten mały budynek, który czasem służy im za sypialnię...

– Słucham?

– Gdy uderzy GBU, jeśli wyjdą stamtąd mężczyźni zdolni do noszenia broni...

– Tak?

– Załatwcie ich.

Niespełna godzinę później ponownie odbywa się odprawa z udziałem osoby, która podjęła decyzję.



– Dwa cele nie żyją. Kwatery rodzinne nie doznały uszkodzeń, ale cała rodzina akurat wyszła z kompleksu. Nie próbowaliśmy sprawdzać, czy ktoś w domu gościnnym przeżył. Z małego budynku nikt nie wyszedł. Nie bombardowaliśmy go.

– Dobrze.

SELEKTYWNA ELIMINACJA stała się kluczowym elementem amerykańskich działań wojennych, a skuteczne jej wykonywanie wymaga wymienionego wywiadu (...). Wymaga również bardzo trudnych decyzji operacyjnych i politycznych. Rolę odgrywa w tym CIA, która przyjęła do wiadomości, że w używaniu dronów przez rząd USA ma wywiadowczy interes oraz operacyjny udział. Oczywiście wiele szczegółów tego interesu i tego udziału pozostaje tajemnicą, lecz mogę zdradzić, że w okresie mojej służby w CIA uczestniczyłem w rozmaitych

przejawach tej inicjatywy i byłem świadkiem podejmowania takich decyzji (...).

Po dwóch tygodniach od objęcia stanowiska w Langley otrzymałem napisaną ręcznie notkę od Stana McChrystala, dowódcy JSOC, czyli Połączonego Dowództwa Operacji Specjalnych (...). Z rąk sił koalicyjnych zginął właśnie Abu Musab az-Zarkawi, bezwzględny przywódca Al-Kaidy w Iraku. List był prosty: „Mike, dzięki dla wszystkich Twoich ludzi. Stan”. (...) Określenie „eliminowanie terrorystów z pola walki” było eufemizmem stosowanym w Stanach Zjednoczonych i oznaczającym zabicie lub schwytanie członka Al-Kaidy. Obie techniki spełniały swoje zadanie, lecz my oczywiście woleliśmy schwytanie, gdyż mogliśmy zgłębić potencjalną wartość wywiadowczą zatrzymanego. Jednak to robiło się coraz trudniejsze, nawet w Iraku i Afganistanie, gdzie wojsko amerykańskie sprawowało kontrolę w terenie, a w innych miejscach stawało się wręcz rzadkością. Gotowi byliśmy częściej zalecać akcje bezpośrednie. (...)

Mieliśmy też pewność, że jakość wywiadu jest na tyle dobra, by podtrzymywać kampanię złożoną z bardzo precyzyjnych ataków. Nie twierdziłbym, że osiągnęliśmy perfekcję. Pod koniec 2006 r. wywiad umożliwił atak na podejrzanego terrorystę, jednonogiego wodza siatki Hakkaniego. Okazało się, że zabity mężczyzna należał do siatki Hakkaniego, ale wbrew temu, co o nim sądzono, nie był jej głównym przywódcą. Z powodu wszystkich min lądowych użytych w ciągu minionych dziesięcioleci w południowej Azji było mnóstwo jednonogich terrorystów. (...)

Rozważałem to zdarzenie, następnie poleciłem pracownikom zbadać, co poszło źle, i wprowadzić poprawki, ale kazałem im nadal skupiać się na tym, co widać przez przednią szybę. „Ja się zajmę wstecznym lustrem”, dodałem. Tego samego dnia wystąpiłem z wiadomością: „Jeśli znajdziecie inny cel, który zechcecie dziś po południu wytypować, to jestem zainteresowany”. Było to wotum zaufania.

Wiedziałem, że umiemy to robić. Nim nadszedł rok 2008, byłem przekonany, że Wspólnota Wywiadów potrafi rutynowo dostarczać wymienionych danych wywiadowczych, umożliwiając



MICHAEL V. HAYDEN – amerykański generał lotnictwa w stanie spoczynku, były dyrektor Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, główny zastępca dyrektora Wywiadu Narodowego oraz dyrektor Centralnej Agencji Wywiadowczej.

cych precyzyjne wyznaczanie celów. Nasze zadanie polegało na przekonaniu reszty rządu, że potrafimy i że powinni z tego skorzystać. (...)

W każdy czwartkowy poranek informowałem prezydenta Busha o działaniach mających na celu zbieranie poufnych danych oraz o tajnych akcjach; zacząłem wykorzystywać te spotkania, żeby podkreślać coraz większą bezczelność Al-Kaidy i rosnącą liczbę jej śladów w Pakistanie, na terenie tzw. Terytoriów Plemiennych Administrowanych Federalnie (Federally Administered Tribal Areas, FATA). (...) Choć przez całą pierwszą połowę 2008 r. nigdy nie wypowiedziałem poniższego zdania w rozmowie z prezydentem, wiceprezydentem ani Steve'em Hadleyem, to gdybyśmy mieli sprowadzić treść wszystkich naszych odpraw zaledwie do kilku słów, owa esencja brzmiałaby tak: „Ponieważ wiemy obecnie, to co wiemy, po następnym ataku nie będzie wytłumaczenia dla naszej bezczynności”. (...)

Rząd USA powoli zaczął podejmować ostrożne działania przeciwko Al-Kaidzie na pograniczu afgańsko-pakistańskim. Charyzmatyczny szef operacji Al-Kaidy zginął na początku 2008 r. Cios został zadany czysto, a cel był tak ważny, że nawet w tamtym regionie reagowano powściągliwie.



Amerykańscy żołnierze w Ramadi, 2003 r.

► Później w tym samym roku inny wyższy rangą przywódca Al-Kaidy, uczestniczący w planowaniu ataków na Zachodzie, zginął z kilkoma podwładnymi w wyniku podobnego, równie precyzyjnego ataku, który wzbudził tak samo wstrząsliwe reakcje. Pomiędzy tymi atakami zbombardowano należący do terrorystów kompleks budynków, gdy zebrała się w nim cała grupa.

W połowie lata rakiety Hellfire zmasakrowały ciało jeszcze jednego wyższego rangą agenta Al-Kaidy (...), za którego głowę wyznaczono cenę 5 mln dol. w ramach amerykańskiego programu „Nagrody za sprawiedliwość”. Wraz z nim śmierć ponieśli jego pomocnicy; cała grupa drzemała na podwórzu, starając się uciec od dręczącego letniego upału.

STANY ZJEDNOCZONE WRESZCIE rozpo-
częły w południowej Azji długotrwałą i energiczną kampanię selektywnej eliminacji za pomocą bezzałogowych aparatów latających.

Robiliśmy znaczne postępy, lecz wiedzieliśmy, że musimy postępować ostrożnie. (...) Bardzo szybko stało się jasne, że dla pewnych rzeczy nie będzie akceptacji. Na początku września wojska amerykańskie w pościgu za bojownikami dokonały płytkiego wypadu na teren Waziristanu. Choć rajd okazał się skuteczny, nie przebiegł bezproblemowo i twierdzono, że spowodował straty wśród ludności cywilnej. Islamabad ostro zareagował na ten incydent, wniósł formalny protest, pakistański parlament przyjął rezolucję potępiającą naszą akcję, ambasador Patterson została wezwana do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i wystuchiwała reprimendy. Informowano, że zwykle obiektywny dyrektor naczelny działu operacji wojskowych Ahmed Szudza Pasza³ kompletnie „się zatracił” podczas omawiania wypadu. Pakistańczycy zamknęli również na jeden dzień kluczową szosę biegnącą przez miasto Torcham, niezbyt subtelnie przypominając Stanom Zjednoczonym i całemu NATO, że ta najważniejsza droga zaopatrywania wojsk w Afganistanie zależy od pakistańskiej wyrozumiałości.

W przewrotny (choć mile przez nas widziany) sposób wspomniany wypadek sprawił, że Pakistańczycy stali się skłonniejsi do zaakceptowania selektywnych ataków wzdłuż granicy

za pomocą bezzałogowych aparatów latających. Zdaje się, że później pakistańska tolerancja jeszcze wzrosła, gdy we wrześniu samobójca kierujący ciężarówką z bombą zabił ponad 50 osób w ataku na hotel Marriott w Islamabadzie. Niektórzy nawet posunęli się do stwierdzenia, że wojna z terroryzmem musi obecnie stać się także pakistańską wojną.

Według dostępnych publicznie źródeł w ostatnich siedmiu miesiącach kadencji administracji Busha przeprowadzono prawie trzy tuziny ataków takich jak ten na wyższego rangą agenta Al-Kaidy, zaangażowanego w starania o uzyskanie broni masowego rażenia – prawie trzy razy więcej niż ogółem w ciągu czterech poprzednich lat. Te same źródła wymieniają nazwiska 18 zabitych przywódców talibów i Al-Kaidy wyższego i średniego szczebla.

Rozpoznanie, które umożliwiło przeprowadzenie tych ataków, było wyśmienite; opierało się na wywiadzie osobowym, danych zbieranych środkami technicznymi oraz na niemal permanentnej obserwacji za pomocą drona Predator. Szczególnie skuteczne uderzenia dotyczyły przywódców pionów operacyjnych Al-Kaidy (...).

To nie znaczy, że nie interesowali nas czołowi przywódcy. Ciężko pracowaliśmy nad ich znalezieniem. Nadal pamiętam informacje otrzymane pod koniec 2007 lub na początku 2008 r. od naszej komórki zajmującej się bin Ladenem; jej członkowie twierdzili, że mają obiecujący trop wiodący do kuriera, który może, ich zdaniem, doprowadzić ich do samego bin Ladena. Władza wykonawcza również dawała nam do zrozumienia, jaką wagę przywiązuje do tej sprawy. (...)

BYŁY TEŻ INNE UDERZENIA, ochrzczone przez prasę mianem „ataków na podstawie cech zachowania”, nastawione na paraliżowanie znanych miejsc i działań Al-Kaidy, nawet jeśli tożsamość konkretnych osób nie była znana. Niektórzy krytykowali te nalo-
ty jako ciosy zadawane na oślep. Tak nie było. W istocie ataki na podstawie cech zachowania poprzedzał solidny wywiad, we wszystkich wypadkach długi i wielowątkowy. Jak inaczej można by było dokonać oceny danego kompleksu budynków w określonym momencie na podstawie kon-



kretnych widocznych wskazówek? Zgromadzone dane miały nieomal encyklopedyczną dokładność.

W wielu takich atakach likwidowano cele o wysokiej wartości, których obecność można było podejrzewać, lecz nie miało się pewności. Nie tłumaczyliśmy się z powodu zabijania terrorystów niższej rangi. Stany Zjednoczone traktowały takie naloty jako pełnoprawne działania wojenne przeciwko siłom zbrojnym przeciwnika, a podczas wojny trzeba niestety zabijać także zwykłych piechurów. (...)

Wkrótce raporty wywiadu zaczęły potwierdzać nasz sukces. Narażone na ataki kierownictwo Al-Kaidy przeżywało autentyczną udramatyzację. Ataki odbierało ono jako brutalne i nieubłagane i nie umiało znaleźć żadnego oczywistego rozwiązania. Dosłownie nie było gdzie się przed nimi ukryć.

Po latach, w 2015 r., odbywający się w Ameryce proces sądowy przeciwko członkowi Al-Kaidy skłonił rząd do ujawnienia ośmiu dokumentów ze skarboni listów bin Ladena, przechwyconych w 2011 r. w Abbottabadzie. Korespondencja bin Ladena z jego głównymi podkomendnymi z 2010 r. jest niezwykle w swojej szczerości. Potwierdza fakt, że dysponowaliśmy trafnymi danymi wy-



Jeden z punktów kontrolnych w Bagdadzie ze zdjęciami poszukiwanych terrorystów.

wiadowczymi przed rozpoczęciem ataków (podczas typowania celów) oraz po ich rozpoczęciu (odnośnie do zamierzonych efektów).

Listy potwierdzają również, że słusznie obawialiśmy się zagrożenia dla Zachodu oraz naszej ojczyzny. Pełno w nich wzmianek o cudzoziemcach wspierających Al-Kaidę albo będących w trakcie szkolenia i przygotowań. Na tej liście figurują obywatele lub mieszkańcy Uzbekistanu, Turcji, Azerbejdżanu, Tadżykistanu, Niemiec, Bułgarii, Wielkiej Brytanii, Australii, Kanady, Malediwów, Kurdystanu, Libii, Syrii, Libanu, Algierii, Iranu i Stanów Zjednoczonych.

Nigdy nie zapominaliśmy o centralnej pozycji Ameryki jako celu ataków. W jednym z listów bin Laden podkreślał, że „operacje wewnątrz Ameryki, o ile tylko to możliwe, należą do najważniejszych działań Organizacji, ponieważ dotyczą bezpieczeństwa i gospodarki amerykańskiego społeczeństwa jako całości”.

Bin Laden zalecał, żeby brat z Niemiec „dał znać, jak postępują prace w Ameryce”. Następnie wymieniał Amerykanina (Azzama al-Amrikiego), „który może śledzić w internecie prace naukowe zachodnich ośrodków, szczególnie amerykańskich. Mógłby również przetłumaczyć wszystko, co

przydałoby się braciom w terenie, i spisać swoje opinie o pracy w Ameryce”. Bin Laden nawet sugerował, że al-Amriki mógłby poprowadzić kurs języka angielskiego dla niektórych terrorystów. (...)

CAŁOŚĆ KORESPONDENCJI ze zdo-
byczy w Abbottabadzie pochodziła z 2010 r., ale zachowuje zgodność z obrazem wywiadowczym, który budowaliśmy, gdy trwał rok 2008. Ataki wywierały wpływ, jakiego pragnęliśmy i jakiego się spodziewaliśmy. Trzonowi Al-Kaidy wzdłuż granicy afgańsko-pakistańskiej znacznie więcej czasu zabierało martwienie się o własne życie niż snucie planów, jak zagrozić naszemu.

Mimo to nasz rząd się niepokoił, że ta kampania roznieście w strzępy już nadszarpnięte stosunki z Islamabadem. Inni sugerowali, że stworzy ona chaos w terenie. Pewnego razu odpowiedziałem na to chłodno: „Może, ale chaos nie jest bezpiecznym schronieniem. Proszę pamiętać, że chodzi o zagrożenie dla naszej ojczyzny”.

Jednakże chaos nie był naszym celem. Była nim Al-Kaida. Straty uboczne stale przysparzały nam trosk, a Stany Zjednoczone usilnie starały się ich unikać.

Podczas ataku na agenta zajmującego się sprawą broni masowego ra-

żenia w atakowanym kompleksie budynków jego wnuk spał w dziecięcym łóżeczku obok niego. Rakiety Hellfire starannie naprowadzano w taki sposób, żeby energia wybuchu i odłamki oddalały się od dziecka i podążały w kierunku dziadka. Tak też się stało. Jednak nie dość dokładnie.

Dziadek dziecka był bardzo niebezpiecznym terrorystą. Miał garaż pełen chemikaliów i zamierzał zrobić z nich użytek. Bardzo trudno było go zlokalizować i ludzie narażali życie, żeby go znaleźć. Amerykanie pociągnęli za spust. Jednak szczerze żałowaliśmy z powodu śmierci dziecka. (...)

Mimo tych incydentów uważam za słuszną ocenę, że program selektywnej eliminacji to najprecyzyjniejszy sposób użycia siły zagrożenia w historii konfliktów zbrojnych.

Dokładność i skuteczność tej prowadzonej przez amerykański rząd kampanii należały do zagadnień, o które w grudniu 2008 r. pytał mnie prezydent elekt Obama. Indagował mnie bardzo uważnie. Greg Craig, obejmujący urząd radcy prawnego prezydenta, mówił mi później, że moje opinie przekonały prezydenta elekta o przydatności programu. Nie wiem, jak dalece prezydent Obama potrzebował przekonywania, gdyż po objęciu urzędu podwoił liczbę ataków w ramach selektywnej eliminacji, z ogromnym skutkiem, o czym świadczą dokumenty z Abbottabadu.

Klasyczna Al-Kaida, pierwotna organizacja operująca w Afganistanie i Pakistanie, stała się pustą skorupą na długo przed zlikwidowaniem bin Ladena.

¹ GBU-12 (od ang. *guided bomb unit*) – bomba burząca typu Paveway I lub II o masie 227 kg, naprowadzana laserowo na cel i korygująca lot w trakcie swobodnego spadania (przyp. tłum.).

² AGM-114 Hellfire (od ang. *air-to-ground missile*) – pocisk raketowy klasy powietrze-ziemia, naprowadzany laserowo (przyp. tłum.).

³ Późniejszy szef ISI, pakistańskiej służby wywiadowczej.

Tytuł, skróty i ilustracje pochodzą od redakcji

Fragmenty książki Michaela V. Haydena *Na krawędzi. Amerykański wywiad w epoce terroryzmu*, przekład Adam Tuz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017





SZCZĘŚLIWE SPEŁNIENIE MARZEŃ

Muzeum im. Andrzeja
Wawrzyniaka



FOT. KRZYSZTOF ZŁUCZKOWSKI

Ta sprawa nie dawała nam spokoju. Pisaliśmy o niej wielokrotnie. Podobnie jak przeszło 400 osób, które apelowały i interweniowały w sprawie muzeum Andrzeja Wawrzyniaka. No i wreszcie stało się. Sejmik Województwa Mazowieckiego uchwalił z 29 sierpnia 2017 r. nadał tej instytucji kultury nową nazwę: Muzeum Azji i Pacyfiku im. Andrzeja Wawrzyniaka w Warszawie. Tą decyzją władze samorządowe uhonorowały człowieka, bez którego pasji, zaangażowania i niezwyklej determinacji nie byłoby tego pięknego muzeum. Jednego z najbardziej oryginalnych i wyjątkowych w Europie. Muzeum otrzymało imię swojego założyciela i twórcy. Legendarnego podróżnika i dyplomaty, kolekcjonera sztuki i muzealnika, który już w 1973 r. podarował państwu 4 tys. eksponatów z prywat-

nych zbiorów, a później jako dożywotni dyrektor-kustosz przez 40 lat rozbudował zbiory muzealne do ponad 20 tys. eksponatów. Zorganizował 900 wystaw i tysiące spotkań dla pasjonatów sztuki i kultury azjatyckiej. Także dzięki jego staraniom muzeum ma dziś nowoczesną siedzibę.

Na drodze do grudniowej uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej było wiele przeszkód, za to finał jest szczęśliwy. Wzruszający. W ten skromny sposób złożono hołd pasjonatowi, który zrealizował niezwykle marzenia o muzeum.

Teraz Andrzej Wawrzyniak, patrząc na swoje dzieło, może żyć dalej ciekawie, pożytecznie i twórczo. *Ad multos annos*, Andrzeju.

Jerzy Domański

SYLWESTER

W

FILHARMONII NARODOWEJ

koncert

walce, polki,
arie z operetek
Strauss (ojciec i syn)

Orkiestra
Filharmonii
Narodowej

Jacek Kasprzyk dyrygent
Nadine Koutcher sopran

bal

Salonowa Orkiestra
Johanna Straussa
walce, polki, tanga

Tomasz Bielski
Jazz Orchestra
twisty, rock&rolle

DJ
open bar
szwedzki stół

**Szampańska zabawa
do białego rana!**

Zapraszamy na godz. 21:30

Na wieczór sylwestrowy zaprasza
Mecenas Roku Filharmonii Narodowej

PGE Polska Grupa
Energetyczna

Waszczykowski strzela z kapiszona

Można się nadymać, grozić, a potem przychodzi moment próby i... nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać.

W ostatnich tygodniach minister Waszczykowski prowadził wielki bój z ukraińskim IPN, robiąc z tej wojny najważniejszy element dwustronnych stosunków. Chodziło o to, że ukraińscy urzędnicy wstrzymali polskie prace poszukiwawcze i ekshumacyjne na Wołyniu, a także budowy upamiętnień ofiar ludobójstwa UPA. Oficjalnie był to rewanż za rozebranie (nielegalnego) pomnika UPA na cmentarzu w Hruszowicach na Podkarpaciu.

Chcąc zmusić Ukraińców do ustąpienia w tych sprawach, Waszczykowski wytoczył najcięższe działa. To znaczy ogłosił, że osoby odpowiedzialne za „antypolskie działania” nie będą wpuszczone do naszego kraju, zostaną wpisane na polską czarną listę i na czarną listę systemu informacyjnego Schengen (SIS). Z zasady na te listy wpisuje się nazwiska osób, które naruszyły prawo w jakimś państwie strefy Schengen lub są uznawane za stanowiące zagrożenie dla bezpieczeństwa, czyli podejrzewane o działalność przestępczą lub terroryzm.

Szef MSZ sprawiał wrażenie osoby bardzo zadowolonej ze swoich decyzji. Mówił, że i tak na czarnej liście umieścić zbyt mało urzędników, że jest krótka i że to przejaw jego dobrej woli.

W tym samym czasie ministrowie prezydentów Dudy i Poroszenki, ewidentnie zaniepokojonych awanturą, spotkali się w Krakowie, gdzie ustalili, że ekshumacje będą się odbywać, a czarna lista zostanie zawieszona. Pożar ugaszono?

Niestety, nie znamy dalszego ciągu tych ustaleń, bo już po spotkaniu mieliśmy pierwszą ofiarę „listy Wasz-

czykowskiego”. Był nią Światosław Szeremeta, sekretarz ukraińskiej komisji międzyresortowej ds. upamiętnień (właśnie ta komisja zatrzymała polskie ekshumacje), który 17 listopada został cofnięty na przejściu w Medyce.

Rząd, MSZ i MSW dały prezydentowi prztyczka w nos.

Nie minęły dwa tygodnie, a ten sam Szeremeta upublicznił swoje zdjęcie z berlińskiego lotniska Schönefeld, gdzie bez problemu przeszedł przez kontrolę paszportową. „Ambasada Niemiec (na Ukrainie) wydała mi wizę, która obowiązuje na terenie Niemiec – napisał, szyderczo dodając: – Pozdrowienia dla Waszczykowskiego”.

Tak oto groźby i zapowiedzi szefa MSZ okazały się strzałami z kapiszona.

Niemcy nie przejęli się polskimi wpisami na czarną listę, wydali Szeremecie wizę i wpuścili go na swoje terytorium. Uznali, że im nie zagraża. I że polskie wpisy nazwisk ukraińskich urzędników na listę Schengen są bezpodstawne.

Innymi słowy, zlekceważyli Polskę koncertowo. Tym razem więc prztyczka w nos otrzymał Waszczykowski.

A to nie koniec. Wyobraźmy sobie Szeremetę, który postanowił wrócić do Lwowa drogą lądową. Do Polski może wjechać bez kłopotów, bo na granicy polsko-niemieckiej nie ma żadnej kontroli. Jest na granicy polsko-ukraińskiej. I co wówczas może zrobić polska Straż Graniczna, gdy pokaże jej swój paszport? Co najwyżej wydać go z Polski na Ukrainę.

Straszna to kara.

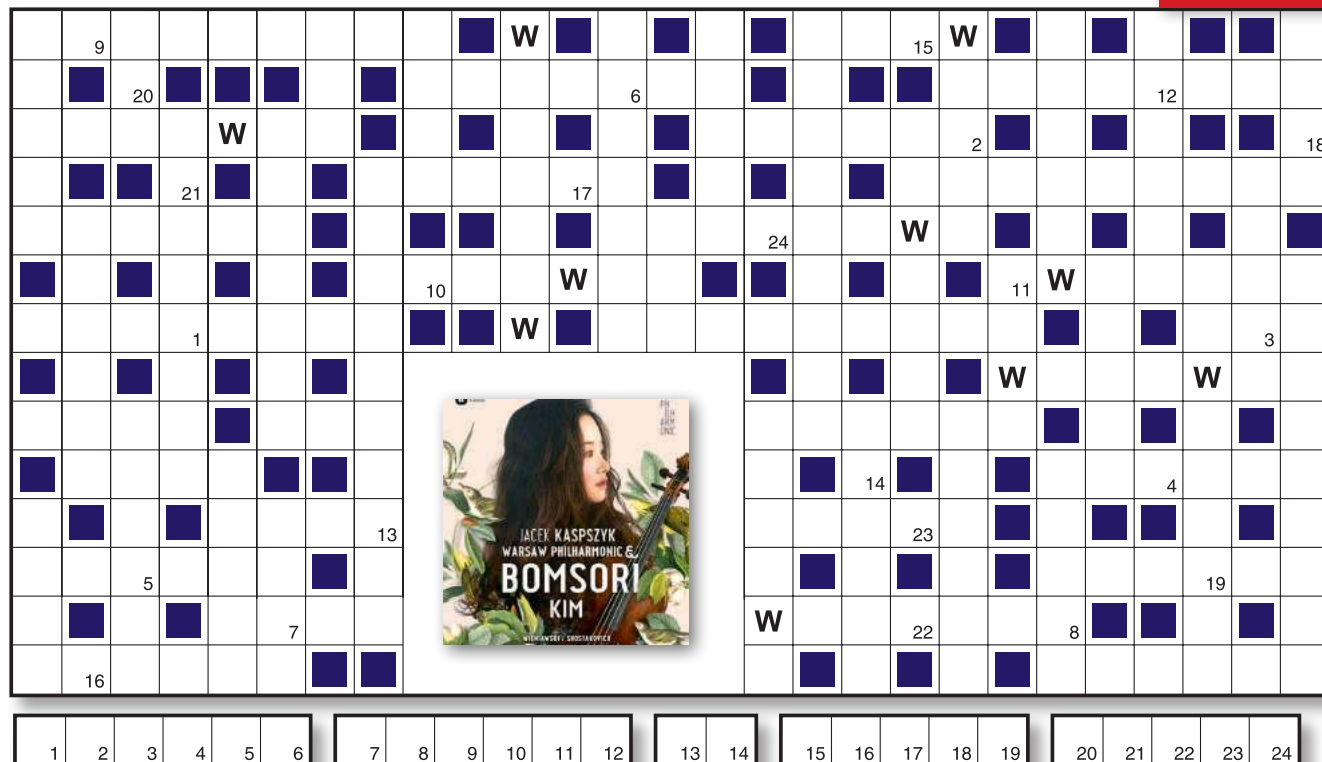
Dla Polaków. Że mają tak niezbornego szefa MSZ.

Attaché

Przypadek czy efekt dyplomatycznych ustaleń? Ambasador Nigerii George Adesola Oguntade z żoną Modupe witany przez królową Elżbietę II. Pałac Buckingham, 6 grudnia.



FOT. AP/FEAST NEWS



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery W ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą końcowe hasło.

- i tkanina, i eleganci lokal
 - bywa fałszywy, np. bombowy
 - pomiarowa, badawcza, nagłaśniająca
 - jego nauka potępiona na soborze nicejskim w 325 r.
 - Toscanini lub Pérez-Reverte
 - brak zgodności między połówkami czegoś
 - uformowana bryła chleba
 - część spadochronu rozwijająca się przy skoku
 - amerykański Cybulski
 - zmysł w palcach
 - irlandzka wokalistka, śpiewała z Clannadem
 - tyle, ile się mieści w ręczce
 - wzór spod igły
 - araukaria
 - knowania, machinacje
 - pierwiastek Y
 - lodolam mostu
 - papuga i park narodowy w Australii
 - wyrzeźbiona kobieta jako podpora
 - magnetofonowa lub VHS
 - od lury do szatana
 - chwast, siać go to siać niezgodę
 - duchowieństwo
 - trzeba do nich przekuć uszy
 - belki podtrzymujące pokrycie dachu
 - himalaista Jerzy, zginął na Lhotse
 - smak cytryny i cecha gleby
 - gąsienica potocznie
 - piaszczysta mielizna
 - Jean, grał Fantomasa
 - spec od osuszania i nawadniania pól
 - V.S., literacki noblista z 2001 r.
 - budowniczy arki
 - futro dla damy
 - organizacja z „Dnia Szakala”
 - gdy sprzedawca znów nabywa to, co sprzedal
 - o oponach pojazdu
 - zajęcie państwa przez inny kraj
 - przełożony klasztoru
 - do odkapslowywania
 - cienki, ostry dźwięk, głos, krzyk
 - afisz
 - człowiek gwałtowny, porywczy, nerwus
 - inaczej rzeżucha wodna
 - Prawy... – ukraińskie skrajne ugrupowanie
 - zagrywka w tenisie
 - wysmażone kawałki słoniny
 - w nim zapasy zboża
 - indiański toporek
 - Buczynowe lub Myślenickie w Tatrach
 - ten... tak ma
 - między biodrem a kolanem
 - pokrywka pudeleczka
 - tam pałac króla Jana III Sobieskiego
 - centryfuga
 - dostawca na furmance lub robotnik w kopalni

KUPON JOLKI „Przeglądu”

haslo:

imie i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Lokację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-014 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i publikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data miejscowość:

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-836”. Do rozlosowania CD „Jacek Kasprzyk, Warsaw Philharmonic & Bomsori Kim” ufundowane przez Warner Music Poland. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.836.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 17 grudnia 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-833” z 26 listopada: *Nie ma życia bez przyjaźni.*

Nagrody otrzymują: Jan Kotuła z Mikołajek, Alicja Rybczyńska z Kielc, Teresa Urbańska z Inowrocławia.

PENETRACJE

TYGODNIK
POWSZECHNY

ANDRZEJ MENCWEL,
HISTORYK LITERATURY

Pańszczyzna oznaczała przymus darmowej pracy na rzecz pana. Wiemy, jak to się w ciągu kilkuset lat zmieniało. Na początku XV stulecia chłop musiał przepracować osiem, dziesięć dni dla pana w ciągu roku, w połowie wieku XVIII cała jego rodzina ma ich tyle w ciągu tygodnia. Uciec od tego nie może, bo to jest praca poddańcza. Mieliśmy więc do czynienia, co trzeba sobie jasno powiedzieć, z niewolnictwem. Polacy powinni wiedzieć, że to nie magnaci zbudowali Wilanów, tylko dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy poddanych chłopów. Ich potomkowie są prawowitymi gospodarzami tej ziemi.

POLSKA

MICHAEL SCHUDRICH,
NACZELNY RABIN POLSKI

Nie wiem, czy wszyscy uczestnicy Marszu Niepodległości w pełni podzieliali poglądy ludzi krzyczących *Sieg heil* albo *Jude raus* czy głoszących wezwania do *islamic holocaust*. Liczę na to, że nie – ale tego niestety nie wiem. Problem polega na tym, że nie usłyszałem, żeby choćby jeden spośród 60 tys. ludzi, którzy tam byli, na widok tych haseł i zachowań powiedział: stop, nie zgadzam się z tym, przestańcie. Bierno milczenie to także historia.

PLAYBOY **ROBERT LEWANDOWSKI,**
KAPITAN REPREZENTACJI
POLSKI

To dzięki Ani rozwinąłem się jako człowiek i sportowiec. Obserwowałem ją i chciałem podnosić sobie poprzeczkę. W ogóle w Polsce mało kto rozumie, jak ważną rolę w życiu piłkarza odgrywa kobieta. Jak wracasz do domu po nieudanym meczu, to żona jest twoim pierwszym psychologiem. Tarczą, na której kumuluje się cała złość. Kobieta pomaga ci wyjść z dołka. Gdy wracasz do domu – obojętne, czy z meczu, czy z kolejnej podróży – potrzebujesz wsparcia, ciepła albo zwykłej chwili spędzonej razem. Bez tego szybko robi się nieciekawie.

VIVA!

JOANNA KOS-KRAUZE,
REŻYSERKA

Reżyser to nie jest styl życia, tylko jakość życia. Cały czas trzeba być uważnym, czasami bezkompromisowym... Kiedyś reżyser to był zawód z prestiżem, dzisiaj jest też celebrycką profesją. Ludziom się wydaje, że oni są wszyscy tacy ładni, mają piękne domy, z dobrą sztuką, ładne dzieci, jeżdżą po festiwalach, dostają nagrody, ładnie się ubierają, chodzą na siłownię... Gdybym miała dzisiaj wybierać, nigdy bym tego zawodu nie wybrała. Zostałabym lekarzem, myślę, że mogłabym być dobrym chirurgiem, bo jestem odważna. Albo byłabym prymatologiem.

Aby język giętki...

GRAŻYNA WOLSZCZAK O PiS

PiS nas wszystkich po trochu „spis”, przerabia na swój wzór i podobieństwo.

KATARZYNA LUBNAUER
O RYSZARDZIE PETRU

Był zaskoczony zarówno tym, że zdecydowałam się kandydować, jak i tym, że przegrał.

ROBERT KUBICA O SWOJEJ FORMIE

Mam swoje ograniczenia, ale moje ciało uczy się je przewycięzać. Jestem w lepszej formie niż siedem lat temu.

PAWEŁ PISKORSKI O PATRYKU JAKIM

Posługuje się prostym, wulgarnym populizmem. Nie ma pojęcia, o czym mówi.

JERZY STUHR DO KRYSZCZYNY JANDY

Krysiu, no nie wypada już starszemu panu o aborcji krzyczeć, jak Boga kocham.

ARTUR ANDRUS
O WYSTĘPIE W SKANSENIE

Pojechaliśmy z Andrzejem Poniedziałkiem i na wiatraku widzimy wielki baner z naszymi twarzami i napis: „IV Uniejowski Gęsi Pipek”.

KATARZYNA NOSOWSKA O HEY

Jako zespół byliśmy bardzo młodzi, nieśmiali, neurotyczni, a do tego ze Szczecina, czyli daleko spoza Warszawy. Każdy z nas miał jakieś nefajne doświadczenia z dzieciństwa.

PIOTR PUSTELNIK O DOJRZAŁOŚCI

Nie lubię rozmawiać z ludźmi, dla których to, co było kiedyś, jest ważniejsze od tego, co będzie. Moje motto: Nie patrz do tyłu, bo się starzejesz.

MUNIEK STASZCZYK O SHOW-BIZNESIE

W Polsce panuje przekonanie, że jak już masz coś, co przynosi ci dobry dochód, to nie odpuszczaj. Trzeba ciśnąć jak cytrynę. Co pan? Zawiesza? Przecież to góra hajsu.

KASIA ADAMIK O TYM, CO JĄ DRAŻNI

Publiczne kłamstwa na każdym kroku.

IZA KUNA O SOBIE

Jestem zakapiorką. Z wiekiem coraz większą. Mogę robić i mówić, co chcę.

FOT. AFP/EAST NEWS



Fryzura à la elektroniczna maszyna do głosowania – klientka gabinetu kosmetycznego w indyjskim Gudżaracie, gdzie trwają wybory do regionalnego parlamentu (druga tura 14 grudnia).

NARZEKACTWO

Pomocne ćwiczenia

1. Wybierz jedną rzecz, na którą często narzekasz – pogoda, pieniądze, współpracownik.
2. Zapisz tę negatywną myśl na kartce.
3. Zastosuj przeramowanie, czyli nadaj inne znaczenie, interpretację tej sytuacji. Poszukaj jej pozytywnego wydźwięku, np.: „Dobrze, że pada deszcz, ziemia i rośliny potrzebują wody, świat w deszczu jest pełen uroku, wykorzystam taką pogodę na spacer w kaloszach lub na poczytanie książki”.
4. Zapisz pozytywną myśl na kartce.
5. Zrób eksperyment zatytułowany „zakaz stękania”. Przeznacz na niego jeden dzień. Tylko jeden. Uznaj, że w tym dniu masz zakaz narzekania, choćby nie wiem co się działo.
6. Przygotuj sobie jakiś przypomniacz, który utrzyma cię na nowym szlaku, np. możesz nałożyć na nadgarstek specjalną bransoletkę z napisem „zakaz stękania”. Ilekroć masz ochotę ponarzekać, spójrz na nią i trzymaj się obranego kursu.
7. Pod koniec dnia zrób podsumowanie: pogratuluj sobie podjęcia wyzwania, oceń, jak się czułeś, co się udało. Sprawdź, czy jesteś w stanie powtórzyć ten eksperyment przez dwa lub trzy, a może cztery dni.

charaktery
magazyn psychologiczny



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Przestępstwo na parkingu

Sąd na Sycylii orzekł, że ktoś, kto parkuje zbyt blisko drugiego auta i zmusza jego kierowcę do wysiadania od strony pasażera, dopuszcza się przemocy. Wyrok zapadł w sprawie mieszkańca Mesyny, który dopuścił się takiego „przestępstwa”. Orzeczenie jest ostateczne i może posłużyć jako argument w podobnych do tej sprawach.

Prezent na Gwiazdkę

Piloci American Airlines myśleli, że szefostwo przygotowało im prezen-

ty gwiazdkowe – dostali informacje o urlopach wypoczynkowych w okresie świąt Bożego Narodzenia. Okazało się, że był to tylko błąd systemu. Firma próbuje nakłonić pilotów, by obsłużyli loty świąteczne, oferując im wyższe wynagrodzenie. W grę może wchodzić nawet 15 tys. rejsów.

Kontrola czy ochrona?

Portal Centralasian.org podaje, że prezydent Uzbekistanu zlecił przeprowadzenie wśród uczennic szkół średnich testów na dziewictwo. Władze chcą sprawdzić, które nastolatki prowadzą życie seksualne, by w ten sposób zapobiegać samobójstwom młodych kobiet, które z powodu nieplanowanej ciąży lub wstydu odbierają sobie życie.

Gender w Kościele

Kościół ewangelicko-luterański w Szwecji wprowadza zmiany do języka liturgii. Chce w ten sposób odejść od postrzegania Boga jako

mężczyzny. Od 2013 r. na czele Kościoła Szwecji stoi arcybiskupka Antje Jackelén.

Premier na cały rok

W amerykańskich sklepach pojawił się niezwykle kalendarz na przyszły rok. W każdym miesiącu przedstawia nowe zdjęcie premiera Kanady. Kalendarz zatytułowano: „Justin Trudeau, mój kanadyjski chłopak 2018”.

Ambasadorzy z kreskówek

Japońskie MSZ postanowiło nadać tytuły ambasadorów pokémonowi Pikachu i postaci Hello Kitty. Nowi ambasadorzy mają promować Osałę i cały kraj na arenie międzynarodowej. Ma to pomóc w rozpowszechnieniu dobrego wizerunku Osaki jako potencjalnego gospodarza Expo.

Ogon jaszczurki

Uczeni z Uniwersytetu Guelph w Kanadzie badają gekony – jaszczurki, które gubią ogon w razie zagrożenia. Chcą w ten sposób poznać proces odbudowy straconych kończyn. Badanie może w przyszłości zaowocować znalezieniem sposobu na leczenie uszkodzenia rdzenia kręgowego u człowieka.

MEMY BEZ ŚCIĘMY





Tradycja kontra fantazja – Afganki w Peszawarze i modelki na wystawie kwiatów w Harrogate w północnej Anglii.

Klip z drukarką

Zespół muzyczny OK Go z Chicago, który zyskał sławę dzięki popularności w internecie i ciekawym pomysłem na teledyski, po raz kolejny zaskakuje. Do najnowszego wideoklipu do piosenki „Obsession” grupa wykorzystała 567 drukarek, sprzężonych ze sobą tak, by tworzyły wspólny obraz. Papier użyty podczas kręcenia filmu został poddany recyklingowi.

Ciepłolubny iPhone

Według doniesień pierwszych użytkowników iPhone’a X koncern Apple zaliczył wpadkę. Urządzenie (warte

ok. 5 tys. zł) ma problemy z dotykowym ekranem przy temperaturze 0 st. C i niższej. Firma zareagowała i obiecała naprawić niedogodności w ramach najbliższej aktualizacji systemu.

Mniej zemsty w sieci

Facebook chce walczyć ze zjawiskiem publikowania w sieci intymnych zdjęć lub filmów byłych partnerów w akcie zemsty za rozstanie. Żeby zastrzec zdjęcia, trzeba wysłać je samemu sobie na Messengerze (komunikatorze FB). W ten sposób zdjęcie trafi do bazy, a sztuczna inteligencja zabroni jego publikacji przez osobę niepowołaną.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osinski (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumilowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,

Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik

Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,

Rysownicy: Grzegorz Bakowski, Kain May,

Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,

Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzyktor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



KTO CZYTA. - NIE BŁĄDZI

TYGODNIK
ANGORA | PRZEGŁAD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ



Zmienność obłoków

Prezentacja malarstwa Anny Karpowicz-Westner zabiera odbiorców w podróż, której motywem przewodnim jest światło. Intymne wnętrza z postacią kobiecą, piękną i tajemniczą, mają w tle spektakularne pejzaże. Mocna forma i kolor, przestrzeń i nasycenie światłem współtworzą charakterystyczny styl artystki. „Końcowy efekt, do którego zmierzam, to osiągnięcie harmonii, wyrażenie introwertycznego nastroju, odsłonięcie psychicznych i metafizycznych przeżyć postaci”, mówi artystka.

◀ Dziewczyna z kartą

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Platon Galeria Sztuki | Wrocław, ul. Krupnicza 13 | Do 31 grudnia



▲ Odwrócona II



Urodzinowe róże II ▲



Leżąca na ciemnej sofie ▶

eprasa.pl 79bf1071e

MONICA
BELLUCCI


MOSTRA INTERNAZIONALE
D'ARTE CINEMATOGRAFICA
la Biennale di Venezia 2016
Venezia 73
Competition

EMIR
KUSTURICA

NA
MLECZNEJ DRODZE

film

EMIRA KUSTURICY

Pinball London BN Films Rasta International In association with Wild Bunch with Predrag Manojlović Sloboda Mićalović
Production Designer Goran Joksimović Recorder Novica Jankov Aleksandar Perović Casting Slobodan Dedić Costume Designer Nebojša Lipanović Director of Photography Goran Volarević
Martin Šec Production Manager Dunja Kusturica Nana Kusturica Editor Svetolik Mića Zajc Original Score Stribor Kusturica Executive Producers Alex Garcia Pilina Gonzalez and Guillermo Arriaga
Producers Paula Vaccaro Emir Kusturica Lucas Akoskin and Alex Garcia Written and Directed by Emir Kusturica
A Serbian / UK / USA CoProduction
© Love and War LLC 2016

wild bunch

PINBALL
LONDON

BN FILMS

KLASIK
INTERNATIONAL

AS STUDIO

ICM
PARKET

FILM
FACTORY

KINO ŚWIAT

chillizet

WIZAZ

STYLOWI.PL

W KINACH OD 15 GRUDNIA

eprasa.pl 79bf1071e9

OFFICIAL SELECTION
IRKA
WWW.BELGIKA

P
Przeład

K
MAG
MAGAZYN



Orłoś
kontra

OGLĄDAJ NOWY
TALK SHOW
MACIEJA ORŁOSIA

WP | telewizja

PREMIERA
W **PONIEDZIAŁKI**
○ **22:30**

Telewizja WP to filmowe hity, fascynujące dokumenty i programy rozrywkowe. **Bezpłatny kanał Telewizji WP** to nowość na rynku, dostępny za pośrednictwem naziemnej telewizji cyfrowej (MUX8), w kablówkach i na platformach cyfrowych m.in. Vectra (kanał 118, 194), UPC (kanał 116, 158), Multimedia (232), Toya (17), Netia (29), Inea (28), Orange (35), NC+ (170) oraz przez stronę www.pilot.wp.pl